

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie ra. 5, półrocznie ra. 4, kwartalnie ra. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Kurlandzie i zagranicą; rocznie ra. 10, półrocznie ra. 8, kwartalnie ra. 4 k. 80. Ogłoszenia po k. 16 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 20.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantorni: «Pogonią nasomni rasomni «KRAJ» na Neresopryra, Hlomonja B. Tera 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencya Kraju (Rajchman i Prondler, Senatorska, 13) przyjmują ogłoszenia i składstwa i nagrania, przedpłat zaś wyłącznie w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 47:

Słowo wstępne: Objawy korupcyi w Galicyi i zadanie prasy polskiej. Projekt usunięcia polaków z niższych posad administracyjnych w kraju zachodnim. Omijka gramatyczna «Jour. de S. Pé.». Sprawy bieżące: Sposunki kościelne. Korespondencje «Kraju»: z Zagrzebia, z Lublany, z Wina, z Kamienicy. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Złamie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomisna. **Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: Lekcyje p. Kojalowicza, ocenil Josef Tokarzewicz; Eliza Orzeszkowa, studjum *Józ. Kotarbińskiego*; Zdaleka i zbliska (notatka teletonowa), *Krajowca*; Nowosci literackie. Kronika powiezschna. **Odcinek:** «Seymik województwa Braclawskiego», P. J. Bykowski. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 17 listopada.

Podwakoć już w ciągu bieżącego roku zwracaliśmy uwagę czytelników naszych na występna sprawę przekupstw wszelkiego gatunku, poselskich i dziennikarskich, wykrytych z powodu budowy galicyjskiej kolei żelaznej transwersalnej. W N-rze 23 «Kraju» poświęciliśmy tej smutnej sprawie artykuł wstępny; w N-rze 45 daliśmy parę luźnych wyjątków z rewelacji, które zólowim krokiem i ślimaczo ciągną się we Lwowie. Ze względu na odległy od nas teatr tych nadzwy, rozwijanie ich szersze w kolumnach naszego pisma słuszenie wzięto nam za złe. Z drugiej strony, na doradne ujęcie wszystkich wstępnych szczegółów tego objawu w jedną całość, brak nam zawsze informacji wyczerpujących. Akta dochodzenia karnego wciąż są jeszcze jakby pod kluczem tajemnic państwowych rządu austriackiego, tak, iż dopiero w d. 30 z. m. walne zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, odbyte pod prezydencją «natora» dziennikarzy galicyjskich Jana Dobrzańskiego, uchwaliło poprzec stary wniosek n i e j s z o s i c i komisji ankietowej, która po rozpoznaniu sprawy zwanej «Schwarz-Kamiński», zażądała bycia, aby jej rząd zakomunikował wszystkie dokumenty dochodzenia karnego. Nadto, na temże zgromadzeniu, p. Rewakowicz, redaktor «Kuryera lwowskiego», przytoczył w odpisach z pomienionego dochodzenia sądowego parę zeznań takich osób, jak np. generał gubernator Laenderbanku wiedeńskiego hr. Ludwik Wodzicki, jak byli posłowie do rady państwa pp. Zygmunt Kozłowski i Ludwik Wołski, jak sam koncesyonarysz kolei transwersalnej, p. baron Karol Schwarz. Z odpisów tych, których wiarogodność nie uległa dotąd protestowi, wnosićby można, że ów fatalny Laenderbank, z gubernatorem polakiem na czele, stał się jakby źródłem zarazy korupcyjnej, sprzyżonej z powodu budowy jednej kolei galicyjskiej przeciw dobrej sławie i uczciwości pism przedwzyskiem wiedeńskich, biorących łapówki grubemi kuszami (np. «Nene Freie Presse» 28,000 guldenów), a w drugim dopiero rzędzie przeciw honorowi niektórych pism galicyjskich, żywiących się okapkami z tego bankietu po 2,000, po 1,000, nawet po 500 guldenów. Liczebna mizerya tych ostatnich forszusów,

siegająca, wedle innych źródeł, do ogólnej sumy 5,000 guldenów, przesłanych głównemu agentowi «geszeftu» w stolicy królestwa Lodomerji, rzuca się do oczu z całą jasnością swych łachmanów z tego jeszcze szczegółu scenicznego, jaki na pomienionem zgromadzeniu wyborców lwowskich wyprawił p. Gniewosz, redaktor dwóch dwutygodniowych pisemek galicyjskich; uchodzących powszechnie za «rewolwrowe», a mianowicie «Sztandaru» i «Strażnicy», wystąpiłszy z okazem własnego pokwitowania, wydanego «geszefciarzom» w marcu 1883 r. i jednocześnie opublikowanego w «Sztandarze». Waryacki ten okaz do czego zeszedł i czem się bawić zaczyna — dla wzajemnych oskarżeń — pewna część prasy galicyjskiej, jako *curiosum* przytoczyć musimy. Brzmi ono:

Pokwitowanie. Niżej podpisana redakcya stwierdza, że odebrała 450 złr. w. a. wyrażałe czterysta pięćdziesiąt, którą to kwotę wzięto j-j tytułem zapomogi dla wydawnictwa, a następnie uczyniono maleńką uwagę, aby miledz w sprawie znanych prowizji kolei transwersalnej — o panach z Laenderbanku i p. Kozłowskim. Z odebrania powyższej kwoty, jako dobrowolnej zapomogi dla naszych pism rewolwrowych niuciejsem kwitujemy. Lwów, d. 17 marca 1883 r. Redakcya «Sztandaru polskiego» i «Strażnicy polskiej».

Ćmi się wprost w oczach na widok tej rozpusty, początkującej zbyt już hałaśliwie i brutalnie, ażeby przypuszczać było można, że jesto sobie fakt zwykłej komiki mało-dziennikarskiej, zapożyczonej z grubo-kijowych obyczajów amerykańskich i po części paryzkich. Gdy do tego dodamy, że niektóre inne wystąpienia publiczne p. Gniewosza, skierowane przeciw redaktorom innych pism lwowskich, zebranie poparło oklaskami, pojmie czytelnik z łatwością, dlaczego nie możemy zamilczeć tu o podobnych zjawiskach. Wyświetlenie całej tej gmatwaniny najszczegółowsze i najdokładniejsze staje się wręcz kwestyą pałacą dla wszystkich. Wiadomo przecie powszechnie, jak dalece opinia publiczna drażliwa jest u nas na wszelkie tego rodzaju podejrzenia, nawet najdelikatniejsze. I słuszenie poniekad. Toż oprócz dziennikarstwa, oprócz wydawnictw książkowych i czasopiśmienniczych, nie mamy już żadnego innego narzędzia, żadnej innej drogi do wyrażania swych myśli i przekonauw w sprawach najdroższych. Zatrud u nas wiarę w zamięż, szerszerze i sumiennosci piśmiennictwa, jesto popelnic zbrodnię męjstatu na duszy najniebezpieczliwszego ze społeczeństw. Od tej gangreny chronil nas dotychczas bardzo wysoko rozwinięty w czelnośćwie polskiem zmysł zachowawczosci m a l n e j. Jeśli na jakim polu jednomyślnosc może być u nas pözyskana z łatwością największą, to na polu gotowosci do skarcenia najlżejszych bodaj poszlak istotnej nieuczciwosci publicystycznej. Lecz niestety, fenomen ten, dobroczynny sam przez się, zbawczy w gruncie, przypuszcza naduzycia i zbrocenia niezmiernie wagi, acz całkiem innego gatunku niż te, o którychby można było mówić z powodu scen lwowskich. Gdy parę lat temu «Nowiny» nabyli na własność znany dom Kro-

nenbergów i redakcye pisma oddał do bezwarunkowej dyspozycyi jednego z najzdolniejszych publicystów naszych, Al. Głowackiego (B. Prusa), czyliż sam odłog tego zdarzenia nie przyczynił się w pewnym stopniu do niepowodzeń pisma, pomimo, że niezawisłosc jego opinii aż nadto dostateczną dla siebie gwarancye znajdowała w osobie redaktora, i pomimo, że cała interwencya nowego właściciela «Nowin» redukowała się do wspaniałomyślnych, a wcale niematerialnych pokryć deficytow. Inny przykład ze «Słowem» warszawskiem. Dziennik ten, jak wiadomo, zalożyło grono osób, reprezentujących u nas z pewnością pewien stały i zład mający niezaprzeczoną racye bytu kierunek opinii publicznej. Nie nasz to kierunek; o tem równie dobrze wiedzą czytelnicy nasi, jak i czytelnicy «Słowa». Byłoby jednakże niesprawiedliwoscią krzyżującą, gdybyśmy kiedykolwiek i czemkolwiek dali do zrozumienia, że w objawie i propagandzie różnych tych z naszymi zapatrywan, nosil on w sobie coś sforsowanego lub niezgodnego z niezbedną w każdym społeczeństwie grą stronnicw szczerych, wzajem się szanujących. A jednakże, co mówiono, otwarcie i półszepem, gdy «Słowo» pozyskało na swój naczołek zagławkowy głosne dziś imię Sienkiewicza?

Wobec tej nadzwyczajnej drażliwosci społeczeństwa polskiego na nieposzlakowanosc stanowiska i dobrej wiary piszacych, jakże teraz przerażająco wygląda te półświatła i półcienia korupcyi brutalnej, w jakich nas od tylu miesięcy trzyma zarówno reprezentacya, jak i publicystyka galicyjska! Tak dalece nie może być żadnem prawem. Ustawy austriackie posiadają dla ochrony nietykalności osobistej więcej niż trzeba paragrafów zastrzegających, jak nas o tem niedawno jeszcze przekonał surowy wyrok sądowy na tegoż p. Gniewosza za oszerstwo niejakiemu p. Hryniewieckiego. Czemże się to dzieje, że na czele tejż «Strażnicy», tegoż «Sztandaru» znajdujemy w każdym numerze najstraszniejsze zarzuty, o s o b i s i e skierowane przeciwko imionom lub pismom znanym, a przecie żadna energia nie występuje z niezbedną, konieczną repliką sądową, któraby raz nareszcie koniec tym skandalom položyla?

Ustalone to zdanie, że nastroj każdej społeczności oddziaływa w prostym stosunku na postawę jej wyobraźnieli: prasy, elekroń np. w narodzie górują pierwsiastki pracy spokojnej we wszelkich zakresach życia publicznego, nie ma też wtedy czasopiśmiennictwo powodu wykoleić się dobrowolnie z wyknitych torów. Od tej ogólnej zasady prasa polska wyjątku nie stanowi, stanowią go natomiast, trzeba to zaznaczyć, publicyści nie polscy, zajmujący się sprawami polskimi. I rzec za prawdę godna uwagi — stosunek zjawisk zachodzi tu najzupełniej odwrotny: im spokojniej bije puls polskiego życia narodowego, tem potężniejsze dają się słyszeć gromy, tem obfitejsze spadają z góry ulew. Dlaczego? Stare pytanie, na które rozstrzygającej odpowiedzi w tej

chwili nie posiadamy, mając przed sobą jedynie cząstkowe ilustracje wyjątkowego owego fenomenu.

Od lat dwóch, a rachując najwybitniejsze tylko okazy, od roku, zalewy polakofobji w prasie rosyjskiej zbierają poczęły tak wyraźnie, że nareszcie konieczne dojsz musiało do potopu — częściowego wprawdzie, jak wszystkie zresztą kataklizmy przyrody — bo tym razem zwróconego głównie przeciwko polakom, zamieszkującym kraj zachodni. Umilkły platoniczne i bezpłodne rewelacje zaciężnych i ochotniczych korespondentów o jasnych rękawiczkach, złotych obrączkach i czarnych intryguach, a miejsce ich zajęły daleko praktyczniejsze plany, pomysły, projekta nowych ograniczeń, nowych obostrzeń, nowych ścieśnień — inaczej mówiąc, nowych kar na społeczeństwo polską, za domniemane grzechy i wykroczenia przeciwko przykazaniom prawymosłowności dziennikarskiej. Zaszczęt uwagardziej jasnego sformułowania swoich zadań w tym kierunku przypadł w udziale skromnemu dziennikarzowi prowincjonalnemu, który przez długi czas żywił się jedynie przedrukami gazet stołecznych i dopiero od kilku miesięcy zbudził się z letargu. A «skoro ożył, tak się wnet nasrószył», wedle słów mickiewiczowskiej bajki, że go w tej nowej roli poznać trudno.

«Wilenski Wiestnik», bo o nim tu mówimy, zamieścił w tych dniach alarmujący artykuł o groźnej przewadze polskiego żywiołu w niższej administracji kraju północno-zachodniego. Co najbardziej uderza w tem wystąpieniu, to jego ton bezwzględny, oskarżający i wrogi, odnośnie do całej polskiej ludności na Litwie, ton i sposób argumentowania niepojęty w organie, powołującym się w swych opiniach i wiadomościach na źródła bardzo poważne. Wychodząc z formułki, oklepanej głośno w ciągu całego ćwierćstulecia, że kraj północno-zachodni znajduje się «w okresie walki i politycznego wrzenia», organ wilenski skokiem jednym cofa się do epoki jeneral-gubernatorstwa hr. Murawjewa i oświadcza, że ryczałtowa zamiana urzędników polaków na rosyjan dokonana wówczas, nie była ściśle przestrzegana w okresach dalszych, z powodu czego obecnie przychodzi się, osobiście w głuchych zakąt-

kach kraju, notować objawy niepomysłne. «Poki działał hr. Murawjew i jego zasady, — pisze «Wil. Wiestnik» — urzędnicy polacy nie mogli brać udziału w administracji tutejszego rosyjskiego kraju; sprawa rosyjska w bardzo krótkim terminie zrobiła ogromne postępy, kraj zaczął przybierać swój charakter przyrodzony. Potem wszakże wzięła górę niekonsekwencya nasza; duch polityki Murawjewa zniknął i zło znów zaczęło szybko się rozpowszechniać i zakorzeniać w kraju?»

Z ustępem tym jakąż polemika jest możliwa? I jaką miarą mierzyć podobną «ślusność» ryczałtowego potępienia? Zaznaczymy — choć tylko pod względem faktycznym, że ustęp przytoczony nieodzownie są ściślością i prawdą opisową. Nasamprzód, hr. Murawjew usunął urzędników polaków (i to nie wszystkich) ze stanowisk wpływowych; powtóre, o zamiarze masowej, co do jednego proskrypcji, dotąd nikomu nie było wiadomo, i takowa weale miejsca nie miała. Właściwie hr. Murawjew ustanowił pewien system, poczynił kroki ku zrównoważeniu składowych jego czynników; samo zaś zrównoważenie w znacznej części odbyło się przy jego następcach. Na razie byłoby nawet wręcz niemożliwym, że względu na całość masy, administracyjnej, usunąć wszystkich polaków, zrówniętych ze swoją czynnością wieleletnią praktyką; epuracyi zatem dokonywano w miarę możliwości, w miarę napływającego nowego kontyngensu kandydatów, który, jak wiadomo, nie zawsze stał na wysokości swego stanowiska. Dla tego też porównywanie statystyczne daty o procentie polaków w składzie administracji, przechodzi się z łatwością do wprost przeciwnego «Wilen. Wiestnikowi» wniosku, a mianowicie, że obecny udział polaków w służbie rządowej kraju północno-zachodniego, mniejszym jest jeszcze, niżli był pod koniec rządów hr. Murawjewa, pomimo całej różnicy dzisiejszego położenia kraju, pracującego w cichości i spokoju od smutnej epoki 1863 r., pełnej burzliwych wstrząśnień i strasznych a nieuniknionych konsekwencji wojennego stanu.

Rozważając po swojemu postawioną tezę, «Wil. Wiestnik» świadczy dalej, że «zło» zaczęło znów rosnąć w kraju,

«skoro polacy poczuli niejaką możność wzięcia się do dawnej sprawy». Najpierw tedy katolicy zajmować zaczęli stracone pozycje nowo, a zrazu w instytucjach nieznaczących, gdzieś dalej od rządowego oka, w dalszym zaś ciągu coraz bliżej do centrów, «tak, iż znając charakter polaków można, z pewnością twierdzić, że będzie to trwać dopóty, dopóki nie spotkają się oni oko w oko z rządem i nie powtórzy się tym sposobem wielki nierozum r. 1863». Na mocy tego prorocтва, trochę nadużytego w ciągu ostatnich lat 20, następuje w organie wilenskim żądanie usunięcia drogą prawodawczą, reguł jasnych i kategorycznych co do religii i narodowości w wszystkich urzędach w kraju. «Nie to nie znaczy, powiada gazeta wilenska, że wyrzucenie wszystkich urzędników polaków da powod do narzekania zich strony na krzyżującą niesprawiedliwość. Sama obecność polaków w administracji kraju rosyjskiego jest również swojego rodzaju krzyżującą niesprawiedliwością...» Zeby zaś przekonać, że udział ten polaków w administracji jest obecnie bardzo znacznym, «Wiestnik» przedstawia następującą tablicę, zebraną «w części z książek informacyjnych, w części sposobem prywatnym»:

	Og. liczbą urzęd.	Pol. Prawosł.	Poszczególna. Katolik.	Zyd. i in.
Policya:				
Wilenska . . .	263	118	116	29
Kowieńska . . .	246	102	125	19
Grodzińska . . .	245	154	75	16
Sprawy włościańskie:				
Wilenska . . .	62	32	29	1
Kowieńska . . .	71	27	39	5
Grodzińska . . .	59	39	15	5
Skarbowość:				
Wilenska . . .	120	78	45	7
Kowieńska . . .	127	48	68	11
Grodzińska . . .	163	79	62	22
Zarząd dóbr państwa:				
Wil. i kow. . .	81	37	33	11
Grodzińska . . .	63	33	20	10
Deput. i kanc. marsz. - zli:				
Wilenska . . .	85	26	53	6
Grodzińska . . .	69	34	34	2

Cyfrы te aczkolwiek zebrane z wiadomości źródeł, ciekawe są wedle «Wiestnika» z tego względu, że największa ilość polaków przypada na powiaty najbardziej oddalone od centrów rządu

ODCINEK «KRAJU».

(5)

SEYMIK

Województwa Bracławskiego.

Ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisał

Piotr Jaza Bykowski.

(Dalszy ciąg).

U drzwi kościoła oczekiwał p. Wojewoda X. Przeor na czele konwentu, z krzyżem i z wodą święconą. Przybyli też na ten fest Kapucyni tutejsi, Bernardyni z Janowa i Franciszkanie z Zorniszcz, oraz wielu kapłanów świeckich; cięży było ze stu. X. Przeor po krótkiej a pięknej przemowie, podał p. Wojewodzie wodę święconą, a zaintonowały *Te Deum laudamus*, prowadził go do kościoła, który dopiero wtedy otworzone, bo inaczej pewnieby dla cizby się nie dostał. Zaraz po wstąpieniu p. Wojewody do kościoła, wyszedł Imiędziej Pralat ze mszą, która chociaż cicha, odbyła się z wielką solennością; asystowali Dominikanie i Kapucyni i to nie klerycy, ale męża starsi. Dwie ławki fundatorów wspaniale na ten fest przystrojone, zasiadała pani Wojewodzina z poważniejszymi Jejmościami, a p. Wojewoda słuchał nabożeństwa całego kłęcząc, powstawy zaś podczas Ewangelii, more antique karabellę do połowy z pochów obna-

zy, cośmy także uczynili. (Piękno to był zwyczaj Ojów naszych, szkoda, iż go modnie teraz niechają). Kapela p. Cześnika Koronnego wdzicznie przygrywała do Nabożeństwa. Kazał X. Anioł, młody Kapłan, w zeszłym roku wyswięcony, ale już młóca znakomity *), to mi się szczególnie w nim podobało, iż nie tyle stosował panegiryków i kadzidel dla Wojewody, ile rzecz zawarł w Allegorych do obecnej sytuacji Narodu, toczącego się Sejmu i jutrzejszego seymiku, a zakończył godnem pamięci słowami: «Błogość Ojczyzny jest w sercach Waszych, a biada Wam jeżeli je ostudzisz, dla prawdy zamkniesz!» Manuskryptu tej pięknej mowy, dostać nie mogłem, gdyż go sam kanozdzieja nie posiadał, każąc o pamięć.

Po skończonym Nabożeństwie, p. Wojewoda dla uniknięcia rewerencyi, wymógł się przez zakrycie i mnie za sobą pociągnął. Przez furtkę w murze dominikańskim, przemknęliśmy się do Collegium jezuickiego na szkolny dziedziniec. Panowie ze straży honorowej p. Wojewody, udali się za nami. Tam już uprzedzony p. Prefekt Chruścieleki wszystko należycie przygotował, ale na nieszczęście i mortyfikację naszą, oracyę przewlekłą i nudną, trwającą dobre półgodziny, której

* Anno 1794 die 18 Februaris: Z wielkim żalem nas wszystkich, sędziwiliśmy tegoż znanego kapłana w grobie. Zmarł on czok poboydy z noceracyi ciche i abstynencyi na wielki jego niesposobnej (Przyp. oryginalnej, odmiennym piśmie).

p. Wojewoda cierpliwie, i z attencyą słuchał. Po nim wystąpił uczeń Poetyki, Sagatowski (podsekowicz, syn nieboszczyka Józefa), z krótką przemową łacińską, prawdziwie pięknym stylem napisaną, a znowił śmiało i wdzięcznym głosem, tak, iż z przymmnością słuchaliśmy. P. Wojewoda łaskawie chłopca komplementował, udarowałszy go na pamięć ładnym pierścieniem, który widziałem wziął od p. Starosty Choloniewskiego, bo nic na właściwy prezent nie miał przy sobie. Poczem wystąpili mniejsi zaczątkowie z piękną deklamacyą wierszy polskich, łacińskich, a nawet i francuzkich; p. Wojewoda bardzo się nimi delektował. Pięciu z nich blednych szlacheckiego stanu kazal umieścić na swój sumpt w konwikcie aż do ukończenia przez nich szkół. Nakoniec obliogował p. Prefekta, ażeby we czwartek dał szkole rekreacyę i wszystkich razem z Naucezycielami, przyprowadził do Zwierzynca w Pietniczanach, który jest o półgodziny maximum pierzej drogi od Winnicy.

Ze szkoły, wsiędliśmy na konie, które nas już oczekiwaly i udaliśmy się na rynek, gdzie tłumy ludu raczyły się z łaski p. Wojewody: a przybyło tam z Pietniczan kilkadziesiąt wozów z rozmaitemi produktami gwał traktamentu; były beczki z gorzałką, piwem i miodem, słoniną, kiełbasą, bułki i pierogi. Młódz przy odgłosie kilku kapeli wiejskich zabawiła się tańcem, inni sobie rozmaite ochotę; a skórę zoczyli p. Woje-

krajowego, gdzie «większa część niższej policji włościańskiej — pisze organ wileński — mówiące już o pisarzach włościańskich, wójtach gmin (*starszynchach*) i tym podobnych osobach w wiosce bardzo wpływowych, złożona jest z katolików, co w ustach ludu nie darmo znaczy jedno i to samo co polak; słowem, polacy, jak się zdaje, powoli zajmują póki co oddalone pozycje, żeby tem bezpieczniej działać w oddaleniu od oka gospodarskiego; jest atoli niejaka pewność, że posuwają się oni już i do centrum... Nie dobraż to chyba powiedzieć im: nazad panowie!»

Parę dosłownych tych cytat, przekonywają nacożnie, jak mało ceremonij z prawdą robią sobie pp. projektodawcy ze swiata dziennikarskiego, i z jaką rzec można wzorową nieoglednością używają argumentów, podniecających własną ich tylko niestrawność myśli. Wójt gminy (*starszyna*) i nawet pisarz wybierani są wszak przez lud, przez włościan, tych zaś ostatnich, w niektórych miejscowościach kraju północno zachodniego, większość należy do wyznania katolickiego. Skoro jednak w pojęciach ludu polak i katolik, wedle zapewnień «Wiestnika» jedno i to samo znaczy, to wniosek ztąd oczywisty: albo kraj posiada całkiem inny charakter narodowościowy niż twierdzi «Wiestnik», albo też popełd polakożerczy uniósł tym razem publicystę wileńskiego gdzieś w sfery fantazyi. Wracając na chwilę do listy urzędników, zauważymy, że znaczny procent katolików w administracji kraju północno - zachodniego, wyszczególniony przez «Wil. Wiest.», był dla nas po prostu niespodzianką, nie powiemy żeby nieprzyjemną, lecz mało do prawdy podobną, i dlatego będziemy czekać na szczegółowsze statystyki tej uzasadnienia i dowody. Jeszcze w początkach roku bież. p. Molczanow w listach wileńskich do «Now. Wr.» zwrócił był uwagę kompetentnych swych czytelników, na rzekomo liczny udział polaków w biurach rządowych. W odpowiedzi na to przytoczyliśmy listę dokładną («Kraj» № 14 z r. b.), opartą na podstawie danych urzędowych z «*Pamiętność książki*» na r. 1884, gdzie udział katolików w stosunku do ogólnej liczby urzędników w m. Wilnie tak się przedstawia: Na 32-tysięczną ludność rzymskokatolicka w Wilnie jest prawosławnych

8½ tysiąca. Z 689 urzędników służących w 24 różnych dekasteryach administracyjnych: 652 należy do wyznania prawosławnego, a tylko 37, czyli 5 ½%, do rzymsko-katolickiego. Czyżby więc taki stosunek procentowy uważał «Wil. Wiestnik» także za dowód faworyzowania polskiego żywiołu w administracji kraju zachodniego?

Znaczna różnica danych urzędowych z opublikowaniem obecnie w organie wileńskim, pochodzi chyba ztąd, że do ostatnich obrachunków zaliczeni zostali pracownicy nie posiadający praw służby rządowej, czyli tak zwani «wolnonajemni», a może nawet, jeśli sędzić mamy z ostatniej przytoczonej parafrazy ubolewau «Wil. Wiest.», dziesiętnicy, woźni i t. p. urzędnicy. Jakoż, wiadomo powszechnie, a na podstawie wspomnianej «*Pamiętność książki*», którą każda gubernia posiada, dowieść nie trudno, że polacy w kraju północno-zachodnim, wyjątkowo tylko i to w niektórych specjalnych oddziałach administracji, zajmują stanowiska urzędowe, że większość posad pozostawionych polakom, nie przechodzi X klasy, bardzo niskiej w hierarchji urzędniczej, że nareszcie posady takiej są najmniej płatne. Komuż tu zazdrościć, lub z kogo się naigrawać? Byt proletaryatu urzędniczego (wolnonajemnych), którego większość stanowi miejscowa ludność katolicka, pod naciskiem ostatniej nędzy zmuszona pracować za kilka i najwyżej kilkanaście rubli miesięcznie, — byt ten tak już dzisiaj pożałowania jest godnym, że doprawdy chodzi tu chyba o odjęcie torby u zebra. Nawet «Nowoje Wr.» nie mogło się oprzeć pewnemu wzruszeniu na ten widok. Omawiając projekt «Wil. Wiest.» uznało ono za stosowne zauważyć nareszcie, że lubo należy ograniczyć przyrływ elementu polskiego, to jednak bezwarunkowe usunięcie możliwym jest tylko w razach nadzwyczajnych, jak było przy hr. Murawjewie. Co do nas, trudnoby już nawet wyrazić przekonanie, budzące się z powodu tego rodzaju fantazyzowania na karb takiej biedoty i takiego uposledzenia.

Przypuszcmy bowiem, że zadanie polityki państwowej istotnie zasadza się dziś na usunięciu elementu polskiego z kraju zachodniego, przez przeniesienie go do innych dzielnic państwa. Czyliż w takim na-

wet razie nie oczywiście jest najpiwer, że zadanie podobne nie może być dokonane w ciągu lat kilku, powtóre, że w środkowych guberniach Cesarstwa również nie z otwartymi rękami czekają na polskich przybyszów, nareszcie, same warunki ekonomiczne państwa są tego rodzaju, że wszędzie jest nadmiar rąk, szczególnie pracowników do tego stopnia podrzędnych, jak biuraliści nasi. Słowem, szukamy w omawianym projekcie jakichkolwiek względów ludzkich dla człowieka, — lecz nadaremnie.

Poniżej, w dziale spraw bieżących, damy, o ile było podobna, dokładne streszczenie objawu opinii publicznej rosyjskiej, jak ją zaznaczyła prasa, w kwestyji obecnych stosunków z kurją rzymską. Nie kładziemy najmniejszego nacisku na dotkliwą i więcej niż kiedykolwiek względem polaków rozdrażnioną formę tego objawu. Do pewnego *sans façon* w traktowaniu wiary, uczuć, przeszłości i przekonani całej jednej kategorii obywateli państwa przez pisma pp. Suworinów i Awisejkenów, nie możemy zbyt zbyt wielkiej pretensyji, widząc i niekiedy podziwiając, jakim to językiem organa te przemawiają do siebie nawzajem. Weszło to w obyczaj. Mniej natomiast zrozumiale przedstawia się strona samego faktu, szczególnie jedna jego okoliczność. «Journal de St. Pétersbourg», jako organ niezaprzeczenie dyplomatyczny, nie mógł oczywiście mieć na względzie w swej polemice z «Oss. Romano» czego innego jak to, co go bezpośrednio do celu prowadziło. Lecz słowa jego znalazły w publicystyce wewnętrznej rozgłos szerszy może jeszcze, niż zagranicą. Subtelność zaś wysłowienia, nie jedno to, co jasność. Język francuzki cieszy się wprawdzie w dziennikarstwie rosyjskiem daleko większą popularnością, niż polski np. lub czeski, i niezaprzeczenie szersze ma kolo admiratorów. Nie dowodzi to jeszcze przecież, żeby i znajomość jego była równie głębsza. W ostatniej nocie półurzędowego organu ministerstwa spraw zagranicznych, zaszła właśnie jedna z tych wpatliwości lingwistycznych, która acz drobna na pozór, dała przecież powód, przy tymczasemni ustępu na język rosyjski, do uwag i zastanowień w najwyższym stopniu po-

wodę, dalejże witańskie i przystępowali do ucałowania ręki państwa na podziękowanie, a i nam się przytem dostawało, staliśmy tam dobrą godzinę, nim to się skończyło. Potem objechawszy stępo kilka ulic miasta przedniejszych, p. Wojewoda zaprzagnął odwiedzić OO. Kapucynów, których pomimo iż był fundatorem dominikańskim i syndykiem, trzymał w wielkim afekcie. Poprosiłem, aby mi dozwolił p. Wojewoda przedem pobiędz, aby go powitał dostojnie jako syndyka kapucyński, razem z konwentem: pokłusowało tedy, a że Ojcowie tego honora się spodziewali, już wszystko w pogotowiu zastalem. Drzwi Kościoła były przybrane w piękne girlandy, aż do presbiterium. droga była wysłana kobiercami, wielki zaś ołtarz najdował się jakby w najpiękniejszym wirydarzu włoskim, z prawdziwie kapucyńskim gustem, który co do hodowania kwiatów nie ma sobie równego. Skoro nadjechał p. Wojewoda, przyjęliśmy go u pierwszych drzwi kościelnego ementara, z całym konwentem in gremio, co z braciaskami i professami czyniło czterdziestu czterech. Ja stałem na przodzie jako syndyk, mając po prawej O. Gwardyana, a po lewej O. Definitora, reszta według starszeństwa ordynikiem po parze. Gwardyan, który po wierzchu placzka zakonnego miał na sobie stałe, we drzwiach kościoła podał p. Wojewodzie Krzyż do ucałowania i wodę święconą. Ja zmówiłem krótką, powitalną oracyję po łacinie,

którą w przewidywaniu tej okazji skonypowawszy sobie uprzednio, wyczyłem się na pamięć. P. Wojewoda zaś odpowiadał mi także exabrupto po łacinie bardzo pięknie i stosownie. Następnie cały chór zaintonował Psalm «*Beatus Vir*», a chociaż bez wótru instrumentów muzycznych (których do nabożeństwa używać reguła kapucynom zabrania), jednak to bardzo wdzięcznie wykonali, tak, iż p. Wojewoda wiele sobie w tym śpiewie podobal. Ledwie stanęliśmy w kościele, lud się tam tak natłoczył, żebyś i szpilki nie wetknął. Co prawda, na każdym miejscu, gdzieśmy tylko ukazali się z p. Wojewodą, tłumy nas otaczały, wyrastając jakby z pod ziemi.

Po oddanej Adoracyi przed Przenajświętszym Sakramentem, p. Wojewoda z prawdziwą satysfakcją pilnie oglądał wspaniale ustrojony Wielki Ołtarz i dziwował się pięknym kwiatom, których sam był wielkim konesorem i piękny trephauz w Pietniczanach posiadał: Brat ogrodnik Spiridon wiele się tym ucieszył, urosł starowina na parę łokci. Poczem łaskawie przyjął p. Wojewoda inwitytacy starszyzny do Refektarza, który całe gustownie przybrał Ojcowie, zastawiając przytem suty traktament — był to podwieczorek, gdyż już się miało ku zachodowi słońca. P. Wojewoda przyjął to łaskawie i spożywał ze smakiem i niedziw, bo od rana mógł się przegłodzić, a wypił parę lampek starego miodu. Ja także nie dałem się pro-

sić do jadła. bom od rana samego był naczczzo jak do Komunii. Pogościwszy tam nieco i pożegnawszy uprzejmie gościnyh Zakonników, p. Wojewoda udawał się do Dominikanów, dokąd Mu także towarzyszyłem; było to już o dobrym zmroku.

U Dominikanów zaledwie mogliśmy się przecisnąć przez brame, tak tam było rojno i tłumno, a jak zwykle gwar, szum i hałas nie do opisania. Na obszernym dziedzińcu dominikańskim wystawiono dwie długie szopy, obok kilka pieców ceglanych z kotłami, gdzie niestannie jadło się wazyło; beczki z napojami ciągle nowe wytaczano, huzecek i ochota szły rażno, a było na dziedzińcu do dwóch tysięcy szlachty. Skoro dostrzeżono p. Wojewodę, zaraz zawiawowano na całe gardło, schwycono go w powietrze, zaczęto obnosić przy okrzykach po całym dziedzińcu, tak, iż ledwie po niejakim czasie wyprosił się od tego tryumfu. Innym też nie przepuścili, bo i mnie schwycono, a mało nieroztrzęśli w powietrzu, ledwie umknąć zdołałem. Już tu, ku wielkiej mi uciesze, dostrzeżłem Niemala Tulczyńczyków, a raczej już *ex-Tulczyńczyków*, pomiędzy naszymi, bo widząc owi majactwa swojego prowodyrą, do nas poprzstawali; co stało się najbardziej za sprawą Imcpp. Rychlińskiego i Janickiego, naszych prokuratorów *) najbardziej wzię-

*) Oweśnego «prokuratora» nie należy pojma-

dług nas mylnych, niegodnych z prawdą i wprost krzywdzących. Mówi «Journal de St. Pétersbourg» o środkach, które w swoim czasie spowodowane zostały agitacjami polskimi, mającymi na widoku polonizację ziem ruskich, a które dzisiaj dopiero fałszywem echem odbity się aż w zagranicznej prasie klerikalnej. O ile świeżo zaznaczył «Warsz. Dniownik», od wypadków owych upłynął już spory szereg lat; tymczasem, dość spojrzeć na komentarze, jakimi prasa rosyjska opatrzyła komunikat pisma francuzkiego, żeby się przekonać, iż zarzut zwalonym tu został na barki chwili obecnej. Takie porparcie, okazane popisom insynuacyjnym, od których odstąpił był w ostatnich czasach nawet «Kijewlanin», nie może być w żaden sposób pokryte milczeniem jedynie na tej podstawie, że we francuzycznie istnieją tryby czasowania, których narzeza słowiańskie nie posiadają. Z tego powodu, a w obec rosnącego z dniem każdym w prasie rosyjskiej rozjątrzenia, paruwierszowe sprostowanie gramatyczne ze strony «Journal de St. Pétersbourg», nie przyczyniłoby ujemy najmniejszej, ani powadze głównej treści orzeczeń petersburskiego pisma, ani prawdziwości i sprawiedliwości faktycznej, na której pokrywaniu nie w danym wypadku nie wygrawa dyplomacya.

STOSUNKI KOŚCIELNE.

Wnosząc z wymiany zdań, dokonanej na drodze półurzędowej, ostrzejszy charakter swiego nieporozumienia między kurją rzymską a ros. ministerstwem spraw zagranicznych, ustąpił miejsca spokojniejszemu na rzeczy zapatrywaniu się. Wyrazem ostatniej tej fazy stosunków kościelnych, stał się raz wskazaówek zamieszczonych w «Journal de St. Pétersbourg», a mianowicie: 1° telegraficzne zawiadomienie o odpowiedzi rzymskiej na komunikat dyplomacyi rosyjskiej, powtórzony przez nas z «Journal de St. Pétersb.» w poprzednim numerze «Kraju»; 2° objaśnienie tej odpowiedzi, dane w wiedeńskiej «Polit. Corresp.», przez osobę zostającą w bliższych stosunkach z Watykanem, i nareszcie 3° nowy komunikat «Journal de St. Pétersbourg» z dnia 11 b. m., zamykający na dany raz kontrowersję. Wszystkie te trzy noty zamieszczamy bez

szadnych uwag, wedle tekstu podanego przez półurzędowy organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. I tak, najpierw, telegraficzne streszczenie odpowiedź watykańskiej, zamieszczonej w półurzędowym organie kurji rzymskiej «Osservatore Romano» brzmi:

«Dzienniki różnych oddziałów politycznych, przeważnie zagraniczne, donoszą o posłuchaniu, udzielenem przez papieża deputacyi unitów podług podanych, biorących ten przedmiot w sposób bynajmniej niepożądany w interesie prawdy i nawiązują do niego komentarze, mało lub też wcale nieodpowiadające duchowi tego posłuchania i właściwemu stosunkom. Idzie tu o prosty fakt, w rodzaju tych, jakie prawie codziennie zachodzą w Watykanie. Całego świata katolickiego, potrzebującego ze strony papieża oświecenia i łub dodania otuchy, przybywają do Watykanu, proszą i otrzymują posłuchanie. Również katolicki podłasy, w przesławianiu o dobrych stosunkach panujących pomiędzy Stolicą św. i Rosją, przedstawił na krótkiej audyencyi swoje duchowe potrzeby. Niema nie w tem nadzwyczajnego, iż prosili papieża, aby wstawił się na ich korzyść u cesarza. Podniesienie aktu, będącego tylko wynikiem synowalichiczych uwag ojców św., aktu, który wskutek niedyskrecyi dostał się do publicznej wiadomości — stało się przedmiotem fałszywych interpretacyi, któreby same przez się upadły, gdyby na rzecz najnaturalniejszej w świecie chęci zapatrywać się bez namietności i z właściwego punktu widzenia».

Z koleji artykuł wiedeński «Polit. Cor.» (powtórzony przez «Jour. de St. Pétersb.»), objaśniający bliżej notatkę «Oss. Romano», a w którego główne mierny poniższa replika półurzędowego organu ros. min. spraw zagranicznych, tak głosi:

«Niektóre dzienniki polskie zamieściły wiadomości o przyjęciu deputacyi unitów przez ojców świętych. Pisma rosyjskie, a między niemi i «Journal de St. Pétersbourg», uważają sam fakt przyjęcia deputacyi za niewłaściwe wkraczanie w zakres spraw wewnętrznych obcego mocarstwa. Co do samego faktu przyjęcia deputacyi, dzienniki podają szczegóły o nim niedokładnie i w sposób zmieszający istotę rzeczy. Przyjęcie deputacyi, jeśli trzej osoby w skład jej wchodzić ma na nazwę te zasługującej mają, odbyło się bez świadków, jacy zwykłe bywają, nawet wrzecie przyjmowania osób prywatnych. Następnie ograniczył się papież w odpowiedzi swej do wyrażenia jedynie żalu, że unicy nie używają takiej wolności religijnej, jakiej potrzebują. Na wywody «Journal de St. Pétersbourg», który fakt ten uważał za niesprawiedliwie niezamierzone w dawanie się w wewnętrzne stosunki Rosyi, można tylko odpowiedzieć, że pismo to zapoznaje zupełnie stanowisko papieża. Dziennik ten powinien wiedzieć, że papież jest ojcem i naturalnym rzecznikiem wszystkich po całej kuli ziemskiej rozproszonych katolików, ma więc nie tylko prawo,

ale nawet obowiązek wyrażać skargi swych synów, wspierać ich swą powagą i swem pośrednictwem, bez naruszenia przez to samodzielności państw, bo interwencyja jego nie są polityczna, tylko religijnej natury. Nawet wrzecie, o czem jednak pismo nie wie, gdyby papież był przyrzekł unitom wstawić się na nimi do cesarza, aby wpłynął na ulępienie stosunków, w jakich się katolicyśm polskich znajdują, nie byłby przekroczył granic obowiązku swego. Byłby w tej mierze posiadał tylko za przykładem swych poprzedników i byłby działał zgodnie z swem powołaniem i sposobem, w jaki je spełniał przez całe dotychczasowe sześć lat swego pontyfikatu. Słowa jego przyjmowano zawsze z żywciznością netylko w Europie, ale i u Porty, w krajach azjatyckich i afrykańskich, a nigdy nie zarzucano mu, że się dopuszcza «niewłaściwej interwencyi» w wewnętrzne sprawy obcych krajów. Mają tu zanadto wiele szacunku dla rządu rosyjskiego, aby przypuszczają, że wywody «Journal de St. Pétersbourg» mają być wyrazem zapatrywania p a n u jących w kołach rządowych. Gdyby każdy krok papieża, uczyniony na korzyść katolików, miał być pożytywnym dla niewłaściwa interwencyi, ustalaby możność zawierania koncordatów i wszelkiego rokowania z kurją, a stolica św. byłaby skazana na wieczną bezczynność; a przecież stosunki te kurji rzymskiej z mocarstwami, są podług opeki nał interesami religijnymi. Zarzut zrobiony przez dziennik petersburski niema więc podstawy. Inaczej się ma z kwestyą, czy zażalenia unitów są uzasadnionymi. Sumiennem zbadaniem tej kwestyi mógłby sobie «Journal de St. Pétersbourg» zjednać wielką zasługę».

Inne pismo wiedeńskie, dobrze widziane w sferach rosyjskich wpływowych, («N. Fr. Presse»), tak ze swojej strony wyjaśniło w korespondencyi z Rzymu cały «incident» wraz z przygotowaniem do załatwienia onego:

«Odnośnie do artykułu «Journal de St. Pétersbourg», wynierzonego przeciw Watykanowi, tłumacząc w sferach watykańskich nieporozumienie z Rosją w następujący sposób: Kiedy mówiono o wojnie z Niemcami, nie chciano zupełnie zrażać dobrej woli; zawarty w zeszłym roku koncordat z papieżem; rozwiązał kilka kwestyi kapitałnych i dycezyjalnych, z zapewnieniem, że duchowieństwo polskie traktowane będzie podług prawa i słusznosci. Skoro się jednak polepszyły stosunki między Rosją a Niemcami i Austryją, sytuacja się zmieniła. «Journal de St. Pétersbourg», odpiierając reklamacye kurji, wy dobył dawną historję o audyencyi unitów z dnia 3 lipca, na której unicy prosili papieża o wzięcie w opiekę ich wiary. Papież polecił wówczas dziennikom watykańskim, aby o audyencyi tej nie pisali, co się też istotnie stało. Doniesienia dzienników polskich muszą być jednak w każdym razie przesadzane. «Osservatore Romano» ogłosił w tym duchu złożoną notę. Obecnie odbywa się ożywna wymiana not; trudności jednak nie są łatwe, a dowodem tego jest okolicz-

tych, którzy utrzymując siła spraw szlacheckich, mieli wielki kredyt i wziętość u ogółu, osobliwie pomiędzy szlachtą Bracławską, gdzie byli posesyonatami. Oni to jako gorliwi zelanci, a zdrowo i patriotycznie rzeczy pojmujący, najbardziej się przyczynili do nakierowania błędnych opinii na zbawienną drogę; a jako prokuratorowie, obaj w jurysprudencyi biegli, a wymowni, wielkiej infuencyi przez perswazyę szafowali. Szczególniej p. Janicki złożył dotykalnie, z własną szkodą, donosząc ofiarę pro bono publico, gdyż będąc oddawna prokuratorem p. Potockiego, a kiedy ten pomimo mandatu poseelskiego, arbitralnie asym opuścił, Janicki zrzekł się prokuracyi Jego spraw, co nawet stanowiło całe zrynowane percepcje, przez co niemają swego klienta zachwał w opinii ogółu; pomimo zaś usiłowań i zdawianych gratyfikacyi, dotwał w swym zamiślu. Przez interwencyę tych Ichmościów, kilka wsi szlacheckich do naszej się partyi przyłączyło, jako to: Granów, Witawa, Sutyśka, od dawien dawna gardziący za Tulczyńcem, a szczególnie dwie liczne i krzykliwe wsie pod Winnicą: Wiaznia i Szeremetka, skąd do tysiąca wotów się sypało. Owoż teraz po trzy pierwsy, owi Winnianczyki i Szeremetczyki akces

swój do naszej partyi zapijali, a już to suzykufy i zawady byli z nich zwolane. I teraz właśnie wkrótce po naszym przybyciu, z całej tej ochoty powstała burda, która się omal krwawo, a śmiertelnie nie zakończyła — tak zaś to było: in gratiam przybycia p. Wojewody, szlachta wiatująca coraz głośniejszą zaczęła hałasować, a kolejno wykrykiwali jedni za drugimi, niektórzy może i zgola nie rozumiejąc o co chodziło:

— «Vivat dziedzictwo Tronu! — Precz z Elekcyj! Niech żyje Najjaśniejszy Król dziedziczny Elektor Saski!»

Otoż jakimi biedy narobił ów «Elektor Saski». Niejakimtu Plichcie Maciejowi, który był prowodyrem szlachty Wiczińskiej, z głuchoty albo zalania uszu trunkiem — przesyłał się «Słaski» zamiast «Saski»; miał zaś Słaskiego teściem, z którym prawowali się oddawna o przywiązki, przypadający Plichcinej po matce, będącej pierwszą żoną Słaskiego, który ożeniwszy się powtórnie, dla nowych dzieci dawne krzywdził. Sprawę tę znalazł nawet poniekąd z Sadu Grodzkiego, gdzie obie strony czyniły sobie kryminalne zarzuty. «Skoro się tedy Plichcie posyłał on «Słaski», poczenie się miotać na prawo, na lewo, lając:

— A wy galgany, infamny, takie, owakie etc. Toście nas na to zwokowali, aby tego huncfota Słaskiego królem zrobić i na tron dziedziczny wsiadzić, to wierutna zdrada, ale ja na to nie pozwolę!.. Precz z tro-

nem dziedzicznym, ja chcę wolnej elekcyi, a na króla p. Potockiego!..

Wnet też Tulczyńczyki, a było ich tam niemają jawnych i ukrytych, którzy się tylko lisim ognem przykryli, wrzasną:

— Vivat p. Potocki, król polski!

A że to u nas w każdej kupce najdą się tartownisse i facetusy, więc ci sobie dawaj hukac:

— Precz z Potockim, vivat Szczepan Słaski król polski!

Słascy zaś, czyli wzięwszy to za dobrą monetę, lub chcąc bardziej Plichtów podrażnić, wołają wniebogłosy:

— Vivat Szczepan Słaski, król polski dziedziczny!

Jak to powiadają, iż szlachcie bardzo łatwo «przez imaginacyę jedzie na koronacyę» — tak też kupka się zgromadziła około owego elekta Słaskiego i już mu się tam submitowac zaczęli. Plichtowie rozdraszali ciagle wołali:

— Precz ze Słaskim! — lając go na czem świat stoi. Swój przy swoich stanęli i pocięli sobie zlorzeczy i uragac. Nie pomagając wdanie się i perswazyi statecznych osób; rozdraszaniem Plichtowie rzucili się do szabel, a Maciej jej senior jak jał wywijac po pjanąmu szerpentyną, przyskokowyszy do nowego Elekta Szczepana, ciało go szablą po ramieniu, wprawdzie nie tak silnie, ale zawsze krew wystąpiła. Słascy już sobie dobywali szabel i zapamiętali chcieli się

skim na szubną rolę biskupów katolickich w Polsce, i tak pisal:

«Przemówienie się z Watykanem, powiada gazeta, stanowiąca pytanie chwili w polityce międzynarodowej, sądcą z tonu pracy ultramontanickiej, bynajmniej się nie chyli ku pojednaniu, wyjazd zaś p. Butenlewa z Rymu uważany jest przez prasę berlińską za oznakę ostatecznego rozchwiania się dopiero niedawno zadsierżniętych stosunków przyjaźnych pomiędzy rządem rosyjskim i Watykanem. Skoro nastąpiła restytucja w Polsce (książąt) katolickich, organa prasy rosyjskiej, słusnie zapatrując się na interesy rosyjskie, zaznaczają możliwość wznowienia się owych powikłań, które utraciły już były grunt pod nogami podczas nieobecności w kraju zdanym generałów z Watykanu. Pomimo tonu łagodzącego naszego organu ministerstwa spraw zagranicznych, przypowiadanie te nie omieszkały się zjawić. Znany incydent z ks. Morawiczem był pierwszym podziałem ze strony Watykana, tuż niebawem po zawarciu pokoju. Przyjęcie przez Leona XIII deputacyi od polskich katolików; odegrało rolę *casus belli*, jakoż tak samo rozumie ten fakt «Journal de St. Pétersb.».

Niedostę tego. Taz sama gazeta w tymże numerze z następujących wyrazach stręściła artykuł niemieckiej «National Ztg.», dowodzący konieczności wojny pomiędzy dwoma obozami w Rosyi:

«Stosunki pomiędzy rządem rosyjskim i Watykanem (na słowa «Nat. Ztg.») przybierają coraz bardziej nępnawy charakter. Prasę ultramontanicką niezbyt dawno podnosiła, wawcie wielkie powodzenie «papieża-dyplomaty», zawarcie pokoju pomiędzy Watykanem i Rosyą. Atoli bardzo rychło ta pokojowa gra na ficie ustąpiła miejsca fanatom wojowniczym. Z której ułanowości strony wymierzono pierwszy cios — trudno rozstrzygnąć: najprawdopodobniej, żadna ze stron ugodujących na serwo nie miała na widoku ustępstwa na rzecz strony drugiej. Nie ślepa wpatliwość, że partya ultramontanicka odnowiła swoją kampanję dziennikarską. Szczególnie się przy tej okoliczności odznacza szorstkością swoich napaści na postępowania władz rosyjskich względem katolików gazeta «Germania». W jej artykułach rozległy się głosy polskie, skoro bowiem w Rosyi mowa o katolikach, prawie zawsze rozumie się tu Polaka. Papież jednak uczynił krok, o wiele przekraczający zwykłą kampanję dziennikarską, przyjmując niedawno deputacyę polską z Podola (?). W obec takiej szczególnej opieki kury nad interesami idącymi wbrew wszelkim zamiarom i rozporządzeniom rządowym, wszelkie punkta ugody trafia najzwyklej walor, gdyż obecnie zarówno ksióści wchodni, jak i ksióści rzymski przeniknione są przekonaniem, że stanowiska walka między dwiema narodowościami i dwoma wyznaniami odbędzie się, już nie w Królestwie polskiem, lecz na granicach Podola i w Litwie (!). Z tego powodu (kończy judaszowska «Nat. Ztg.») powołana w kolumnach «Piet. Wied.», jest więcej niż prawdopodobnem, że zatarg przyjmować będzie charakter coraz ostrzej-

szy, i jak zawsze w podobnych wypadkach, pochłonie wiele ofiar...»

I na takim to wyrazie nienawiści niemieckiej do wszystkiego co słowiańskie, na takim upragnieniu «wojny», i «ofiar» sbudowały «Piet. Wied.» swój starostyarty artykuł. Ale i tego niedostę. Najazutras zjawil się w «Journal de St. Pétersb.» komunikat uznający zadośćuczynienie stolicy papieżkiej za dostateczne. Postuchajmyż, co tym razem zaszaleł «Piet. Wied.» do powiedzenia:

«Opóźnione «wyjście» Watykana, (płaz «Piet. Wied.»), przepelnilo radością nasz organ polityki zagranicznej, «Journal de St. Pétersb.», z radością przyjął objaśnienia, podane przez «Osserv. Romano», jako upragnione i oddawna oczekiwane uniewinnienie przyjacela, którego spotwarzono. Nie dziwi nas bynajmniej radość, jaką uczuwa «Journal de St. Pétersb.» z powodu własnej obrony, wydrukowanej przez Watykan; nie dziwi nas również gotowość, z jaką nasz organ polityki zagranicznej siele się przed kuryą rzymską, uniewinniając się, że «w skutek milczenia Watykana, zmuszony był dać mu nieprzyjemną przestrożę. Zadziwila nas jednak stanowczo śmiałość, z jaką gazeta rosyjska, jakkolwiek wydawana w języku uduziemskim, pozwala sobie twierdzić, że gniewny chór głosów, rozlegający się w rosyjskiej, a nawet zagranicznej prasie, z powodu poselstwa unicko-polskiego do papieża, jest niezam innem, tylko «polska intruga». Ośmielamy się zapewnić nasz organ polityki zagranicznej, że rosyjskie i zagraniczne wydawnictwa, obuzone pielgrzymką polityczną, mają jaśniejsze pojęcie o intrudze polskiej, w interesie której przywrócenie duchownych ksiąząt w Polsce, tak laskawie zaproszonym zostało przez nasz organ stosunków międzynarodowych. Intruga polska zainteresowana jest zachowaniem tego pokoju, pod którego opieką może reorganizować kadry swego «rządu», i niema wyrachowania wywołać niezgodę między kuryą i rządem rosyjskim, któreby mogło doprowadzić do utraty na jej strony niewadno woiłości. Intruga polska, przeciwnie, «za skóry leż» powinna, aby usunąć motywa tej niezgody, upiększając i łagodząc każdy nieostrozy krok kuryi. Dlatego powoływamy się «Journal de St. Pétersb.» na czteromiesięczne milczenie o pielgrzymce katolickiej jest bardzo niefortunnem: przemilczenie tego faktu, ukrywanie go powinno było być głównem staraniem intrugi polskiej... O wiele pomysłniejszą jest rada, podawana przez «Journal de St. Pétersb.» Watykanowi, ażeby oddzielił «potrzeby duchowne» swoich duchownych poddanych od ich orzuczeń politycznych, i w tym względzie nasz organ polityki zagranicznej mógłby się jeszcze dalej posunąć i poradzić kuryi, aby nie przesadzała «potrzeb duchownych» swej trzody, dla której prawdopodobnie uczyniono więcej, niż należy, a «potrzeby polityczne» swych wiernych pozostawia w zupełności na opiece tej władzy, która bez względu na różnicę wyznań, jednakowo troszczy się o interesy poddanych cesarstwa rosyjskiego. «Journal de St. Pétersb.» wspomina o spot-

kaniu w Skiernewicach, mającym, między innymi, na celu «ustanowić pokój i zgodę tam, gdzie agitatorowie polscy marzyl i wadliwych walkach i wojnach, lecz zarwano Watykan, jak i «Journal de St. Pétersb.» widocznie przez omyłkę, polecając czytelnikom artykuł korespondenta watykańskiego wyśledzić «Polityche Corresp.», w którym jeżeli jest cokolwiek, zasługującego na uwagę, to omajmienia korespondenta, że «ta (w Watykanie) zanadto szanuje rząd rosyjski, aby przyznać, że wyznania «Journal de St. Pétersb.» wyrażają w sobie poglądy rosyjskich kół rządowych». Taka czarna niewdzięczność ze strony Watykana bez kwestyi zasługują na uwagę; atoli powaga «Journal de St. Pétersb.» nie nie wygrywa z powodu tak gardliwych odezw o nim wyrażonych przez organ bronionego przezeń Watykana.

«Piet. Wied.» wyrażają, jak to powszechnie wiadomo, jeden z bardzo wybitnych odcieni przekonań sfer wpływowych. Głos więc powyższy organu p. Awstiejki jest oznaką niemylną, że bądź co bądź pozostał jeszcze pewien bardzo cierpliwy niedokwas w powietrzu z owego zatargu o trzech unitów. Czy ten niedokwas zdoła rozproszyć interwencyę «Nord. Allg. Ztg.», która także w tej sprawie się odezwała, przewidzieć tego nie sposób, w każdym razie, kończymy niniejsze sprawozdanie na depezy «Agencji północnej», która nam «świeży w tych oto słowach stręściła poważnie owe wzmieszenie się do chórów, półrządowego organu księcia kanclerza:

«Berlin, 24 listopada. Płaz w «N. Allg. Ztg.»: Wczorajszy artykuł «Journal de St. Pétersb.» z powodu przyjęcia unikatów przez papieża, kończy spór, na którego rozdmuchanie i zaostrenie liżyły żywoły niespokojne zarówno w Watykanie, jak i gdzie indziej.»

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 16 listopada.

Odwiedzy biskupa Strojamera. Naukowa i polityczna rola tego «patryarchy» słowian południowych w dziejach Chorwacyi. Okoliczności w jakich Strojamer przybył. Zapowiedź nowego programu chorwackiego.

W oczach mi jeszcze świeci blask łuny od tego morza światła, jakie oblewają biały Zagrzeb; w uszach mi jeszcze kołyszą się serca dzwonów kościelnych i dźwięczą z tysięcy naszych piersi chorwackich wznoszące się okrzyki na cześć przybyłego tu patryarchy narodu. Takim mianem obdarzają chorwacy czcigodnego biskupa Strojamera, który tu w zeszłym tygodniu przyjechał na otwarcie galerii obrazów i poswienięcia gmachu akademii umiejętności — tego ogniska nauki dla południowej Słowiańszczyzny. Obie te

mu, chwala Bogu! Potem p. Wojewoda doradził mi użycia herbaty, której nigdy jeszcze nie piłem, chociaż od Rossyan u nas w modę wchodziła: ziółka to posiada pewną goryczkę, wcale nieodrażającą; wypiszy tego trzy gorące kubki, rozgrzałem się i dreszcz przeminął. Wszakże p. Wojewoda ustępując mi laskawie swego łoża, nie puścił mnie do domu, w tej obawie, abym rozgrzany tą herbatą potów nie zająbił; a powtóre, że wielu szlachty jeszcze pozostawało na dziedzińcu dominikańskim, rzucząc się resztkami, a że pp. Bracia Choloniewicz zaprosili na jutro wszystkich na traktament, więc niektórzy się w szopach do snu ułożyli, nie chciał zaś żeby moja obecność dała im popoch do wznowienia przyczliwej sprawy.

Tak to ów dzień wielce ucziłłwy dla mnie, z łaski Boga bez gorszych następstw przeminął.

Owoż, co jeszcze na tem miejscu godzi się napisać, iż gdyby dziś jeszcze existowało dawne polskie prawo odszczekiwania głoszzonego fałszu z pod stołu, to zaiste, winniemu czegoś podobnego dopelnili względem p. Wojewody, nie przeto, abym coś przeciw Jego dobrej sławie wyszczekiwiał, lub contra Niego poczował się w czemkolwiek do winy — atoli wyznaje, iż krzywo patrzył na on zamyśl uroczystego władzu na Województwo, a gorzyłem się, iż w czas taki gorący, kiedy głowa i rada mogły tyle

działać, pierwszy dygnitarz wojewódzki zasklepił się w domu beczynnie, na innych ciężką robotę zwalając: przypisywałem to magnackiej dumie i próżności, albowiem w rzeczy one paradne władzy na urzęd. pycha tylko dyktuje, prawo zaś cale tego nie wymaga. Tymczasem widząc, o ile wziadło na obnienie dokonany z pięknym sukcesem, zbawienie wpłynął na umocnienie naszej partyi — już choćby przez samo wspaniałe, a niemaym sumptem dokonane, wysztytowanie owej kompani Kawaleryi Narodowej, które tak zbawienny wpływ wywarło, a z prawdziwym ferworem bylo witane.

Wszystko zaś dzięki Bogu tak się pomysłnie ukartowało, że nawet ona burda szlachcka na dziedzińcu dominikańskim na lepsze nam wyszła. Już trzeba oddać sprawiedliwość p. Wojewodzie, iż jest wytrawny polityk, a co do dyplomacyi i taktu, nikt z nim o lepszą isć nie może. Ale wszystko to w ręk Najwyższej Opatrzności: Bog laskaw na naszą sprawę, a ująjąc w Jego Mitoserdzie, śmiało można powiedzieć: *Si Deus nobiscum, quis contra nos!*

14 Septembris, Die festo Exaltatio S. Crovis.

Dnia tak dla mnie pożądanego, tyłkom co nie zaspal. U XX. Dominikanów sygnowano już na Prymarya, a ja zaledwie rozwarłem oczy, nie zdając sobie sprawy, co się ze mną dzieje i chce się dalej przeciw-

Co do mnie, kiedy się stał ów drugi tumult, a zaperzona szlachta swiata Bózego nie widziela, mogłem niepostrozywo wydożyć się z mojej kryjóki niebardzo czystej i wonnej, w której pewnie całą godzinę przesiedzialem; jeden z dworzani zaprowadził mnie przez boczne korytarze do celi p. Wojewody, która on sobie dla odpoczynku zazerewrował, albowiem refektarz i większe izby pełne były gości i stoły tam dla przedniejszych zastawiono. Tam zarygloważy drzwi, oczekiwałem końca tej sprawy nie milej, na półżywy z przesturachu i tej apprehensyi, aby w czasie tak drażliwym, nie przyszło mi ferowak wyroku śmierci na szlachca, czego przez cały ciąg mojej funkcyi sędziowskiej dotąd na sumieniu swojem nie miałem, krom onych trzech opryszków, a lotów wierutnych, których stracić kazalem w sprawie napadu na Skowrońskiego. Około północy, kiedy się wszystkie ucizyły, sam p. Wojewoda zapukał do mnie, a gdy Mu drzwi otworzyłem, przeraził się, tak bowiem znalazł nie jakiś zmieniomy na twarzy; dreszcz nie jakiś przyjmował. Obawialem się popać w tereyanę moldawską, grasującą wówczas, a którą wojska Imperatorowej w przechodzie przez kraj z Turcezczyzny przyniosły.

Wojewoda najpród uspokoiwszy mnie, iż nie sprawa dobrze zalagodziła, a tylko szlachta wytrzymała kilku Tulczyńców, którzy ją fomentowali i wszystko ku lepsze-

instytucje, zawiadzające powstanie i był swój czcigodnym biskupowi Diakowar, są tylko częściowym widomym objawem tej pałtrzytocznej, pełnej, niezmordowanej dla kraju ofiarności i pracy jego, która go postawiła na czele narodu i uczyniła zeń największego w nowych czasach mecenasa sztuk i nauk, a dobroczyńcę własnego kraju. Rzadko kiedy ukochanego monarchę wita lud z taką czcią i z takim zapalem — jak go tu witano w zeszłym tygodniu. A witali nie tylko sami chorwaci, bo przybyli delegacye od słowenów, dalmatyńców i serbów, a setki depesz z różnych stron Słowiańszczyzny łączyły hosanna swoje z tym chórem uwielbienia, jaki na ulicach Zagrzebia rozlegał się w ciągu dwóch dni. Nie zapominajmy o tem, że Strosmajer, będąc patryarchą narodu i założycielem, tudzież fundatorem takich narodowych instytucji, jak akademja i galerja obrazów, — jest zarazem przywódcą jednego ze stronnictw chorwackich — party niezawisłych. Obecna podróź jego do Zagrzebia miała więc znaczenie narodowe i polityczne. Zanim jednak zaznaczą ważniejsze momenta z pobytu i przyjęcia jego, uważam za stosowne określić dla naszych czytelników znaczenie tej chwili, w której on przedsięwziął swą podróź. Kiedy w zeszłym miesiącu podczas rozpraw nad adresem do korony, każde z trzech stronnictw sejmu kroackiego wniosło swój projekt adresowy i kiedy w skutek odrzucenia (bez dyskusji) projektu stronnictwa prawa i zarzutów obrazy majestatu, jaką w tym projekcie dopatrzył marszałek sejmowy, rozpoczęła się cały szereg burzliwych scen na ławach starców, którzy domagali się odwołania onego zarzutu, — większość sejmowa, składająca się ze stronnictwa narodowego i klubu serbskiego, wykluczyła 13 starców z sejmów na czas posiedzeń sejmowych. Wówczas poseł Mazzura w imieniu stronnictwa niezawisłych po gorącej całogodzinnej mowie, naganiającej politykę nieufności, oświadczył w końcu, że i jego stronnictwo dopóty nie weźmie udziału w rozprawach parlamentarnych, dopóki wykluczeni posłowie nie powrócą znowu do sejmów. Poczem istotnie cała partja niezawisłych ostentacyjnie opuściła salę sejmową. A byli to postawie: Mazzura, Smiczyklas, Zoricz, Beruta, Markowicz, Ożogowicz, Petrowicz, Majcen, Früllich, Pintar, Reizer, Kamemar, Tumpicz — wszyscy razem w liczbie trzydziestu. Krok ten był nie tylko protestem przeciw pogwałceniu wolności poselskiej, w obronie której partja niezawisłych stanęłaby nawet wówczas, gdyby to pogwałcenie dotknęło jej radykalnych przeciwników, ale zarazem surową krytyką i potę-

pieniem polityki stronnictwa narodowego i rządów madjarskich, z któremi ta polityka solidaryzuje się. Ze tak się zapatrywać należy na *exodus* partyi niesawiałych, wadać to nie tylko z dalszego jej zachowania się, ale i z samych rozpraw adresowych, a zwłaszcza z treści projektu adresowego, który ta partja od siebie zreagowała, tudzież z mowy posła Mazzury, w której ten przywódca partyi imieniem jej wyjaśniał i motywował konieczność projektowanego przez nią adresu. «Gdy naród nasz, Najjaśniejszy Panie, — powiedziano w tym projekcie adresowym, — odnawiał s o j u s z z Węgrami, przejęty był tą nadzieją, że Węgrzy uważają będą kraj nasz za równouprawnione go sojusznika. Ale te oczekiwania spełzły na niczem (zjawiły się — jak desadnie wyraził się Mazzura), nadzieje te nie ziściły się». Prawo rozrządzenia sobą i najszerszy samorząd — to myśl przewodnia i zasadnicza narodu chorwackiego — to jego prawa wiekowe. Na podstawie tego prawa chorwaci w 1790—91 roku weszli w ścisły związek z węgry i to prawo było dla nich przewodnikiem w rozszerzeniu sojuszu w czwartym i piątym dziesiątku tego stulecia; na podstawie też tego była zawarta obustronna umowa w 1868 roku. Węgrzy, a za nimi popierające ich stronnictwo narodowe chorwackie wypaczyli tę myśl i to prawo zasadnicze — mówił Mazzura w mowie, motywując adres — bo uważają dzisiejszy stosunek Chorwacy do Węgier jako dzieło koncesyi węgierskiej. Nie węgry jednak zrobili koncesye chorwatów, lecz chorwaci węgrom, a to przez przyjęcie umowy 1868 roku, ściśniętej ich prawa. Uczynili to jednak gwoli ówczesnej sytuacji całej monarchji austriackiej i gwoli domu panującego, bo zwani do ugody zastali już dokonana ugoda Węgier z Przedlitawją, ugoda, na podstawie której musieli uznać stworzony nią faktyczny stan rzeczy, t. j. dualizm, kierowany w Przedlitawji parlamentem wiedeńskim, a w węgierskiej połowie parlamentem pesteskim. Z tego jednak nie wynika, aby po za ten dualizm nie mogli chorwaci wyjść, skoro prawo za nimi przemawia, prawo historyczne i etnograficzne, a prawo to prowadzi ich do tryalizmu. Austria powinna się składać z trzech części: Przedlitawji, Węgier i trójjedynego królestwa (Chorwacy, Sławonji i Dalmacyi), w skład którego musi wejść Dalmacya nie tylko nominalnie, jak jest dotychczas, ale i faktycznie, a nadto i Bośnia z Hercegowina, jako niegdys składowa część monarchji chorwackiej. Taką jest dążność partyi niezawisłej, dążność, której nie mało dodaje siły nie już

sam tylni biskupa bośniackiego, przywiązany do godności Strosmajera jako biskupa Diakowaru, ale cała działalność jego kilkudziesięcioletniej pracy dla całego plemienia serbsko-chorwackiego. W programie więc swoim politycznym, a raczej w dążnościach swoich partyi niesawiała idzie jeszcze w pewnych ramach dalej, niż stronnictwo prawa. Bo chociaż i starców starczy rewindykacji w ostatnim swoim adresie Dalmacye i Bośni dla Chorwacy, ale uważają że rewindykacye za środek raczej, niż za cel swojej polityki. Gdy dla nich jest ona postrachem na węgry, dla partyi Strosmajera jest ideałem, niezależnym od chwilowych oscylacji politycznych. Analizując i poddając krytyce obecny stosunek Chorwacy do Węgier, partja ta czyni to nie dla tego, aby prawne normy tego stosunku były dla niej obowiązującymi, aby się stały alfa i omęga ich programu, lecz dla tego, aby wykazać, że nawet w tak uszczuplonych ramach istnienia politycznego, w jakie wciśnięła Chorwacy umowa z 1868 roku, węgry nie chcą pozostawić swobodnego rozwoju chorwatów. Wykazawszy w poszczególnych punktach złamanie tej umowy przez węgry — zarówno w administracyi, jak w ustawodawstwie poseł Mazzura wołał w pomienionej mowie swojej z sarkazmem: «Taka to jest ugoda z węgry, ów chwalyt samorząd chorwacki, za którym przepadają czesi i polacy, narody postępowe i bogatsze od nas! Przyznaję, że przepadają, ale to nie argument, którym nas możecie przekonać (zwrot to do stronnictwa rządowego), bo nim sami siebie pobłagacie. Gdyby bowiem czesi i polacy mieli *de lege* autonomję podobną naszej, oni by ją *de facto* znali i utrzymali. Austria by jej nienaruszyła i nie śmiała by naruszyć. Naszą ugoda węgry naruszają, a wy pozwalacie na to naruszanie. Czesi i polacy nie mają *de lege* takiego samorządu jak my, ale *de facto* więcej autonomji i więcej swobody». Pomijam to pochlebne wyobrażenie jakie ma poseł chorwacki o Galicyi i Czechach. Tu nie idzie o to — czy istota tak się rzecz ma z temi krajami, jak on przedstawia, ale o to, że on tego argumentu używa dla krytyki rządów węgierskich; idzie o to, że ta krytyka nadużył rząd jest również surowa jak krytyka, dokonana przez starców znowu, z tą tylko różnicą, że forma jej łagodniejsza, bardziej parlamentarna, a nawet w wywodach prawnych i historycznych gruntowniejsza, w stylu elegancka — jak przystało na stronnictwo, z łona którego powstała akademja umiejętności. Widzimy więc, że ujęcie się stronnictwa niezawisłego za stronnictwem prawa, było

gać, kiedy do mojej celi weszli: PP. Wojewoda, Oboźny i Gutowski. Skonfundowałem się wielce, alisci nie długo trwała ta konfuzya, bo p. Wojewoda widząc miedzrodowym, ucieczył się laskawie i winszował mi, iż mam taki dobry sen, gdyż on wczora długo za północ czwał, a dziś z Pietnicznym przybył. Wrychle się przydziałem, a wyszedzszy na korytarze i dziedzinie, znalazłem takowe napelnione szlachta, jak wczora; Plichtowie ze Slaskimi juz ręką w rękę chodzili i nikt chwala Boga, do mojej Jurzydyki się nie uciekał. Szedem do Kapucynów, aby się trochę przybrać i odświeżyć, a to zaledwie szarzało na dzien, pomimo to ulice napelnione ludem, jak nasiał. Wszyscy mi bardzo uprzejmie witali, z czego dobrze sobie ominowałem dla naszej sprawy. Krótko zamawilem u siebie, a trafizszy na koniec prymaryi u Kapucynów, pomodlilem się pobożnie, westchnąwszy gorąco do Boga o sukces naszej sprawy; wracalem do Dominikanów, gdzie wkrótce po Mszy miało się odbyć otwarcie Sejmiku. Na ulicy znowu wiatrowania i entuzjazm wielki dla Choragwi p. Wojewodzica, która tak sobie przeciągała tylko przez miasto, bo w miejscu Sejmikowania wędug prawa, krom. milicyi trybunalskiej, gdzie się najdowała i załogi zamkowej, inne wojska rezydować nie mogły. Na ten raz dobrze uczynił p. Wojewoda, że się z piękną choragwią szlachcie przypomniał, dyplomatyczny to był pomysł.

Sygnowano u Dominikanów na Mszę przedsejmikową, szlachta się sypała ze wszystkich stron. Tulczyńczyków coraz się więcej zjawiało, a wszyscy jakos po wilczemu patrzali. Ukazała się paradna kolasa od strony dworku Porębskich z barwą Potockich; wszyscy myśleli, że to p. ex-Wojewoda Ruski, sygnęło się z rzadka kilka gładszych wiatarów, aż tu w kolosie się dzielił pp. Hulewicz i Major Perekładowski, a na przodzie Jahowski. Zapewne przez to p. Potocki dawał znać o swej nieobecności (choć dowodnie wiedziałem, iż najdował się w mieście), bo inaczę jego barwy dworzanie zazywały się nie powazyli. Coś się w tem święciło, a jak to mówią, czy kpił czy drogi pytał? Tuzy one Tulczyńskie, malo gole powitawszy, stanęli na uboczu, ciągle spoglądając w ulżkę prowadzącą ku rzecze, co widząc Gutowski, przybliżył się do mnie, a dobywając z zanadru duży klucz, powiada: — A wiesz Wmość czego owi Tulczyńczykowie co wypatrzają?... Oto chcieliby widzieć to, co u mnie jest pod kluczem. — Jakto, nie rozumiem waćpana? — spytam oczekując jakiejś nowej krotkości, która w jego uśmiechniętej minie się taji. — Powiem wamozności pod sekretem, że za ten oto klucz gruboby Tulczyńczyki zaplacił. Poczem wyjaśnił mi to całe arcanum, nad którem się setnie uśmiełem, a rzecz się

tak miała: p. Potocki alias jego klika, zebrawszy znaczny kontyngens Tulczyńczyków zagorzałych, bo przeszło tysiąc ludzi, a chcąc ich od wszelkiego zaradliwego contactu z inną partyą przeciwną ochronić, umieścił ich na Sadržach za rzeką, tam im dostarczano wszelkich zbytków i rozkoszy, byle ich do dnia otwarcia sejmiku w należytym sentymentach uchował i w ten dzień dopiero na świat puścić. Trzeba i to wiedzieć, że przeprowadzili się na łodziach przez rzekę, Sadržki na pieszych byli od samego miasta o małą półgodzinę drogi, lecz chcąc przybyć naokoło miasta przez most szerokim gościncem, była dobra mila drogi. To też Tulczyńczyki zamawiali sobie człona od arendarza przewozu miejskiego, który był zarazem propinatorem u Gutowskiego w Saburowie, a zwal się Zelig, a iż to i taki pan, taki kram..., zyd był facetus i swojemu dziadziow do wyprawiania przeróżnych krotfołi chętnie dopomagał. Umówił tedy onego zyda Jahowski, aby mu trzydziści członek dostarczał codziennie, począwszy od dnia otwarcia sejmiku, za co miał otrzymać złotych 1,000; zyd, iż tyle nie miał swoich, powynajmował inne rybkie łodzie i najsolennie ubezpieczył Tulczyńczyków co do przewozu. O czem zyd się Gutowski dowiedział, felkonując zydw na propinacyi one tysiąc złotych, zaareztował mu te człona niby za jakiś dług i w stole do siebie zamknął. A tymczasem Tul-

nietylko gwoli zasadniczego pogwałcenia wolności indywidualnej i posiadkiej starożytności, ale i plynęły z motywów konkretnych, programowych. Ale dotychczas akcja szła równoległe, niezależnie od jakiegokolwiek zbliżenia się między obu stronami. Gdy jednak wszechwładne a rządzące stronnictwo narodowe poszło jeszcze dalej i zawiesiło wolność prasy, zamach ten bezpośrednio już zagroził i stronnictwu niezawisłym i ogólnym interesom kraju, na strazy których czuje się być powołaną partya niezawisłych. W takiej więc chwili i przy takich warunkach nastąpił przyjazd Strosmajera. Bez trudu zatem zrozumiano — dlaczego przed jego przybyciem wjechali z Zagrzebia ban i kardynał. Dzienniki węgierskie już wiele piszą o konferencyach między obu stronnictwami i o szerokim programie rozwijającym podczas pobytu biskupa diekawskiego w Zagrzebiu. O ile w tem prawdy — zaznaczą w przyszłym liście, do którego też z powodu odejścia poczty — odkładam i wybitne momenta z przyjeźdu Strosmajera w Zagrzebiu.

Zen.

Lublana w Słowenji, 10 listopada.

Dwulicowość centralistów niemieckich. Czego się chce w Czechach, tego się nie chce w Styryi. Paralela między dwoma temi krajami. Z jaką płyną różnice postępowania. Prawo chański. Parobcy ewangelizacji niemieckiej, i kto zaszę są oni?

Niemcy nie jednaka miarka mierzą żądania swoje a słowiańskie. W Czechach domagali się podziału kraju na dwie części — niemiecką i czeską, pragnąc zupełnie oderwać północne Czechy od reszty kraju, mimo, że w tej części ludność niemiecka wcale nie jest jednolita, lecz pomieszana tu i owdzie z czeską. Gdy jednak czegoś podobnego żądali słowency w Styryi, pomagając się administracyjnego podziału kraju na dwie części i utworzenia z południowej Styryi oddzielnego kraju koronnego, to mimo, że ta krajina jest zaludniona bardziej jednolitym zwojem słowiańskim, niż północne Czechy niemieckim, niemcy podnieśli ogromny krzyk, na podstawie tego niby argumentu, że stosunki w Styryi południowej są zupełnie odmienne niż w Czechach. Wyborną odpowiedź dał im jeden z organów dziennikarskich, wychodzących w Styryi. «Niemcy w Czechach — powiada on — są w posiadaniu wszelkich praw politycznych i obywatelskich. Mają oni da siebie wszystkie szkoły, począwszy od ludowych, a skończywszy na uniwersytecie. Niemiec wszędzie otrzymuje wymiar sprawiedliwości w swojej własnej mowie bez pośrednictwa tłumacza».

Ala jakże smutnie rzecz się przedstawia dla słowenców w południowej Styryi. Dla nich wcale jakby nie istniał artykuł 19 konstytucyi, oświadczający, że w krajach zamieszkałych przez różne narody, publiczne zakłady naukowe powinny być tak urządzone, aby ludność każdej narodowości otrzymała niezbędne środki do kształcenia się w języku własnym. Artykuł ustaw zasadniczych o równouprawieniu języków krajowych w szkole i urzędzie, to *fata morgana* dla słowenców, którzy tyle tylko wiedzą, że on musi się gdzieś znajdować pomiędzy ustawami państwowymi. Mianują się tu sędziowie i urzędnicy, nie mogący się porozumiewać z ludem, dla którego są przeznaczeni; oczywiście, nie mamy tu nawet na myśl urzędowania w języku słowiańskim, ale tylko bodaj uzdolnienie do rozumienia języka ludu i wciągania rzetelnie do protokołu to, co strony podają. Do szkół nasyłani bywają nauczyciele, nie rozumiejący ani jednego słowa z mowy rodzinnej dzieci, których obowiązani są uczyć. Tak np. w obwodzie windszackim często wakują posady nauczycielskie. Otóż przy rozpisaniu na takowe konkursów, od dłuższego czasu znaleźć nie możemy warunku znajomości dla kandydata języka słowiańskiego.

W Czechach zarówno ludność czeska, jak rząd, starają się najgorliwiej usunąć wszelki powód do skarg na upodleganie lub krzywdzenie Niemców. Ale inaczej się dzieje w Styryi. Wcale niedawno temu, kiedy słowency dopominali się w sejmie sprawiedliwości dał sobie, jeden z Niemców liberalnych posłów miał odwagę powiedzieć: «Przyznajemy, wasze żądania są słuszne, ale my mamy siłę za sobą i nie wam nie damy!».

W sejmie nie dopuszczono do generalnej rozprawy nad budżetem dlatego tylko, aby słowencom nie dać okazji do podnoszenia swoich zażaleń; a gdy oni chcieli wziąć udział w specjalnej rozprawie, pozwolono im tylko łaskawie mówić o cyfrach budżetu, a dodawaniu i odciąganiu, ale ani słówka więcej, bo tylko cyfry stały na porządku dziennym! Przy obsadzaniu urzędów krajowych, jako pierwszego warunku żąda się niemieckiego pochodzenia, albo co najmniej niemieckiego sposobu myślenia, a jeśli taey się znajdują, to później się mówi, że nie potrzeba pojednania, bo słowency zaniechali swoich pretensyj. Co zaś do wolności prasy, to już poseł Voszjak powiedział w sejmie styryjskim: «Musimy tu głos zabierać, bo nie mamy żadnej prasy! Nasi przeciwnicy, mający władzę w rękę, uwadzają to za rzecz honoru, aby narodową i konserwatywną prasę zniszczyć, a odpowiednio ku temu zarządze-

nia są na porządku dziennym. Stosunki prawowe, jakie tu istnieją, nie dadzą się nigdzie w Austryi powtórzyć nawet w przybliżeniu i tylko pewną z niemi analogię szukaćby należało w stosunkach pod Kollera-Auersperga».

To prawda, że stosunki w Czechach a Styryi są zupełnie odmienne. Ale na co jeździć do dalszych Czech, skoro w sąsiedniej Krainie już jest inaczej. W tych dniach otwarto w Lublanie nowe seminaryum nauki cyrkieleckiej. Świeżo zbudowany kosztem prawie 300,000 reńskich gmach, składa się z dwóch części: w jednej jest zakład nauczycielski dla mężczyzn, w drugiej dla dziewcząt. Ponieważ w zakładzie tym się kształcą przyszli nauczyciele ludu, przeto urządzenie zakładu zastosowano do praktycznej nauki wieśniaków; główny wiec budynek otaczają grunta, przeznaczone na uprawę roślin polnych i warzywnych, na drzewa owocowe, na pasiekę i t. p. Wśród licznego zgromadzenia przedniejszych obywateli miasta i kraju, prezydent krajowy po odpowiedniej przemowie, oddał gmach władcom szkolnym, reprezentowanym przez dyrekcyę. Napływ uczniów i uczennic jest tak znaczny, że trudno ich pomieścić. Główne przedmioty wkladają się oczywiście w języku słowiańskim, ale i niemiecki jest należycie uwzględniony.

Pytanie teraz zachodzi, dlaczego w dwóch sąsiednich krajach, zostających pod jednym berłem, a więc rządzonych przez jedno ministerstwo, tak różny jest sposób postępowania? Że w krajach, gdzie większość słowiańska ma w rękę rządu autonomiczne, jak w Czechach, Krainie, Dalmacyi — tolerancja narodowa i równouprawienie jest szanowane, to nie dziwnego; większość bowiem słowiańska nigdzie nie jest bitną, nie chce korzystać ze swojej przewagi, bo słowianinowi jest wrodzone poczucie sprawiedliwości. Ze tej samej względności nie doznaje ludność słowiańska od Niemców, to rzecz wiadoma i zrozumiała, chociaż niezem nieusprawiedliwiona. Ale zagadkowem dla wielu wydać się postępowanie nie władz autonomicznych, opartych na słowiańskiej lub niemieckiej większości, lecz władz koronnych, zawisłych od ministerstwa. Wszakże ten sam minister Taaffe jest ministrem spraw wewnętrznych tak dobrze dla Czech i Krainy, jak dla Styryi, pod tym samym ministrem sprawiedliwości Przażemik funkcjonuje sądownictwo w Pradze, jak w Hradcu (Graz'u), a jednak w Czechach i Krainie języki krajowe są równouprawione, a w Styryi nie mają równouprawienia ani w szkole, ani w urzędach politycznych, ani w sądach. Gdy w Lublanie oskarżony przed sądem słowencie skła-

czyńczykom, zebranych nad brzegiem rzeki w Sadržach, posłał jakichś ludzi od siebie, ażeby ich w imieniu zysła, który tymczasem się schował, o przybyciu ludzi zapewniał, a już około południa parę im małych członków dostarczył, byle ich w ten sposób, nimby się zdecydowali iść na piechotę dłuższą drogą, przetrzymać ile można najwięcej czasu. Skoro mi Gutowski to wszystko opowiedział, ledwośmy mogli śmiech zatrzymać, widząc jak prowdyry Tulczyńców dłoń od słowca oczy zakrywając, bezustannie wpatrywali się w uliczkę.

Tymczasem już i msza wyjąć miała, przysłał po mnie p. Wojewoda, abym się do niego stawił; przechodząc przez dziedziniec klasztorny, widziałem, że już bracia Choloniewscy rozpoczęli traktament, zrana skromny, żeby się szlachta nie popiła przed Sejmikiem; było tylko piwo grzane, wędlina i po czare wódki. Sami pp. Choloniewscy uwijali się pomiędzy mniejszą szlachtą. Poprosiłem do p. Wojewody, z nim przesiadaliśmy przez praeorowską zakrystyę, od której miał klucz, do ławek fundatorów, z których już jedną zajął p. Wojewodzina ze swoją kompanją dam; p. Wojewoda kilka panów do swojej ławki zaprosił i mnie też zamienić spotkał. Po drodze, kiedy nadmieniliśmy p. Wojewodzie o nowym ągu Gutowskiego, trzymał się za boki od śmiechu, a że Soborów dierżawił od niego Gutowski, więc przyszeł, że mu to strata za-

czólna na tenciu bonifikować będzie. Czekaliśmy więc rozwiązania tego dyalogu, który był dotąd, prócz nas wtajemniczonych, enigmą dla ogółu.

Kościół był pełnienki, toż korytarze klasztorne aż do dziedzińca i ulicy, wszędzie szlachty jak nabił; tak licznego Sejmiku najstarsi ludzie nie pamiętali: było seymikujących plus minus 5,000, krom tego, że z półtora tysiąca z łaski Gutowskiego u przewozu na Sadržach seymikowało.

Z Bogiem tedy rozpozczaliśmy Seymik. Wyszedł X. Przeor ze Mszą świętą czytana, zwykle bowiem śpiewaliły przy takich okazjach nie bywało dla oszczędzenia czasu. Po Mszy wyszedł konwent z krzyżem i świecami jak do procesyi. Celebrans wzięwszy kape, zaintował hymn *Veni Creator*, któremu całe zgromadzenie pobożnie wtórowało, poczem dobył z Cyboryum, Sanctissimum, a Tym ludowi błogosławił, przy strofach wzniesłego Hymnu SS. Ambrozego i Augustyna:

Salvum fac populum Tuum Domine, et benedic haereditati Tuae! (Zbaw lud Twój Panie i błogosław dziedzictwu Twemu).

A tysiąc głosów z płacem gorącym zawołało za głosem kapłana, powtarzając tę prośbę, a w istocie moment to był uroczysty i niewiem czy jakie coś suchem pozostało. Poczem wymonono Sanctissimum z kościoła, wyruszyła Procesya w porządku tym, jak się zwykle odbywa. Celebrans podtrzyma-

wali Jpp. Wojewoda i mój brat General Adiantant JKM. Baldachim nieśli pp. Cześnik kor., dwaj bracia Choloniewscy i polkomorzy Kaczkowski. Dla większej okazałości, a już to i dla cizby uniknięcia, procesya wyszedszy przez drzwi kościoła, przeszła kawał ulicy i przez bramę klasztorną i korytarze do kapliczki przy infirmaryi, gdzie Przenajświętszy Sakrament złożono, albowiem z okazji wielkiego natłoku Zakrystyę szlachta zajął. Tymczasem jak to jest we zwyczaj, biogłowy opuściły świątynię, już teraz zamieniona w Izbę sejmikową. Po skończonej procesyi, kiedy taż droga wracaliśmy do kościoła, delektowaliśmy się z Gutowskim świadomi rzeczy, niepokojem Tulczyńczyków, jak oczy wpatrywali w tę uliczkę swoich wychekując. Kilku z nich przedniejszych zaczęło sznurkować pomiędzy szlachtą, zapraszając w imieniu P. Potockiego, który właśnie, jak powiadali, dopiero przybył; ale dla lekkiej dyspozycji się nie stawiał *) na traktament po sessyi, lecz i tu ich spotkała dekonfura, bo pp. Choloniewscy swoją ich inwitycyę uprzędzili. Wdzieliśmy z Gutowskim, jak kozacy Tulczyńscy ewatowali konno ku rzece, zapewne dla wzięcia języka, co się stało z ową szlachtą na Sadržach. O ile sądzić można było na oko, partya ich bardzo była szczupła.

*) Jako żywo! albowiem przyjechał jeszcze onedziej nocy. (Przyp. org.)

da zeznania swoje w języku słowiańskim i w tej formie jest badany w Marburgu lub Prtaju (w południowej Styryi) już mu tego nie pozwalają; niemiecka państwo, mimo że, przeciwnie w południowej Styryi słowieniec nie jest odosobnionym, lecz — jak powiedziano — ludność ta jednolicie prawie słowiańska. Ale Styrya stanowi oddzielny kraj koronny, w którym Niemcy uzyskali przewagę prawną i do swoich wymagań zmuszają stosować się rząd. Przypomina mi to żydowski prawo haski, na podstawie którego jednostka żydowska otrzymuje od kahału prawo eksploatacji pewnego obszaru ziemi i wszelkiego zyjącego na niej stworzenia na swoją wyłączną korzyść. Otóż i Niemcy otrzymują taką haskę dla pewnych terytoriów austriackich, które dla germanizacji eksploatują z wykluczeniem praw wszelkich innych narodowości. We Francji lub Anglii żydzi nie wykonywają haski, bo nie spodziewają się ztamtąd żadnej korzyści; tak też i w jednych krajach Austrii haska niemiecka jest martwa; litera, w innych znajduje najszersze zastosowanie, dopóki ludność eksploatowana nie zmusi rząd do specjalnego rozporządzenia, zakazującego prawo wykonywania niemieckiej haski. Dla tego to i słowienicy tak uparczywie upominają się podziału Styryi na dwie części administracyjne, z których południowa zamieszkała przez większość słowiańska, wolna byłaby od eksploatacji niemieckiej. Niemcy atoli nie tak łatwo zręczyć się chcą odwiecznych korzyści, bo powiadają, że i prawo ich haski na ziemi słowiańskiej, jako na barbarzyńskiej, jest odwieczne. Wesołomatem już wam o eluku bracych p. Weiss'a w „Gartenlaube“ o słowianach. Pod sensacyjnym tytułem „*Verloren deutsches Land*“, autor ten stekiem rozmaitych niedorzeczności stara się przekonać swoich czytelników, że ziemi słowiańskich są krajem rdzennie niemieckim, że pierwotnymi mieszkańcami jego byli Niemcy, lecz że później przyszli słowianie, tu i owdzie rozsiadli się jako klasa upodlegzona, stworzone do twardej roboty i rozmożniła się w kraju. Ale i ci podług autora nie są czyste krwi słowianami, jeno mieszkankami, którym niemiecka krew zostawiła tylko gorsze swoje składniki, lepsze złożywszy panom tej ziemi — czystym Niemcom. Na czeby jednak ta lepszość polegać miała, autor nie wykazuje. Byłoby też rzeczą barzo ciekawą się dowiedzieć, kto np. był autorem logarytmów, jeśli nie słowenec Vega? Kto ułożył dla szkół niemieckich najlepszą matematykę, jeśli nie słowenec Moenic? Kt. był autorem niemieckiej historii kościelnej, jeśli nie słowenec Robicz? Kto napisał geografje

niemiecką, jeśli nie słowenec Klun? Kto wydał niemiecki atlas, jeśli nie słowenec Kossun?

Tacy to parobcy cywilizacji niemieckiej.

Włino, 3 listopada.

Jakie są formalne przepisy ustaw państwowych, obowiązujące działalność duchowną i administracyjną pasteryz obcych wyznań w państwie? Stosunek tych przepisów do kilku zdarzeń konkretnych w kronice prowincjonalnego naszego życia.

Szereg najnowszych oskarżeń, wytoczonych przeciw biskupom katolickim w Rosyi, w Nr 931 gazety „Świat“ wraz z ostatnią w tymże duchu „rewelacją“ p. Molezanowa, należą do kategorii zjawisk owych moralnych, które prawo karne wszystkich ludów cywilizowanych określa popolicie mianem potwarzy. Z potwarzami tego rodzaju nie potrzebowałbyśmy się rozprawiać, nie naszą bowiem jest rzeczą wtrącać się w wewnętrzne stosunki kościoła katolickiego, ale ponieważ w prasie rosyjskiej weszło teraz w modę utożsamiać katolicyzm z polonizmem i ztąd wszystkie stosunki z Rzymem zapisywać na nasze konto, więc też *volens nolens* musimy od czasu do czasu głos zabierać. W tej niedobrotliwej zresztą interwencji nie może mieć ani „Kraj“ ani żaden z jego współpracowników innego celu, jak tylko prostowanie błędnych lub fałszywie oświetlonych faktów, na podstawie których ferują się bezapelacyjne wyroki w prasie i opinii rosyjskiej. W tej skromnej roli korektora prześladać wam pragnę, jako bliższy świadek stosunków kościelnych w dycezyi wileńskiej, kilka spokojnych i bezstronnych uwag.

Ustanawiając, w porozumieniu ze stolicą rzymską biskupów katolickich w Rosyi, władze państwa nie miały i nie mogły chyba mieć żadnych innych prejudykatów na względzie, oprócz tych, jakie dotąd wytworzył historyczny bieg wypadków, oprócz więc prejudykatów, jakimi są w ogólności zagwarantowane przez monarchów rosyjskich prawa i przywileje kościoła katolickiego w Cesarstwie, poczynając od ustawy, nadanej kościołowi petersburskiemu w r. 1769 i manifestów cesarowej Katarzyny II z lat 1773 i 1774, a kończąc na ostatnim konkordacie z r. 1847. Inemni słowy, mianując biskupów, rząd w pełni uznał ten zakres ich działalności duchownej, który z natury swej nie może być przedmiotem jakichkolwiek wroków świeckich, dyplomatycznych Dogmat, jako taki, nietylko u katolików, lecz w każdym bez wyjątku kościele i w każdym wyznaniu, posiada zabezpieczoną nietykalność praw i przywilejów, opartych na prawie kanoni-

cznem, postanowieniach soborów, t. j. nacych w ogóle podstawach, które zasadniczo stoją ponad wszelką krytykę profanów. Jednocześnie władze włożyły na pastersów, jako stróżów dogmata, liczne obowiązki administracyjne, wymagane przez ustaj państwową i prawa obowiązujące, o ile naturalnie takowe obowiązki pogodzić się dają z duchowym, koniecznie omówionym charakterem biskupów. Ze się one godzą nietylko wedle ducha, ale i litery podstawowych ustaw państwa rosyjskiego, o tam dwa stać być nie może, inaczej bowiem wyższa hierarchja katolicka nigdyby dotąd w Rosyi nie istniała. Znaczący więc dwosty ten charakter biskupów, napród jako legalnie ustanowionych przez religijnego zwierzchnika swego wyznania pasteryz, odpowiedzialnych przed stolicą rzymską za prawidłowe pełnienie funkcji swych duchownych, powtóre, jako wszystkich urzędników państwa, którego prawa obowiązują są zarówno z innymi szanować, służyć właśnie za dowód, że te dwie strony działalności biskupów nietylko w pewnym zakresie nie wykluczają się wzajem, lecz owsem stają się niezbędną jedną dla drugiej dopełnieniem. Obowiązki administracyjne biskupów, określone w XI t. Zbioru praw, w „Ustawie wyznań obcych“ dobrze są znane i nie wymagają komentarzy. Nigdzie ten np. nie znajdujemy, aby biskup nie był mocen stosować praw kanonicznych bez aprobaty władzy świeckiej, lub żeby kontrola nad zastosowaniem takowych miała należeć do jakichkolwiek organów postronnych, aby samowolnie wprowadzenie jakichkolwiek innowacji, w zakresie, już nie mówimy dogmatów, lecz tylko obrzędów i zwyczajów, potwierdzonych przez dawne synody krajowe, mogło być tolerowane bez wyroku stolicy rzymskiej. Owsem z całą ścisłością powyższa ustawa określa w §§ 44, 79 i 89 sńwiecyony przez państwo charakter władzy biskupiej, wskazując środki i drogi, których trzymanie się należy w procedurze spraw specjalnych, np. rozwodowych, jasno orzeka (§ 47), że w rzeczach wiary, przewyższających władze duchowną biskupów, apelacya porządkiem ścisła wskazana, na mocy prawa kanonicznego, postępuje do Rzymu i t. d. Z innej strony również dokładnie zarejestrowane są wypadki, w których zgoda władzy świeckiej jest potrzebna, jak np. nominacya proboszczów i wikaryuszy, mianowanie członków kapituły, ustanowienie nowego konsystorza; wylęczone są również inne obowiązki biskupa: co do modłów publicznych, solennych, co do cenzury duchownej i t. d.

Streszczając tedy cosmy dotąd powie-

Wracaliśmy po odbytej Prócecssy do Kościoła już w Izbie Obrad zamienionego; skoro to ucziszono a kazdy tam jak mógł się uplacował, p. Wojewoda wstąpił na gradusy ołtarza, a zawezwawszy Jp. Rychnińskiego z palestry, mającego głos donosny do odczytania Uniwersału, który powyżej we właściwym miejscu skopiowałem dosłownie*), po ukończeniu takowego czytania zabrał głos p. Wojewoda, w następnym wyrazach:

GŁOS

Jasnie Wielmożnego Grocholskiego, Wojewody Braclawskiego, Orderu Orła Białego i Sw. Stanisława Kavalera, na otwarciu Sejmiku Braclawskiego w Winnicy, dnia 14 Septembris, 17-go roku, miary.

„Jasnie Wielmożni, Wielmożni i urodzeni a mnie wielce miłościwi pp. y bracia!

„Jako Jkrólowski Męj Poslaniec, dopępujący niepodzielniego zaszczytu powitania Wwpp. na ono consilium pro bono publico, tu zgromadzonych, mam sobie za mój obowiązek nadmienić w krótkości co następuje:

„Z odczytanego praesentim Uniwersału JKM. i przedwziętych Sejmujących stanów snadno Wwpp. konkludować będziecie czego po Waszej gorliwej mądrości i radzie oczekuje Rzeczpospolita, która za łaską Bożą i

inspiracją ducha patriotyizmu gorliwych zelantów posługujących na obecnym Sejmie, wydzwignawszy kraj z dotychczasowego letargu, stanęła u zenitu szczęśliwości, napelniających wielkimi nadziejami serca prawdziwych patriotów. Odpowiedzieć tedy godnie tym niepłomnym nadziejom tak JKM. Pana Naszego Miłościwego, jako i Wysokich Sejmujących Stanów, winno się stać głosem i zadaniem przedsiębranych działań czynności, do których Wwpp. powołano.

„Nie moja jest rzeczą, ani zamysłem pochwałać obecnego Sejmu czynności, które światu politycznemu znane, same się w korzystnym prezentują świetle, przez mądre ganyta i uchwały; lecz wyliczę te tylko, które tak w obec Narodu jak i potencji Europejskich świadectwo pochlebne dają o naszej powadze i dojrzałości politycznej, a patriotycznym naszym sentymentom chlubne przyniosą. Nieprzyjazny nam bowiem przyznanie jeszcze służność tej przeszłości i dyplomacji, z jaką Sejm obecny wszystkie kraje potrzeby ogarnął i zaradca dla nich przewidział środki! Na czele reform staje poprawa w wychowaniu publicznem, dająca rekojmie przyszłej pomysłności przez kształcenie i oświecenie nowych pokoleń, o którychby udziałem nie mówili do różnych branszy spobili się w przyszłości na pozytywne członków obrad i dyktasterji Rzeczypospolitej. Ów impuls, dany narodowemu oświece-

niu, niezawodnie wyruguje to dzikie mniemanie wyległe w dawnem bezładzie, iż Polska ostać się musi nawet w bezładzie, jako nieodzowne equilibrium całości politycznej Europy, nie bieżąc na to, iż tylko wzrostem oświaty, moralności i ducha krzepią się i umacniają narody. Względ bezpieczeństwa publicznego otworzył nam przecie oczy na konieczność przyznania wojska, które według ostatecznej decyzji, do 60,000 regularnego zaciągano żołnierza podniesie postanowiono; zwiększyć zaś piechotę z redukcya stosunkowa jazdy, jak to widzimy u innych mocarstw wojowniczych, należyce organizowanych. Samo przez się, ta pożądana reforma staćby się nie mogła bez znacznego zwiększenia dochodów państwa, które też przyznano z uchwalonego podatku dziesiątego grosza, oraz zwiększonego czipowego od trunków zagranicznych i innych, a także nowego podatku od duchowieństwa, przyłączenia do skarbu dóbr Biskupów krakowskich, nakoniec podniesieniem kwarty ze starostw, wypuszczenia ich w dłuższą dzierżawę i wyczystą niektórych sprzedaz. Dochód z powyższych źródeł 10 milionów złotych osiągnie; lecz zaszyć należy, iż dalsza gorliwość Sejmu przyznania onego nie zaniedba.

„Do zbawiennych reform zaliczyć wypada, zniesienie rady nieustającej o boku królowskiego, który niezawodnie kres polozy

*) Uniwersału w tej zjedze nie znalazliśmy. (Pr. wyd.)

dział, otrzymujemy pewnik, że przy ścisłym wykonaniu wszelkich w Ustawie obcych wyznań: omówionych obowiązków, biskup katolicki, używający nadanej mu przez swą naczelną zwierzchność kościelną władzy duchownej, niktylek nie może się w żaden sposób sprzeniewierzyć prawu, dla chwilowych jakichkolwiek wymagań administracji świeckiej, lecz nadwrot: pilnując legalności ścieżki, najlepiej odpowiada wszelkim wymaganiom, stawianym mu przez kościół i przyjętym przez państwo. Godna postawa takich pasterzy leży właśnie najbardziej w interesie sprawiedliwości państwowej i porządku publicznego. Inaczej się zapatruje na to zasadniczą kwestyę organ p. Komarowa. Największe zarzuty dotyczą się osoby ks. biskupa wileńskiego, o czem «Kraj» w № 44 uczynił wzmiankę. Rzecz to winnymi obecnie, systematycznie punkt po punkcie, sprowadzać. Usuwamy zgóry, jako nie mający zgola żadnej faktycznej podstawy, nieczem nieudowodniony zarzut «apostowania» przeważnie języka polskiego, przez biskupa Hryniewickiego, zarzut stawiony wreszcie wszystkim biskupom, i następnie usuwamy również wszelką na tem miejscu dykusyję o możliwości wprowadzenia, wzorem pierwszych apostołów, dowolnej liczby języków do kościoła katolickiego. Traktowanie tego przedmiotu przechodzi kompetencyę nietylko naszą, lecz nawet polityczną i dyplomatyczną kompetencyę p. Komarowa. Rzeczy takie «nie piszą się kredą w kamieniu, lecz na pergaminie» — jak o tem wiadomo już dziś nawet wierszopisom. Przypatrzmy się natomiast w świetle rzeczywistych faktów osobom, których nazwiska podane są w artykule wstępnym «Świeta».

Nasamprzód tedy, co się tyczy prałata, nie możemy sądzić o jego kapłańskich zasługach inaczej, jak tylko na mocy wyroku, wydanego nań przez biskupa wileńskiego, którego wysoki urząd duchowny jest najwyższą w tym rzezię powagą. Nie będzie też zbytcechem wrzód jeszcze dowiedzieć się redakcyi «Świeta» o tem, że w hierarchji katolickiej oficyał jest tylko prezydium w konsystorzu, nie zaś zastępca biskupa, że p. K. nigdy nie był oficyalem, lecz tylko asesorem tego urzędu i dotychczas figuruje na liście prałatów kapituły a nie «prałatów konsystorza» — jak te rzeczy ciągle z serbską konfuduje p. Komarow. Każdy nowy biskup, lub w zastępstwie jego wysadzony z grona kapituły wikaryusz generalny, przy objęciu rządów dycejałnych tworzy, na mocy § 29 Ustawy obcych wyznań, nowy konsystorz, któremu do prawu zadość uczynił i

ka. biskup Hryniewicki, smienając na razie tylko dawnego oficyala, ks. Zylfińskiego. Wymaga zarówno sprowadzenia i to, co p. Komarow utrzymuje w swej relacyi o osobie ks. kanonika Harasimowicza. Osobistość b. rektora seminarjum była i jest tak dalece przez wszystkich szanowana, że nawet po uczynieniu go z tego zakładu przez ówczesnego rządzącego dyceyją, otrzymał on nominacyę na dziekana w powiecie lidzkim, co oczywiście służy chyba tylko za dowód w jakiej mierze były silne pozory jego winy nawet w oczach pr. Zylfińskiego. Mianowanie go oficyalem wileńskiego konsystorza nastąpiło jeszcze przed przybyciem biskupa do Wilna, w Petersburgu, za wyraźną aprobatą wyszłych władz cywilnych. O tem p. Komarow nie wie, a rozprawia jak patryarcha. Rozmija się znacznie z prawdą również i atestacya, wydana drugiemu prałatowi, ks. Hryniewickiemu. Otrzymałszy zupełnie utaskawienie, dobrowolnie obrał on był miejsce pobytu dla siebie w Rydze, zkąd następnie przeniósł się do stolicy, gdzie pozyskał godność kanonika archikatedralnej kapituły mohylewskiej. Zbytecznie są skrępowani relacyi «Świeta» co do legalności mianowania go prałatem kapituły wileńskiej, tembardziej, że jest to tylko właściwie trauzlokata z jednej kapituły do drugiej, za wyrazem, osobistym zgodzeniem się na to p. ministra spraw wewnętrznych. Ks. Frackiewicz znowu, obecny proboszcz kościoła ostrobramskiego, nigdy zgola nie kwalifikował się do liczby osób, skazanych niedługo na deportacyę, ponieważ adal się był na wygnanie dobrowolnie, w charakterze kapelana biskupa Krasnińskiego. Gdy jadącemu do wód, do Kemmeru, w towarzystwie swego kapelana i lekarza, oznajmiono biskupowi Krasnińskiemu w drodze, że kres ostateczny jego podróży z n a c z n i e się oddalić musi, wówczas ks. F., nie chcąc opuścić swego pasterza, z własnej woli podzielił dalsze jego losy. Najgrubsze atoli fałsze, z najgrubszą złą intencyą sfałszykowane wymyślił piętrzą się w tym stosie oskarżeń w sprawie b. dziekana M. Przedewszystkiem, nie ulega wątpliwości najmniejszej, że p. M. nie tylko się nigdy nie cieszył sutyem, przypisanym mu przez «Świeta», szacunkiem wszystkich klas społecznych, lecz przeciwnie, posiadał u swych parafjan, znających go bliżej, opinię człowieka, — nie mówimy już kapłana, co najmniej lekkomyślnego. Co więcej twierdzić możemy, że nosząc suknie kapłana katolickiego p. M. nie był nigdy katolikiem, i w ogólności, nie wiele w co wierzył. Mogą być, nie przeczymy, wielkie na innym polu jego zasługi, jak np. kompilacya pod-

recznika w języku rosyjskim, opuszonego na źródłach niekatolickich; staranne przestrzeżenie, aby księga katolicy nie administrowali św. sakramentów b. uniom, wreszcie spostojskie prace jego w charakterze członka towarzystwa rozpowszechniania obrządku wschodniego pod tytułem św. Niny i t. d., ale wszystkie te tytuły nie wiążą się bezpośrednio z obowiązkami katolickiego kapłana, i ani z dogmatycznego ani z dyscyplinarnego stanowiska, nie o k u p u j a jego występki, jako duchownego, — a faktem jest, niedającym się zaprzeczyć, — że do końca 1883 roku p. M. nie tylko nie wprowadzał w Grodnie dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim, lecz nie zamianifestował nawet do owego czasu istotnych swoich w tej sprawie zamiarów. Jakżeby więc, pytamy, ks. biskup wileński mógł karać M-a wyłączenie za używanie języka rosyjskiego w kościele, skoro tego w Grodnie nie było?

Idźmy atoli w ślad dalej za p. Komarowem, który opisał pierwsze spotkanie p. M. ze swym zwierzchnikiem poniekąd jako dysputę dwu przyjaciół, z których jeden ma prawo dowodzić jedno, a drugi drugie. Trzeba mówić, że w hierarchji katolickiej, podobnie jak i w prawosławnej, opisano w powyższy sposób widzenie się biskupa z oskarżonym b. księdzem nigdy nie mogło i nie może mieć miejsca, że posłuszeństwo i uległość starszym jest kardynalną zasadą każdej hierarchji wyznaniowej, i że cały ten opis jest poronionym plodem wybujałej wyobraźni redaktora «Świeta»? Gdy rok temu z okładem p. M. przybył do Wilna, i usłyszał z ust ks. biskupa surowe słowa nagany i groźbę suspensy na lat 3, ukorzył się i prosił przebaczenia, przyrzekając całkowitą poprawę, poczem zredukowano mu karę do 3 dni rekolekcyj w kościele św. Jerzego przy seminarjum, po których odbyciu wrócił do Grodna, do dawnych obowiązków. Jednocześnie zawiadomiono miejscową administracyę, że ze względu na okazany przez p. M. żal, skruczę i obojętnie poprawy, wymierzona nań kara została zawieszoną, czyli wstrzymaną pod tym jedynie warunkiem, iż w razie recydywy zostanie ona formalnie wprowadzoną w wykonanie przez konsystorz. Tak upłynął rok czasu, w ciągu którego, ufny w swe, cytowane wyżej, zasługi, p. M. po staremu do dawnych grzechów łączył nowe, nie dbając o nikogo. Skoro na wielokrotne przedstawienia przez ks. Hryniewickiego o konieczności destytucyji p. M. z Grodna, odpowiedzi przychylniej nie było, wówczas biskup wileński ujrzał się zmuszonemu półotzy nadal tamę zgorzaniu i przeprowadziwszy osobiście na miejscu śledztwo, na

wielu samowolom, intrygom i prywatom. Ozywiono dotąd tedy zaniedbane stosunki dyplomatyczne z innymi mocarstwami, przez mianowanie posłów do wszystkich mocarstw europejskich, a wybór szczęśliwy do tych misyj męzów statecznych i gorliwych, daje dostateczną rękojmię pomyślnej tych stosunków wznowionych, trwałości. Nakoniec wyznaczona deputacya z męzów świątliwych złożona, do napisania konstytucyji, przedstawia swę czynności stanom, sankcye ich uzyskala.

«Nie uszedł też baczonej uwagi Seymu dawny porządek Elekcyjnego Tronu, który niejednokrotnie wiele kłesk i zawichrzeń na kraj sprowadził, otwierał gościniec intryg i knował dla ubiegających się o koronę, a korupcye i przedajność w kraju rozsiewając stawał się powodem grzechu i obrazy Bozkiej. Dla odwrócenia tego zgnębzonego rzeczy porządku na przyszłość, seymujące stany umyśliły Tron Elekcyjny zamienić na dziedziczny i po najdłuższem da Bóg zyciu Najmilszycy nam panującego króla Jmci. Mianowczy mu następcę w Osobie JXM. Fryderyka Augusta Elektora Saskaego, wnuka króla nieboszczyka Augusta III, z prawem następcy. Zresolwowanie jednak tak ważnej reformy, Seym chcąc jej nadać należytą prawomocność, pozostawił do decyzyi całego Naroda na Seymnikach Województw i ziem. Co pod świątliwą uwagę zgromadzonych tu Wwpp. polecam.

«Com tedy powyżej w krótkości przelozyc Wwpp. miał zaszczyt, już dostatecznie świadczy o naszej politycznej wytrawności, a obecnie Seymujać stanom chlubę i chwale przynosi. Pytam: azali cały szereg Seymów Rzeczypospolitej od jej początku, jakie nam historia przedstawia (między któremi na wstyd nasz wiele zerwanych i niedozrych!), może się poszczycić taką przeczornością na potrzeby kraju, jednomyślnością obradujących, sentymentem patriotyzmu i zdrowo pojętą miłością kraju? Czyliż zeszle seymy zdziały aż w malej częstot, czem się obecny skusnie pochłubił na prawo? Zaprawdę, iż to ozywienie gorliwości, miłość kraju, zapal w działaniu, są naszą chlubą i zasługą prawych synów Oyczyzny, których, aby rozpoczęta gorliwość podtrzymała i nowymi odzywici siłami, wzywa nas Król Nasz najmilszycy i wysokie seymujące stany!

«Nie godziłoby się zaprawdę zamknąć tego głosu nie poświęcającę powinnego holdu i danku wdzięczności wspaniałomyślnemu ościennemu Monarsze Jmkrólowi Pruskienmu, z którym zawarty traktat wieczysty na dniu 29 marca, Seymowi niejako ręce rozwiązał.

«Te są w krótkich zaledwie zarysach wystawione, wielkie dzieła, które przedziunio prawie do terminu dwuletniego zwycięzkiego, Seym obecny dokonał. Ale, iż jeszcze siła ważnych i zbawiających dla kraju reform i projektów spełnienia oczekują—

Seym tedy limitując się, dla nieprzerwania tak szczęśliwie rozpoczętych czynności, uchwalił prolongatę swojego trwania, wzywając Seymiki do obrania nowych posłów, przez które oba Seymy w jeden połączony, radziłyby dalej wspólnemi siłami nad potrzebami kraju. Od was tedy Wwpp. kraj i Seym domagają się obioru dzielnych i gorliwych reprezentantów, gorliwych o dobro kraju, a ludzi nie rządzących się prywatą, szanujących powagę i świętość poselskiego mandatu, którzyby »rozpoczęte dzieło poprzedników za łaską Opatrzności i zdwojoną pracą seymujących, bogdaj do dobrego doprowadzili końca».

(DOK. NAST.).

*) Po wyrazie «którzyby» jakiś żartowniś z kąsa, przerywając p. Wojewodzie, zawołał głośno: «którzyby w czasie agitującego się seymu, nie odjeżdżali do Tułczyzna!» Owo ad nazbyt wyraźne argumentum nomen! śmiechem ogólnym napełniono izbę; powstały szmer i rozanie narowywania, które przez cesa kraku pocięzry nie daly się uszaryć. Ktoż był owym perturbatorem? — niemożna było wiedzieć, bo nikt z przytomnych nie dojrzał mówiącego; pędziano Pawła Kochołowicza, który, jak twierdzą, był brachomowca, a rozmaite takie piskiusy plwał. Zart, jakkolwiek niewczesny, dał się we znaki Tułczyńszekom; a może najbardziej do dekompozycyji ich partyi się przyczynił, a co ich tylko w Ible było, zaraz skrzył się po kątach. (Frapp. org.)

mocy prawa kanonicznego wydał, w ubiegłym lipcu miesiącu, smany nad wyrok, którego ogłoszenie w okólniku jest tylko śladem zastosowaniem litery obowiązującego prawa. Apelacja duchowna od tego wyroku, według *Ustawy obojczych wyznaz* przysługującej skazanemu, lecz sam wyrok nie wymaga żadnej próby ze strony urzędów cywilnych. P. M. zamieszcza istotnie dotychczas probstwo firy grodzieskiej, lecz ponieważ cała ta sprawa rozpatruje się obecnie podobno w Petersburgu, stąd o wszystkich informacjach pp. Komarów i Molczanowów trzeba tym razem powiedzieć to chyba: że panowie ci słyszeli może, iż dzwonia, lecz w którym mianowicie kościele i czy doprawdy w kościele? — o tem ani wiedzieli, ani też wiedza.

G. T.

Kamieniec, 9 listopada.

Roki październikowe w sądzie okręgowym: nowogrodzkie honorowi. Popie publiczny w gimnazjum miejscowym; kilka uwag z tego powodu. Z miasta. Tadeusz Okaza Orzechowski, ś. p. Probus Barcewski.

Kronika ubiegłego miesiąca dość uboga, ledwie kilka drobnych faktów mamy do zaznaczenia. Stagnacja handlu zbożowego, komunikacja prawie zupełnie przerwana, z powodu bliz jesiennych, wpływają ujemnie na wszelkie objawy życia; zamyka się ono w ciemnym kółku każdej wioski, każdego miasteczka, kronikarz więc danego zakątka, gdyby chciał się rozspazować szeroko, musiałby przyjąć na siebie rolę *kumoszki*, albo szpetnej dewotki, która z pozbawionym westchnieniem rozosił płotki, najmocniej przekonana, że czyni to na chwałę Boga i na pożytek bliźnich. Podajemy więc wybitniejsze, choć drobne fakta miejscowe w streszczeniu. Sesaja październikowa sądu okręgowego, w wydziale kryminalnym, trwała dni sześć (od 15 do 20 włącznie), spraw do osądzenia było 20: oprócz pierwszej, niedoszłej z racji niezachowania pewnych formalności, a mającej za treść popelnioną zbrodnię, wszystkie inne powszednie reprezentowały występki, jak kradzież w najrozmaitszych postaciach, ucieczka z pod strazy, obraża urzędników gminnych i t. d. W liście sędziów przysięgłych przeważał pierwiastek mniej albo więcej wyształconych, jak ziemianie, lekarze, urzędnicy, ofycjaliści wijscy; — siermięg kmiecych w ogóle bardzo nie wiele; nieobecnych, wyłącających się od tej trudnej ale szaczonej *spowinności* prawie nie było, dobry to znak, świadczy bowiem o należytem pojmowaniu wysokiego społecznictwa sędziego (jury). Sala sądu sławiała pustkami, publiczności brakło, sami jeno interesowani, w dniu tylko sabatu, ludność starego zakonu, żadna bezpłatnych widowisk, zbiegła się gromadnie... Już to prawie wszystkie *sensacyjne* procesa przypadają na prowincję; czyżby doprawdy, miało to być dobrem moralności świadectwem dla miasta i jego okolicy? Skoro o sądzie mowa, nie od rzeczy więc podać tu listę nowomianowanych sędziów honorowych, z pośród miejscowych mieszkanków, przeważnie posiadaczy ziemskich. I tak, w kamienickim okręgu p. Karol Starzyński z Paniowiec, w jampolskim — Julian Soltky i Julian Orzechowski z Buszy, z balckiego — Adam Arcimowicz i Bolesław Zaleski, z bracklowskiego — Karol Chodkiewicz, z lityńskiego — Henryk Kiełkiewicz, z uszyckiego — Stefan Koraszewicz, z winnickiego — Cezary Skoroński. W dawniejszym składzie sędziów, którzy ustąpili po spełnionej funkcji, znajduje się p. Władysław Biskupski — prokurator powiatowego sądu, zostawia on wspomnienie bardzo sympatyczne, jako urzędnik, stojący na wysokości zadania; takiem jest zdanie jego kolegów, stałych na tem polu pracowników, więc doświadczonych i obeznanych z rzeczą.

Popie publiczny w miejscowym gimnazjum miesiąkiem miał miejsce 26 października st. st., odbył się wedle modły wyzycznej przyjętej, publiczności zamieszajcej zebrało się bardzo niewiele. Dyrektor szkoły p. Petr, odczytał rozprawę o *wędrówkach szlachow do grobów Jana Husa i Hieronima Pragskiego* K. K.

stanoży; przy ogólnej, rozbudzonej w ostatnich czasach sympatii dla pobratymców z nad Moldawy, z wielkiem zajęciem stuchaliśmy pięknej opowiadki o smutnym końcu bohaterów i czci, jaka otacza ich pamięć naród cały. Z kolei potem, profesor historii p. Lubaraki, zdał sprawę z ubiegłego roku szkolnego; niczem się ona nie różni od wzmianki, jaką umieściliśmy w jednej z poprzednich korespondencji, więc jej tutaj powtarzać nie będziemy; dodamy tylko, że suna ściągniętego wpisowego w ostatnich roku znacznie urosła, mianowicie, do 16,000 rs... ach, jak ta nauka drogo teraz kosztuje, mimowoli przychodzi na myśl nam, cośmy przy innych warunkach z niej korzystali... Na zakończenie nastąpiło rozdawanie nagród. Jedno mamy do zarzucenia tej uroczystości, że w niewłaściwej porze ją urządzono; najstosowniejszą dla niej chwilą jest czas poprzedzający wakacje. Powiedzą mi, że młodzież zmęczona egzaminami, niechętnieby wyczekiwała doby publicznego popisu, jestem atoli innego zdania, byłem także uczniem, pamiętam żywo owe dreszcze radości, jakie opanowały wybranych, owe plomienie rozlane na twarzyczkach trochę pracą zdwojono zbiedzonych, ową pewną uroczystą powagę, widoczną w malcu, kiedy na środek sali wędrował po nagrodę mu przeznaczona; kiedy słuchał powiastek ofiarujących mu tę nagrodę poważnego gościa, a tu muzyka hucznie gęła jakby pobudkę tryumfu, a tu oczy wszystkich — i obojczy i kompanów zwrócone na pilnego młodzieńca. Po takich chwilach podniosłych, odpozynek wakacyjny jest niewymowna rozkosz. Teraz — wrzędzień popisu — lekcy, nazajutrz po nim — znów lekcy, i jesień smutna i mglista, swoi daleko, niema z kim się podzielić radością; toż i słodki, wdzięczny, gorący uścisk rozrzewnionej matki, witający syna, kiedy ten, z nagrodą przybiegnie pod większą strzechę, znaczy tak wiele, tak wiele... Teraz zaś wrazenia jednej i drugiej chwili, zbyt oddalone od siebie, tracą niechybnie na sile... Wiemy, że wielu jest przeciwników publicznych popisów szkolnych; i czyśmy tylko, zbyt poszukując treści, nie zapomnieli zupełnie o formie a pewna równowaga tu niezbędna... Co do mnie, jestem zwolennikiem popisów i to koniecznie przed wakacjami...

Z miasta — parę szczegółów dodać tu winniśmy. Obywatele miejscy gospodarstwo prowadzą na własną rękę, więc przypatrzyć mu się należy. Przychodzi do wniosku, opartego na doświadczeniu, że najenergiczniejszym sanitarnym (zdrowotnym) czynnikiem, jest obawa epidemii; żadne miasteczko tak się nie stroi na przybycie wielkiego dygnitarza, jak się stroi na jedną wzmiankę o nieproszonym gościu, zwanym dżumą, cholera, a nawet tyfusem i błonią (dyftertem). Bo dygnitarza wita, jak stara kokieta, bielidłem twarz smarują, rumieńcem nalepia, brwi czerni, czasem bućki czyści, jeżeli ma małą nóżkę, szaty kosztowne wciąga na przgarbione wiekiem ramiona; dla cholery zaś przywdziewa przedewszystkiem czystą bieliznę, wymiata wszystkie kąty nietylko w izbie, ale i w zabudowaniach gospodarskich... jak gdyby ubogie miasteczko kierowało się tem przypuszczeniem, że *«mór»* tegoczesny, groźniejszy i względniejszym będzie, jeżeli wszędzie porządek zostanie. Zarząd kamienicki trzyma się tej samej zasady, i przynają mu potrzeba, że się sumiennie krząta, na ile sil mu starczy, by się omyć z brudów, nagromadzonych od wieków... Nie tylko wszakże o czystości, pomyślano, pomysiano jeszcze o ozdobie; nowy bulwar, ciągnący się blisko wiorstę, wzdłuż stromego brzegu Smotrycza, zasadzony przed dwunastu laty, zarosły jak puszcza, w ciągu ubiegłego lata zyskał wiele z okazji uporzadkowania: przybył mu plac i ulice zwrowane, ustroiła, latarnie... Należy się wprawdzie podziękować za to p. Wscjęwskiemu, szczerólnemu miłośnikowi ogrodów i radnemu miasta, który całych kilka miesięcy bezinteresownie się krzątał około tej smudnej roboty, ale też należy się za to podziękować i zarządowi, że nie szczędził grosza, choć mu na ten raz wypadło wydać niewiele, koszt bowiem uporzadkowania wynosił okóło 1,100 rubli...

Mamy jeszcze prawie w środku dnieszego Kamienca (mówimy tu o starym, oblanym rzeką dokola i nowym, który po za tę rzekę przekroczył), spory obszar pola, na którym magistrat trawy pastwne zasiewa... Idyla prawdziwa, ale za kosztowna. Słyszeliśmy, że p. W. wystąpił z projektem i korzystnym i nowej ozdoby starej miasteczki przypuszczając, gdyż oto radzi, połowę lanku zamienić w długą alawę, obsadzoną drzewami, drugą zaś połowę wyprzedzić pod budowę domów, mających się wznosić wedle pewnego wzoru, z góry przez zarząd wytkniętego. Projekt poetyny, bo nietylko, że na koszt nie narazi, lecz przeciwnie powiększy dochody zbyt skromne; więc godzi się przypuszczać, że zyska uznanie *«ojców»* tak dbałych o dobrobyt powierzzonego im pieczy zakątka.

Jeszcze małe sprostowanie. Gazety wzmiankują o p. Tadeuszu Okazy Orzechowskim, który to stanął na czele kompanii, związanej za jego inicjatywą, a mającej na celu połączenie za pośrednictwem telegrafu podmorskiego wszystkich kolonii afrykańskich z ich krajami macierzystymi; dodają w końcu, że jest obywatelalem galicyjskim. Może nim jest w obecnej chwili, ale *de origine* pochodzi z Podola (ojciec jego posiadał majątek w jampolskim powiecie), kształcił się na uniwersytecie kijowskim, studiował medycynę i ukończył ją ze stopniem naukowym, przed 1860 rokiem. Idzie nam o honor szkoły...

Do kroniki żalobnej wiążąmy nazwisko ś. p. Probusa Barcewskiego, zmarłego przed dwoma miesiącami w Franzensbadzie; o jego zapisach na cele publiczne, dnuo w ostatnich czasach pisano (jedni podają sumę ofiary na 140,000 fl. austr., inni podnoszą ją do 240,000). Zmarły był właścicielem ziemskim w gub. podolskiej (Olzanka, Raszków, Katryńówka w ohopolskim powiecie), kawalerem, od ćwierćwiecza mieszkał ciągle zagranicą, choroba trzymała go zdala od ludzi, żył skromnie, oprócz majątku w ziemi, posiadał jeszcze znaczne kapitały, pięknie się nimi rozporządzał, to też w kronice Podola rejestrujemy tę nieboszczyka zasługę. Dobra ś. p. Barcewskiego, przechodzą do jego siostry pani Rodokonaki; jedna z gazet odeskich oceniła spadek na 6,000,000 rs... czy nie za drogo?

Dr. A. J.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Jeszcze o rezultacie wyborów polskich do parlamentu niemieckiego. Pierwsze posiedzenie parlamentu, pierwsze zwycięstwa środka katolickiego i pierwsza deklaracja ks. Bismarka. Kolonizacyjne widoki w Kongu. Zaburzenia anarchiczne w Austrii, w Niemczech i w Paryżu. Demonstracja w Madrycie. Ustąpienie izby panów angielskich.

Wybory w Poznańskiem i Prusiech Zach. zaznaczyły się dla ludności polskiej, jak o tem nadmieniliśmy w przeglądzie poprzednim, utratą dwóch krzesel poselskich. W Poznańskiem, w powiecie wschowskim upadło jedno, wskutek zdrady niemców-katolików, którzy wbrew umowie głosowali na ewangelikaniemca, zamiast na katolika-polaka St. Chłapowskiego. Drugiego posła straciliśmy w Prusiech Zachodnich, w Świeciu. Akcja wyborcza tegoroczna awydatniła wszelakoż dokładność organizacji agitacyjnej i pewien wzrost gorliwości obywatelskiej, które okóło 20% więcej wyborców, niż w latach uprzednich, do urny wyborczej sprowadziły. Co prawda wyniki usiłowani tych okazały się świetniej głównie w tych okręgach, w których odrzuca absolutną większość osiągnięto, t. j., gdzie siły polskie znacznie przeważały, w sejmiejszych wyborach zabiegali polskie rozbiły się o koalicję wszystkich stronnictw niemieckich, z wyjątkiem centrum, które wspierało wprawdzie kandydatów polskich, ale nie wszędzie z jednaka gorliwością. Szczególnie ciężkim było zadanie narodowe w okręgach robotniczych, gdzie przynajmniej Niemcy wprost zniewalał przykli ludność polską do głosowania za niemcami. Oto co powiada z tego powodu, wychodzące w Królewskiej Hucie, pismo ludowe *«Katalik»*: *«Przy wyborach na G. Szląsku sownu nie było wolności. Wprost czy nie wprost*

gwałcono wolną wole ludzi. Już to jest gwałt, skoro przelozony darte karkie wyborczą robotników, który dokładnie wie czego sobie panowie przy wyborach życzą i który z całą rodziną zależy od przelozonego. Niektórzy wprost gozili robotnikom, a teraz im odbierają zarobek i sposób utrzymania siebie i rodziny. Taką jest wojna wyborczą robotników polskich...

Nowy parlament rozpoczął czynność swą, jak zwykle od wyboru prezydentury. Pokazało się tu zaraz na wstępie, jaką siłą rozporządza centrum katolickie. Stronnictwo zachowawcze zamierzało postawić kandydaturę deputowanego Maltzsch-Gulz, ale opór centrum, które nie chciało zgodzić się na tego kandydata z powodu, że był dawniej gorącym zwolennikiem kulturkampfu, zmusił konserwatywów do postawienia kandydaty pana Piesdorf, który w istocie obranym został. Na wiceprezesów wybrani członek centrum i frakcyi wolnościowej. Frakcja polska zaraz na pierwszym posiedzeniu, ponowiła wniosek d-ra Czarlinskiego o uznanie równoprawienia języka polskiego w ziemiach polskich. Wogólnie sesya parlamentarna rozpoczęła się w warunkach obciążającej całej szeregu zatargów między większością i rządem. Przy pierwszym głosowaniu prawodawczemu ministerstwo poniosło rzadko praktykowaną porażkę. Sprawa wyznaczenia stałej pensji deputowanym parlamentu, — nieodzowna z punktu widzenia demokratycznego, ponieważ daremny udział w pracach parlamentarnych daje możność tylko bogatym ubiegać się o godność reprezentacyjną, — pomimo energicznej opozycji ks. Bismarka, rozstrzygnięta została w znaczeniu twierdzącym, większością 180 głosów przeciwko 99. Ciekawą jest charakterystyka nowego parlamentu przez ks. Bismarka, wypowiedziana w toku rozpraw nad tym przedmiotem. Według kanclerza tylko 157 członków nowego rejebstgu gotowi są stanąć w obronie cesarstwa i cesarza, 100 pracuje na rzecz panowania kościoła, reszta: wolnościowi, socjaliści i narodowcy przygotowują grunt dla rzeczypospolitej. Wogólnie cały parlament nie jest „ogniwem narodowościowym”, łączącym pojedyncze cząstki monarchii, w jeden wielki watekland niemiecki, lecz przeciwnie... Na zakończenie niekielec oświadczył się najkategoryczniej przeciwko ustanowieniu rządu prawdziwie parlamentarnego, t. j. ministerstwa odpowiedzialnego przed reprezentacją kraju. Nie uspokajające to zaprawde wyrazy harmonii między rządem a przedstawicielstwem narodem.

Mowa tronowa cesarza Wilhelma, namaszczona zapewnieniami pokojowymi, nie zawierała nic nowego nadto, co już przedtem powiedział Franciszek Józef i powtórzył hr. Kalnoky; zaświadczyła ona to tylko, co już do zbytku jest wiadome, a mianowicie, że między Berlinem i Wiedniem istnieje porozumienie zupełne, — nawet, być może, w kwestjach szczegółowych ulepszenia stanu wojsk i środków wojennych. W Austrii reforma kawalerii, w tym widoku, ażeby mogła ona bystro, wrazie potrzeby przeobrazić się na piechotę niemal już została dokonana. Ulepszenia w niemieckiej kawalerii w tym samym kierunku są zdecydowane i pśpieszenie wykonywane.

Nie małą uwagę świata cywilizowanego zwraca konferencya berlińska mająca na celu uorganizowanie kolonizacyi afrykańskiej, zebrała wspólnie przez Niemcy i... Francye. Na pierwszym jej posiedzeniu ks. Bismark oświadczył, że główne jej widoki i zadania polegają na odstepowaniu średniej Afryki dla handlu wszystkich państw cywilizowanych. Koniecznym jest dla tego bezwzględna wolność żeglugi na rzecę Konga i jej dopływach, wprowadzanie towarów z wszystkich krajów bez cła wwozowego i tranzytowego, wspólne traktowanie interesów rosyjskich narodów przez utworzenie afrykańskiej asocjacyi międzynarodowej obdarzonej prawami najwyższymi, popieranie cywilizacyi miejscowej przez zniesienie niewolnictwa i t. p. Głównymi oponentami, jak dotąd, są Anglij, objawiający stale największą do celów polityki kolonialnej ks. Bismarka nieufność, a

z nimi portugalczycy. Już dzisiaj można powiedzieć, że z powodu tej opozycji konferencya berlińska nie będzie wstanie podać całkowicie swojemu zadaniu. Według Stanleya, cyfra mieszkańców osiadłych w porzecczu Konga wynosi 49(?) milionów dusz. Dla umożliwienia handlowej eksploatacyi stron tych, potrzeba wciągnąć w sferę porzeccza Konga, terytorjum, którego obszar sięga 5,000 mil angielskich.

W Austrii po raz pierwszy odkryto agitacyę socjalistyczną między wojskiem. «Mährisches Tagblatt» donosi o tem z Olomunca co następuje: «Jak z dobrego źródła się dowiadujemy, dnia 15 b. m. w dyaloceach i pulku inżynierii odbyła się sesja rewizya, ponieważ dane były wskazówki, że w tym pulku pojawiły się pisma socjalistyczne. Rewizya doprowadziła do zdumiewającego rezultatu; znaleziono przeszło 400 egzemplarzy pisma «Zukunft» między żołnierzami i podoficerami. Wmieaszanych w tę sprawę, która wywołała wielką sensacyę, ma być 48 żołnierzy. Sądzą, że pisma socjalistyczne przemycili do koszar rekruci. Nastąpiły liczne aresztowania, a śledztwo jest prowadzone z wielką surowością. Podejrzewają, że i w innych koszarach pisma socjalistyczne rozrzucono, dlatego też żołnierze są pilnie strzeżeni. W Niemczech przygotowuje się proces 8 anarchistów, z niejakim Reisdorfem na czele, oskarżonych o zamiar wysadzenia w powietrze cesarza Wilhelma i jego świty podczas uroczystości poświęcenia pomnika w Niderwalden. Zamach ten nie był doprowadzony do skutku, jedynie w skutek okoliczności pobocznych. W Paryżu zaburzenia uliczne; 5,000 robotników pozostających bez zajęcia zaczęło urządzać schadzki, na których wygłaszają się mowy treści anarchicznej. Jedną z tych schadzek zakończyła się formalną batalją z policją. Bataljon gwardyi narodowej rozegnał tłumy, lecz się obawiają dalszych nieporządków. Aresztowano około stu robotników. W Madrycie narezecie miała miejsce anty-klerykalna demonstracya, urządzona przez studentów uniwersytetu. Profesor Moraya, został z powodu swojej anty-klerykalnej mowy przez biskupa ekskomunikowany. To dało hasło do demonstracyi dokonanej przez studentów na ulicy. Policya zabrała się do rozpedzania tłumów, z powodu czego padło kilka strzałów rewolwerowych; wtedy policya zmuszona była użyć broni siecznej. Liczba rannych dosięga 30. Aresztowano około stu studentów i dwóch profesorów. Śledztwo dopiero wykaże prawdziwą doniosłość smutnego tego zajścia.

Izba lordów zgodziła się narezecie na kompromis z rządem Gladstone, wymuszone ustępstwo to przyniesie Anglii dwa miliony wyborców wiejskich. Dzienniki angielskie wystąpiły znowu z wiadomiami alarmującymi, co do zamierzeń i robót dyplomatycznych rosyjskiej w Turcyi i w Azji środkowej. Rzecz dotyczy przedewszystkiem nowej umowy rosyjsko-tureckiej o wolnej żegludze statków rosyjskich przez Dardanale. «Politik» wszakże donosi, że gabinet petersburski zaproteutował przeciwko prawdziwości tej wiadomości umowy, ani nawet pertraktacyi podobnych nie było.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 25 listopada. Dzisiejsza «Norddeutsche Allgemeine Zeitung» zamieściła gwałtowny artykuł przeciw pretenansom księcia kumberlandzkiego do tronu brunszwickiego. Mówi on: «Są niewątpliwie dowody, że książę Kumberlandy do samej śmierci księcia Wilhelma był nieprzebiegany wrogem cesarza i państwa. Nawet kategoryczne oświadczenia przeciwne księcia nieby już dziś nie pomogły. Jest faktem, że stronnictwo jego składa się wyłącznie z welfów, należących do klubu centrum katolickiego, które pod względem wierności dla państwa stoi na równiej linji z polakami i alzackimi».

Wiedeń, 25 listopada. W kołach politycznych zauważono, że dopiero zwolnienie konferencyi afrykańskiej przekonało wszystkich, iż celem polityki księcia Bismarka od lat kilku było pozyskanie Francyi, środkami zaś wiadomości o tego celu: porozumienie się z Rosyą, przeszkodzenie sojuszowi Francyi z Rosyą z jednej, a Francyi

z Anglią z drugiej strony, wyobecnienie Anglii, utrudnienie jej akcji kolonialnej w Azji i w Afryce przez popchnięcie Rosy ku Indom, a porażenie interesów francuskich nad Nilem.

Wiedeń, 26 listopada. «Deutsche Zig.» zapewnia, iż skłata czecha zawarła układ z rządem o koronowanie się cesarza Franciszka Józefa w r. 1888 na króla czeskiego.

Wiedeń, 26 listopada. Dzisiaj przed trybunałem sąjącym na podstawie przepisów o stanie wyjątkowym rozpoczął się proces dwudziestu anarchistów.

Berlin, 26 listopada. Sejm, większością 180 głosów przeciwko 99, przyjął projekt naznaczenia dyet poselekich. Ka. Bismark projektowi temu był przeciwny. Brak wynagrodzenia posłów, rzeki, odpowiada systemowi wyborczemu, i opiera się na kompromisie między rządem państw związkowych; nie należy więc rokrocznie naruszać konstytucyę.

Paryż, 27 listopada. W czasie obrad nad kwestyą tonkiąka Jol. Ferry objawił, że Anglija, za zgodą Chin, zaproponowała swoje usługi dla zalatwienia sporu i że Francya takowe pośrednictwo przyjęła, domagając się tylko, jako podstawa układów, zajęcia Kalny i Tanchy na czas nieograniczoną. Chiny z swej strony domagają się, aby Francya rzekła się protektoratu nad Annamem, ustanowienia nowej granicy Tonkinu pod nazwą Kao-Bangu i wzbrożenia wywozu produktów tonkińskich do chińskich prowincyj. Dzisiaj możliwą odpowiedzią na to wymagała, zakończył minister, będzie przyznanie dalszego 45 milionowego kredytu na i półrocze 1885 r. (oklaski). Następnie izba deputowanych większością 361 głosów przedłoży 166 zatwierdziła kredyt na ekspedycyę tonkińską w rozmiarze 16 mil. i 43 milionów.

Rzym, 27 listopada. Senat i izba deputowanych postanowili wyrazić królowi podziw i dziękczynienie, za nawiedzenie złożonych cholera w Neapolu i Basku, przez wybraną na ten cel deputacyę.

Berlin, 27 listopada. W ciągu obrad nad budżetem, sekretarz skarbu Burekhard uznał położenie budżetu za niepomyślne. We wpływie dochodów państwowych, rzeki Burekhard, zachodzą nieoczekiwane zwłoki, szczególnie niedobór w podatku od cukr dotkliwie uczuwać się daje, a i w podatku od tytoniu niedobór wynosi 3 mil. Jeżeli sejm przyjmie projekt o pesachy i o zampomoda państwowej dla towarzyszy żeglugi parowej, to budżet w takim razie jeszcze bardziej obciążonym zostanie. Wreszcie mówca zauważył, iż wtpliwym jest, aby rząd w obec tykrotniej odmowy reichstagu, wniósł projekt nowych podatków, chociaż, o zmniejszeniu wydatków niemożno i myśleć.

Berlin, 28 listopada. Odpowiadając na zarzuty Bebla, minister wojny oświadczył, iż system wojskowy pruski jest doskonały. Stanowisko Niemiec w rodzinie ludów nie w małym stopniu polega na silnej armii, uszczepiak której nie należy. W «Kleier Zeitung» opublikowano urzędowe rozporządzenie, że poddani duńscy mogą być wysłani ze Sleszwiga z powodów politycznych w wypadkach, jeżeli ich szkodliwy sposób myślenia ujawni się w agitacyjnych i publicznie demonstracyjnych postępkach.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Przyjazd p. Masłowskiego do Krakowa obwieśczonej został następującym biuletynem «Czasu»: «P. Ludwik Masłowski, redaktor i wydawca dziennika «Przełąd», który ma niebawem ukazać się we Lwowie, przybył do Krakowa w sprawach dotyczących zamierzonego wydawnictwa. Nie potrzebujemy dodawać, że redakcyja «Czasu» przyjęła go jako przyjaciela i aljanta, życząc mu powodzenia w dziele, mającemu na celu zwalczenie złego i obrzydliwego dziennikarstwa, a które to dzieło jest nam wspólnem».

Lwów. W lokalu Koła literackiego odbyło się 18 b. m. przyjęcie gośczonego w naszym mieście od kilku dni Michała Bałuckiego. Przeszło 60 uczestników wzięło udział w tej serdecznej uczcie, która szczególnego uroku nabrała także przez to, iż wzięli w niej udział rusini, którzy szanującą ustalali się od podobnych obchodów polskich. Przemawiali w języku ruskim: profesor Cogliński i dyrektor ruskiego teatru p. Hryniewicki. W ogólności w różnych stanach zaczyna się obecnie objawiać coraz bardziej pojedyncze usposobienie ze strony rusinów, i jak to słusznie nazywały p. marszałek przy zamknięciu tegorocznej sesyj sejmowej, coraz mniej już pomędzy nami ruskie przeobrażanych. Zgromadzenie powitało ruskie toasty burzą radonych oklasków i okrzyków.

× Prasa prawosławna są-
 ja jest obecnie bardzo żywo środkami, mo-
 gącymi pomócić rozwojowi pojęć
 prawosławnych w kraju zachodnim.
 «Cerk. Wiest.» rozbiła w ostatnim, 45 nu-
 merze, świeżo wyszłą broszurę jednego z du-
 chownych prawosławnych. Autor utrzymuje,
 że katolicy, pomimo języka łacińskiego w na-
 bożeństwie, wyprzedzili znacznie prawosła-
 wnych pod względem objaśnienia każdej czyn-
 ności w nabożeństwie i przyciągnięcia na-
 rodu do nabożeństwa za pomocą śpiewów po-
 wsechnych w kościołach. «Na niezachęcenie,
 mówi autor, nasze nabożeństwo prawosławne
 nie pociąga tak do siebie ludu, jakby tego
 oczekiwano należało do nabożeństwa ludowe-
 go. Są smutne przykłady w ostatnich cza-
 sach, że prawosławni zupełnie porzucają
 kościoły ojczyste i nabożeństwo, by przejść
 na stronę «sztudny». W końcu za przykładem
 św. ojców, którzy urządzali śpiewy arty-
 styczne w świątyniach, aby odciągnąć
 prawosławnych od uczczenia na zgroma-
 dzenia aryańskie, i — Piotra Mogily, który
 zaprowadził przy świątyniach prawosła-
 wnych t. z. pasy, w celu odciągnięcia prawosła-
 wnych małorosan od uczczenia do ko-
 ściołów, autor dowodzi, że nie stałaby się
 żadna szkoda ani nieprzyzwoitość, «gdyby
 prawosławni pod przewodnictwem swych
 pasterzy zaprowadzili u siebie te ćwiczenia
 pobożne, jakie praktykują się w kościołach
 katolickich i służą za środek do ożywienia
 religijnego i wychowania swych naśladow-
 ców w duchu katolickim».

× Zarządzający ministerstwem marynarki,
 wice-admirał Szestakow, wypracował projekt
 reorganizacji korpusu oficerów marynarki.
 Głównym punktem tego projektu jest
 postanowienie, iż koniecznym warunkiem do osią-
 gnięcia stopnia kapitana II klasy, ma być odby-
 cie czteroletniej podróży na zagranicznych mo-
 rzach. Kto przekroczył rok 47 życia, a nie od-
 był owej podróży, ma być dysmisyjowany. War-
 runek czteroletniej podróży odpowiada, jak wiadomo,
 mniej więcej przepisom, obowiązującym w
 innych mocarstwach morskich, w Rosji jednak
 da się przeprowadzić tylko z wielką trudnością.
 Liczba okrętów nie jest bynajmniej w odpowia-
 dającym stosunku do liczby oficerów, tak, iż jest
 prawie niemożliwa rzecz wyemancypować spełnienia
 podobnego warunku. Ażby tego dokonano, po-
 trzeba by spensjonować przynajmniej 1,200 ofi-
 cerskich, a raczej większą część ich odprawić bez
 pensji, która prawie jeszcze byłaby im nie nale-
 żąca; że jednak taka dysmisyja byłaby przewi-
 dem okrucieństwem, proponuje wice-admirał Sz-
 estakow zezwolić wyjątkowo na udzielenie pensji
 bez przepisywania lat służby. To jednak wywo-
 lałoby wydatek blisko 11 milionów rub., na który
 znów minister finansów nie chce żadną miarą
 zezwolić. Admirał Szestakow obstaruje jednak sta-
 nowczo przy swoim projekcie, a popierany w tem
 przez szefa marynarki, sprawi to, iż przynaj-
 mniej większą część oficerów wydłoga zostanie
 bez pensji. Projekt ten wywołuje i w wyższych
 sferach i w prasie objawy niezadowolenia, tem-
 bardziej, że oficerowie, którym grozi odprawa,
 rozpoczynają znajdując się już w tym wieku, iż
 rozpoznają nową karierę bydzie dla nich
 rzeczą niemożliwą, czeka ich przeto rozpacze-
 łe polecenie. Z drugiej strony okazuje się koniecz-
 na potrzeba ułatwienia awansu w marynarce,
 który jeszcze jest trudniejszym, niż w armii ląd-
 owej. W tym względzie jednak, mianowicie za-
 częć reformę od zmniejszenia liczby admirałów,
 których marynarka rosyjska posiada około 140,
 chociaż wcale większą nie jest od niemieckiej,
 mającej tylko 6 czy 7 admirałów.

× W «Birz. Wied.» znajdującej dość cieka-
 wy etap o losach sprawy, która podniosła wiel-
 ki hałas i zdemoralizowała wiele dziesiątków ge-
 nerałów wojennych i cywilnych. «Chodzą pogło-
 ski» — powiada gazeta, — że zbawieny zamiar na-
 dania mocy nowemu prawu przeciwko la-
 czeniu w jednej osobie różnych urzędów
 («nieosobniewanie») pozostało tylko dantejski
 zamiarem poczyniwszy i że jakoby uchwalono,
 zamiast owego prawa dobroczynnego, «zre-
 stać, w myśl teorii M. N. Katkova, na środ-
 kach i wpływach administracyjnych, nieprze-
 kraczających progę gabinetów zwierzchników. Jak
 dalece tego rodzaju środki i wpływów będą sku-
 teczniemi — dopiero przyszłość okaże i wypadnie
 żałować, jeżeli pierwotnie przeznaczone do za-
 twierdzenia prawa nasamprzód ugrzęźnie w tece
 a następnie stanie się zbydżeczą szeregów archi-
 walnych».

× Udział Rosji w międzynarodowej
 wystawie w Antwerpiu został zdecydowany.
 Głównym komisarzem rosyjskiego oddziału na tej

wystawie został mianowany urzędnik do zaszo-
 gólnych poleceń przy ministerstwie finansów
 Bekman.

× «Mosk. Wied.» donoszą, że nowy zarząd
 poczt i telegrafów otrzymał już upoważnienie do
 przeprowadzenia w r. 1885 nowych linii
 telegraficznych. Między innymi liniami,
 zapowiadaniem zostało połączenie następują-
 cych miast drutami telegraficznymi: Woiko-
 wyk — Prużana, Kopolowo — Draskienniki,
 Jastrzeb — Lipak — Grodno, Starokonstantynów,
 przestając z Czudnowem, Ostrołbą z Miesz-
 kiewiczami, Kowel z Czerwiżozami i Krzemieniec
 z Poczajowem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Do składu komisji kacha-
 nowskiej weszli, podług doniesienia
 «Nowosti»: członek rady państwa Lubo-
 szczanski, znany badacz sądów włościń-
 skich, który, jako specjalista przyjmie u-
 dział w rozpatrywaniu tej kwestyi, dalej,
 hr. Piotr Szuwalow, b. poseł w Londynie i
 hr. Pahlen, b. minister spraw wewn. Przy
 rozpatrywaniu projektu zmian w ustawie
 miejskiej przyjmą udział w debatach dwaj
 burmistrzowie (gorodskija gołowy), lub osoby
 dobrze z tą kwestyą oznajomione. Z nastę-
 pującej «Odpowiedzi od redakcyi», dobrze
 zwykle poinformowanego «Grazdanina» wniesić
 można, że projekt gminy wszechstan-
 nowej w Rosji (na podobieństwo istnieją-
 cej w Ruyi) poniósł w komisji kachanow-
 skiej fiasko. Oto owa odpowiedź: *Ciekawo-
 stwo*. Jedno tylko wiemy z pewnością: nie-
 fortunnej, idei włóci wszechstanowej nie
 dano nawet życia w papierach i mrzonkach
 komisji kachanowskiej.

== «Praw. Wiest.» donosi, iż z powodu
 50 rocznicy biskupstwa metropolity
 nowogrodzkiego i petersbur-
 skiego Izydora, przypadłej 11 (23) listo-
 pada r. b. Jego Cesarza Mość, na naj-
 wyższy wniosek ober-prokuratora synodu,
 Najwyższy nadal Jeksc. metropolie Izydoro-
 w przywilej, aby noszone przed nim
 krzyż podczas nabożeństwa. «Praw. Wiest.»
 poświęca jubilatowi dwa obszerne arty-
 kuly.

== Ostatnie posiedzenie Słowiańskie-
 go towarzystwa dobroczynności
 odbyła się w warunkach niezwykłych. Dwu-
 nastu biskupów prawosławnych brało w niem
 udział. Krzesło prezesowskie zajmował J.
 Eksc. cholmsko-warszawski arcybiskup pra-
 wosławny Leoncyusz. Z rozpraw zasługują
 na odznaczenie najpierw sprawozdanie prof.
 Bestuzewa-Riumina, odczytane przez prof.
 Oresta Millera, poświęcone nadchodzącej pro-
 czystości tysiąclecia pierwszych nauczycieli
 słowiańskich Cyryla i Metodego. Sprawoz-
 dawca zwraca uwagę na smutny fakt współ-
 czesnej rozutki w świecie słowiańskim, tak,
 że niemal nieprzebyte przeszkody stoją na
 drodze ku zjednoczeniu, i obecnie na ogólne
 święto słowiańskie, słowianie nie do jedne-
 go centrum podążają... «Rozkopy dokonane
 niedawno w Rzymie, powiada sprawozdanie,
 odkryły pod kościołem św. Klemensa, szczątki
 dawnej świątyni z XI w., pod freskami
 której znaleziono miejsce, gdzie spoczywały
 zwłoki św. Cyryla; zapomniane to miejsce
 będzie przydatnem Rzymowi w chwili, kie-
 dy słowianie przypomną swoją dawniejszą
 wspólność. Mowa prof. Lamskiego była
 wykazaniem środków ku zjednoczeniu sło-
 wian i podtrzymaniu prawosławia. Podczas
 ostatniej podróży po Bułgarii, p. Ł., zau-
 ważył nietylko w inteligencji, lecz nawet
 wśród mieszczaństwa, objawy zubożenia
 do religii, będącej głównym środkiem po-
 żądane go ziania się słowiańszczyzny. Sło-
 wiańskie towarzystwo powinno współdziałać
 ku osiągnięciu tego celu następującymi do-
 rącznymi środkami: przez rozpowszechnienie
 odpowiednich książek rosyjskich i wydań,
 a najbardziej przez założenie rosyjskiego se-
 minarium prawosławne, przy wznoszonej
 na Sycypte, w górach bałkańskich, świątyni
 prawosławnej. Byłoby to, zdaniem p. Ła-
 mańskiego, dobrodziejstwem dla Bułgarii,
 w której katolicyzm i protestantyzm wiodą
 już walkę z prawosławiem. Nareszcie p. Ko-
 jałowicz miał odczyt o działalności jezuitów
 w Rosji w r. XVIII i XIX.

== Zarząd katolickiego Towarzystwa
 dobroczynności w Petersburgu na dwóch ostatnich swoich posiedze-
 niach, zajmował się głównie organizacyjnymi
 czynnościami. Przewidywaniem należa-
 ło rozstrzygnąć kwestyę, w jaki sposób
 sprawdzać należy położenie osób, udających
 się w wsparcie do Towarzystwa. Zbyt mała
 liczba dotychczas opiekunek i opiekunów,
 nie pozwoliła jeszcze rozdzielić miasta na
 stałe okręgi, postanowiono więc tymczasem,
 aż do wybrania większej liczby opiekunów
 i opiekunek na ogólnem zebraniu grudo-
 niowym, nadchodzące prośby rozdzielać między
 dotychczasowe opiekunki i opiekunów,
 biorąc pod uwagę miejsce ich zamieszkania.
 Próśb o wsparcie Towarzystwo otrzymało
 już około stu. Zgłosiła się też pewna liczba
 prosiących, ażeby Towarzystwo zajęło się
 tylko wyprawieniem ich z Petersburga. Mię-
 dzy temi ostatnimi znalazł się także 90-
 letni starzec, nazwiskiem Kościszko, sko-
 łatany chorobą i wiekiem, pozabawiony wszel-
 kich środków do życia, z prośbą ośledzenie
 do rodzinnego miasta Grodna, «żeby tam
 choć kości swoje położył». Podobnie wru-
 szających faktów, świadczących o smutnem
 położeniu niższych warstw ludności katolickiej
 w Petersburgu, jest niemało, nieza-
 bawiam, o ile wnioskować możemy ze wszyst-
 kiego, okazała się daleko większą, aniżeli
 pierwotnie się zdawało. Tymczasem Towar-
 zystwo jest w niemałym kłopotcie, jak za-
 rzadzić tylu potrzebom, składki bowiem na-
 pływają bardzo skąpo. Na dwadzieścia
 kilkusetosobną ludność katolicką
 w Petersburgu, dotąd zapisało się zaledwie
 dwustu członków. Stosunek bardzo upo-
 karzający. Mijemy nadzieję, że to tylko
 chwilowa stagnacya, i że pod mroźnem nie-
 bem północy, nie wyziębił ostatecznie tra-
 dycyjne uczucie naszego miłosierdzia. Nad-
 mieniamy przytem, że redakcyja «Kraju»
 podejmuje się chętnie pośrednictwa w przy-
 mowaniu składki i ofiar dla Towarzystwa
 dobroczynności.

== Od kilku dni bawi w Petersburgu
 Mierzwiński, przybyły tu po tryum-
 falnie moskiewskich jednocześnie z p. Lucca,
 w celu dnia dwóch koncertów w Towar-
 zystwie filharmonicznym, które artyście za-
 gwarantowało po 2 tys. rs. za każde wy-
 stąpienie. Mierzwiński ma zahaczyć w Pe-
 tersburgu dni dziesięć, poczem udaje się do
 Berlina. Istnieje projekt, silnie przez prasę
 popieranym, zaangażowania pani Lucca i
 Mierzwińskiego na parę przedstawień w tu-
 tejszej operze włoskiej; czy jednak spełni
 się — niewiadomo. Zapowiedzenie koncerta
 Mierzwińskiego w Mińsku, Kijowie, Odessie
 do skutku nie przyjdą i publiczność z nie-
 smakiem odbiera pieniądze za tak chętnie
 rozchwytywane bilety.

== Na liczne zapytania, co się dzieje
 z teatrem polskim? nie możemy,
 niestety, dać żadnych pozytywniejszych wiadomości.
 Przed paru tygodniami zgłosił się
 do nas p. Łukowicz i pokazał nam zawarty
 formalnie kontrakt z właścicielem teatru
 «Fantazyja» (hotel Demouth). Na pewno
 dotrzymania tegoż, p. Łuk. złożył kaucyę
 w sumie rs. 600. Zgodnie z tem zobowią-
 zaniem p. Ł. powinien był rozpocząć pre-
 stawienia najpóźniej 10 b. m. Termin ten
 upłynął zeszłej soboty, p. Ł. jednak nie
 nadesłał nam żadnych dalszych wiadomości
 o losach swego przedsiębiorstwa. Natomiast
 otrzymaliśmy od p. Wł. Szymonowicza list
 z doniesieniem, że i on i p. Józef Rychter
 «dla wielu powodów w trupie peters-
 burskiej udziału przyjąć nie mogą». Sądząc
 z tego, urzeczywistnienie tyle pożądanego
 przedsiębiorstwa, natrafia na poważne przeszkody.

== W jednym z departamentów rady pań-
 stwa roztrząsano znaną naszym czytelnikom
 sprawę oskarżonych byłych gubernatorów
 Tokarewa i Łoszkarewa, oraz
 innych osób — o nadużycia w zakresie urzę-
 du — przeniesioną tu z ogólnego zgroma-
 dzenia senatu. W kwestyi przyznania winy
 Tokarewa rada nie mogła uchylić rezolucyj
 senatu, który ją skonał; w kwestyi
 atoli winy jen. Łoszkarewa zapadły dwie

rezolucje, wręcz z sobą niezgodne: zdaniem jednych, rwna jest dowiedziana i kara niemal się równa wyrokowi w sprawie Tokarwa; zdaniem zaś innych członków karę dyscyplinarną względem Loszkarwa należy zredukować do nagany, z zaciągnięciem takiej do formularza. Sprawa p. Loszkarwa musi przejść do ogólnego zgromadzenia rady państwa.

W Petersburgu wkrótce ma się odbyć zjazd bankierów europejskich. Dotychczas, jak donoszą «Nowosti», przybyli na zjazd p. Fürstenberg, przedstawiciel berliński «Towarzystwa handlowego», i bar. Bekman — przedstawiciel domu bankierskiego W. Kinen i Ska z Paryża i dwóch Rafałowiczów z Paryża i Odessy. W tych dniach przybędą radca tajny gen Szwabach, przedstawiciel firmy S. Blejchredler z Berlina i p. Emil Gausquet, przedstawiciel firmy E. Gausquet i Ska z Paryża. Tak liczny zjazd wybitniejszych przedstawicieli świata finansowego wskazywać się zdaje, że, czy to konwersya długów państwowych, czy też inna wielka jaka operacya finansowa jest, na seryo zamierzona.

«Prawit. Wiest.» donosi o najwzyszym zezwoleniu na podróz doktora Piaseckiego do Chin, kosztem W. Ks. Włodzimierza. Doktor Piasecki odbywał już raz podróz podobną w 1874—75 r., i po wydanu w 1880 r. sprawozdania, zamyslał puścić się powtórnie w drogę, dotychczas jednak z powodu braku środków skutecznici tego nie mógł. P. Piasecki jest doktorem medycyny, członkiem rzeczywistym towarzystwa geograficznego, a za swoją wystawę chińskich przedmiotów w akademii sztuk pięknych, członkiem honorowym teje akademii został mianowany.

Na posiedzeniu komisji muzeum pedagogicznego z oddziału fizyki wysłuchano referatu p. Zywtowskiego o dwu podręcznikach: 1) fizyce Połkotyckiego «rozpowszechnionej w Polsce» i 2) elektrotechnice Florensona. Co się tyczy książki p. Połkotyckiego, takowa posiada zdaniem referenta, wiele stron ujemnych, wiele błędów naukowych i przejęta jest całkiem fałszywą tendencyą, przedstawianya rzeczy tak, jakby już wszystko w przyrodzie było wyjaśnionem, przyczem dowolne hipotezy uchodzą za prawdy niezbitne. Z powodu tego referatu, w komisji podniesioną została kwestya o ułożeniu takiego podręcznika fizyki, we wszystkich częściach którego przeprowadzom byłoby zasadnicze prawo fizyki, prawa niezniszczalności energii. Następnie poruszono kwestyę o stanie gabinetów fizycznych przy zakładach naukowych.

W tutejszych kołach arystokratycznych, jak się dowiadują «Nowosti», spodziewają się, iż królowa rumuńska Elżbieta, wracając z Szwecji, przepędzi dni kilka w Petersburgu. Królowa, według słów «St. Petersburg Herold», zachowa najścisłejsze incognito i zabierze znajomości tylko z przedstawicielami świata literackiego. Wiadomo, iż osobliwie gorliwie zajmuje się ona literaturą, a jej utwory poetyczne, pod pseudonimem Carmen Silva ogłaszane, uzyskały powszechną wziętość i przełożonymi zostały na wiele języków obcych. Szczęśliwi literaci rosyjscy już i królowe odwiedzić ich zagnają.

Cholera w Paryżu zmniejszyla się w tym tygodniu do stopnia, że zarząd pomocy publicznej i prefekt Sekwany uznali za stosowne zaprzestać wydawania buletenów. Podług danych oficyalnych, umarło w Paryżu od 9 do 13 b. m., dnia w którym wyszedł ostatni buletyn, osób 63. Gdyby więc nie straszna panika, która tysiące cudzoziemców i nieuczczolmców z Paryża wygnala, opuszczając najbogatsze i najwykwintniejsze hotele, nie ucierpiałoby miasto tak bardzo z powodu nawiązania zarazy.

W operze włoskiej budzi wciąż główne zajęcia «Aldona» ścigająca, pomimo ostrych krytyk niektórych dzienników, liczną publiczność. Repertuar opery rosyjskiej nie przedstawia nic nowego. Na scenie teatru Aleksandryjkiego grano w tym tygodniu po raz pierwszy tragedya Szpajńskiego «Czarodziejka», z wielkimi powodzeniem. Szczególnie gorąco przyjmowano pp. Sawinę i Strepetowę. «Noc intimes» Sardou, gdzie tacy artyści, jak Dica-Petit, pp. Valbel i Guitry mają szerokie pole do popisu, stanowią

główną przynętę teatru francuzkiego. W tym tygodniu nawiadliło Petersburg kilku naraz matrydów, odgadywaczy cudzych myśli i t. p. czarodziei, na których scenie publiczność dość licznie uczęszcza.

Uczelniany list ucznów tutejszej akademii sztuk pięknych, nazywający się «Rodzonymi» na tegorocznym konkursie. Stopień architektury klasy 1-jej przyznano p. Tolwińskiemu Mikolajowi i architektowi księciółom katolickim p. Oraczewskiemu. Mały złoty medal z dziala architektury dostał p. Tomasz Bogdanowicz. Wielkie medale srebrne otrzymali w dziale malarstwa pp. Teodor Bucholtz i Jan Grem, — w dziale architektury pp. Otton Ignatowicz i Henryk Soltykiewicz. Medale male srebrne zdobyli architekt pp. Jan Gwoździowski, Jan Lilpop i Bolesław Rodziewicz. Za studia robione podczas wakacyj otrzymali medale srebrne pani Marya Kloss i p. Zygmunt Piotrowicz. Teoretyczny kurs malarstwa ukończyła p. Kaznowska, architektury pp. Otton Ignatowicz, Jan Lilpop i Henryk Soltykiewicz.

Dnia 30 października w departamencie kascylnym enata rozpatrywana była sprawa Szelkinga, Gordona, Lerera i Budajewa, do której, na wyrok izby sądowej warszawskiej, wszyscy oskarżeni apelowali. Wszystkie podania staraja się podważyć znaczenie zeznań Moisiejewa; w tym duchu, też przemawiali obrońcy adwokat Soszta, Barciński i Sztenger. Ober-prokurator Balandin zgadzał się w zupełności z wyrokiem izby sądowej warszawskiej, upraszał tylko o uniewinnienie Lerera. Senat rządzący postanowił wyrok izby sądowej warszawskiej względem Szelkinga zatwierdzić, a na mocy 771 § ustawy kryminalnej uniewinnił Gordona, Lerera i Budajewa: szezegółowe sprawozdania z przebiegu tego procesu w izbie sądowej warszawskiej podaliśmy w N-rze 31 i 32 «Kraju».

Pod firmą «Rosyjskie rolnicze Towarzystwo komisyonerskie, robotnik», zawiązało się w Petersburgu, jak donoszą dzienniki petersburskie To w a r z a s t w o, mające na celu ułatwienie ziemiańcom zakupu dobrego inwentarza, oraz produkcyę maszyn i narzędzi rolniczych. Kapitał zakładowy wynosi 300,000 rs.

Z WARSZAWY.

Zapis Kiekiego. Instytucye wytworzone na podstawie testamentu A. p. Kiekiego, są, niewiadomo z jakiej przyczyny; solą w oku niektórych korespondentom dzienników rosyjskich. Podaliśmy w swoim czasie następ z «Cholm. Epar. Wiestnika», obecnie uzupełniamy to doniesienie wyłączeniem z raportu «Mosk. Wiedom.». Mówice o projektowanych ochronkach dla zaniedbanych dzieci, «Mosk. Wiedom.» tak rzecz przedstawia: «Ułożono już ustawę, przystępowano już do wprowadzenia w życie, gdy oto nagle — o zgrozo! kurator warszawskiego okręgu naukowego postawił w rodzaju dopelnienia do ustawy, jako niezbędny warunek otwarcia ochronek, wykład wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, a także wydał rozporządzenie, ażeby kosztem towarzystwa utrzymywany był przy każdej ochronce domozca, naturalnie rosyjanin, którego obowiązkiem byłoby pilnowanie postępów ucznów w języku rosyjskim i ich «prawymyślności». «Gazeta Polska» burza się na postępek p. Anachina, nazywa takowy nielegalnym i lamentem, że wobec takich rozporządzeń opadają pląskom wyłączenie do pracy rezy. Okazuje się, że z powodu takiej «nielegalnej» interwencyi kuratora, nadzieje «sprawy polskiej» runęły. Działacze polscy, naturalnie, byli bardzo zajęci tą sprawą i liczyli na to, że ochronki rzemieślnicze, znajdując się wyłącznie w ich rękach, posłużą za nowy środek do prowadzenia propagandy polskiej w sferze niższych warstw społeczeństwa nadwiślańskiego. Rozporządzenie p. Apuchina zburzyło wszystkie te rachuby «restrukturów ojezycznych». Zład skargi na ucisk ze strony rządu rosyjskiego».

Skarga. Omawiając najnowsze objawy stosunków polsko-żydowskich, «Israelita» zwraca uwagę, że antysemityzm wszedł obecnie na naj-niewłaściwsze pole, różnicznika pracownikom na polu przemysłu i handlu według religii i narodowości. Propaganda przeciwko handlowi żydowskiemu, tudzież robotnikom żydom, znajdującym pracę u katolików, miała, według wspomnianego organu, wywołać już objawy w życiu ekonomicznem kraju. Mianowicie chrześcijanie netylko porzestają kupować okolwiekładz u żydów, lecz, co gorzej, nawiązują pracownikom żydowskich ze swoich przedsiębiorstw, il tylko z powodu wzymania młodzieżowego. Co będzie, powiada organ warszawski, jeżeli i pryncypalowie żydzi nawiążą znaczna swych służbistów chrześcijan, oficyalistów i robotników, których bodaj czy nie

większa stosunkowo liczba pracuje u żydów? Rzeczywiście, trudno nie zgodzić się z «Israelitą», że jeżeli skargi na niechęć żydów do pracy godziwej i skłonność do żądań lekkich, wyzykujących, są poniekąd prawdziwe, to tamowanie im dróg do pracy produkcyjnej, ażeby wianicie na zawładnie opolecaniam żydów i jest wogóle szkodliwym dla interesów krajowych.

Obraz Wiesiolońskiego. W tych dniach nadesła do Warszawy praca większych rozmiarów, wykonana przez laureata akademii petersburskiej, artystę malarza pana Wiesiolońskiego. Wystawia ona rozdawanie jałmużny u furty klasztornej we Włodzanie. Obraz ten wystawiony jest w salonie tutejszego towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

Z PROWINCYI.

Łódź. Tutejsza filja Banku polskiego pada ofiarą znacznego oszustwa, którego sprawcą jest niejaki Karczewski, młody człowiek, urzędnik wydziału przekazów filji. Początek nadużyć popelnianych przez p. K. odnieść należy, podług doniesień korespondenta «Gaz. Polsk.», już do stycznia r. b., a sumy nielegalnie podniesione z kasy filji łódzkiej za pomocą fałszywych przekazów, dochodzą ogółem do 40,000 rs. Śledztwo wykryło dotychczas, że K. miał u siebie całą księge blankietów przekazowych, na których wybornie podrabiał podpisy naczelnika i kasjera filji banku w Plocku, oraz i inicjały nazwiska byłego naczelnika filji tutejszej p. Wicherta. W ten sposób fałszowane przekazy dostawały się wprost do kasy oddziału warszawskiego. Manipulacya ta trwała do chwili zamianowania p. Belickiegośkiego naczelnikiem filji i podania się do dymisji zanipokojonego te K. Hyl to pierwszy powód do podejrzenia. Policji udało się wyśledzić, że K. udał się do Warszawy, gdzie też przytrzymano został. Znalezione u niego jeszcze 18,000 rs. W Warszawie, prowadził p. K., jak donoszą dzienniki miejscowe, życie niezmiernie zbytkowne, rzucając pieniędżny w sposób iście szalony. Zamieszkał w hotelu pierwszorzędnym, a tu stojącemu, że kazał sobie podawać wszystkie potrawy i przysmaczki, jakie wyczytał w jidulospisie. Dorożkarzom płacił po rs. 25 za godzinę, kazał im szampa na restauracyi wynosić, a i dla posłańców był również hojny. Takie prawdziwie waryackie zachowanie się było też powodem, że aresztowanego przez policyę warszawską, oddano pod obserwacyę lekarza.

Warta. We wai M., pod Wartą, jak donosi «Gaz. Warsz.» włościanie, podszezwani najwidoczniej przez ludzi zjeji woli, nie godzili się na pomiar gruntów, dokonany przez władze włościańskie, i usypane jednego dnia kopca niszczyci dnia drugiego. Nie pomogli próby i groźby: na duży ciałe ze strony włościan i portawzali się ciagle. Dla usmierzenia niesfornych zjechał na grunt przedstawiciele władzy, sprowadzono szwadron dragonów, a światły procesz z Warty, ks. G., w wymownych słowach starał się naklonić chłopów do posłuszeństwa — napróżno. Gromada wywołała represalia, których uniknąć chciano, a te w ostateczności zlamną muszą upór, prowadzący do zniszczenia materialnego, a może i do kar surowych, jakie na winnych, choćby dla przykładu, wymierzone być muszą.

Ozmianki. (Koresp. «Kraju»). Wyczytawszy w piśmie «Wil. Wiest.» № 209 artykuł, czyli korespondencyę z Ozmiankiego, przepisana z «Lit. Epar. Wiest.», a złożoną z wielkiej kompilacyi najróżnorodniejszych (nie wchodzi w tem, pilacyi) błędów, polekam, że korespondencya ta (wzorem tylu innych) pisana byłajedynie chęcią w celu odtworzenia jtrzenia dwu obok siebie spokojnie żyjących wyznań chrześcijańskich. I tak korespondent zaczyna od swawolnego potrącenia o sprawę «Ese, biskupa Kozłowskiego, poczem przechodzi, «ni sied, ni pad», jak mówia białorusini — do Wolożyna w tem niby rozamieniu, że Wolyń a Wolożyn to prawie jedno. Opisuje tedy idyllicznie, jak to ongi prawosławni siodko spoczywali obok katolików na dworskim cmentarzu, położonym przy miasteczku Wolożynie. Cmentarz ten korespondent mieni być należącym do wsi Kapuścina. Co za znajomości miejsce? Lecz znośna byłaby jeszcze ta «geografja nowa», gdyby choć arytmetyka była tu w porządku. Odbyć zupełnem zmyśleniem jest twierdzenie, jakoby na dworskim cmentarzu począł kiedykolwiek i jakkolwiek prawosławny, gdyż teraz dopiero pochowano, nie dwóch katolików, lecz trzech: pierwszych dwóch prawosławnych, a na odwiecznym cmentarzu katolickim. Dalej zmyśleniem i to; by cmentarz dworski, na dworskim gruncie założony,

nalazł kiedykolwiek do wai Kapucyna, wied na bowiem posiada swój własny cmentarz, kolo samej wai polożony i od dworciaga cmentarza o wiorat dwie oddalony. Trzecim grubem smyleniem jest, jakoby kaplica, stojaca na dworciagu cmentarzu, wystawiona byla w celach jakiejkolwiek propagandy. Kaplica ta wystawiona byla przez dziedza terazijskiego dziedzica, wtenczas, gdy o żadnych propagandach nawet mowy nie bylo i byc nie moglo. Surowe i ciekie, lecz sprawiedliwe berlo s. p. cesarza Mikolaja, który w rok po rewolucji 31 roku pod kara zabronil nazywac polakow buntownikami, a powiodlo na wyslowiloby na podobne propagandy lub fakta wyimaginowane przez korespondenta dla jakiej sprawki własnej, nie zaś dla sprawy godziwej wypracowanej z baczności o tolerancja religijna. Nadmienic przytem musze, iż Wolozyn za czasow ani posiadal tylko jedna kaplice unicka, obronona po roku 31 na cerkiew prawoslawną, zaś dzial terazijskiego wladcy, wystawil wspaniala cerkiew dla swoich poddanych prawoslawnego obrzadku. W b. kosciolach spoczywaja w krytycznych ciala dawnych wladciew i tego majakow, a jednak, do tych to krytycyzmi, tuż przy kryzys i trumnach zuyrywaj kartoze na ziemie jakiba tak, iż dopiero dzieki zandarmeryi, obrzadzajace do bezprawie uniaitkowano je, choć czesciowo przywrócone czesci grobem naleznaj. Z tego prozajac zdajcie, czem jest nam zarzucany fanatyzm. J. B.

o **Nowosiu.** (Koresp. «Kraju»). W «Now. Wr.» wyrazono ubolewanie, że w składzie adwokatury przy tutejszym sądzie okręgowym, jest tylko dwóch rosyjan. Chociaż niezrozumiały dla nas weale ów żal, ponieważ przywili adwokatów rosyjskich nie jest tu weale tamowanym, lecz przeciwnie popieranym, czuje się jednak w obowiązku sprowadzenie doniesienia gazety, mylne faktycznie. Otóż nie dwóch, lecz pięciu rosyjan adwokatów przysięgłych i pomocników posiada Kowno i nadto jednemu obrońcy prywatnego tejeż narodowości. Nawiaszka tych panów pod względem brzmienia nie ustępuje bynajmniej cytowanym przez «Now. Wr.» pp. Kultyszyn i Bielawin, mianowicie: Władimirski, Pisarzew, Wilewicki i Cwieterk. Po co więc to, może i nie bez tendencji, podawanie faktów fałszywych. *Altargo.*

o **Mińsku.** (Koresp. «Kraju»). Parafia Kamień w pow. miński nalezy do dziwnie niezwykłych: co już poraz trzeci pozostaje bez kleru. Obecny proboszcz, cieszący się zaufaniem i uznaniem parafjan, prosto z Mińska, dojadł się nał w interesach własnych, wyjechał do klanzoru Agiony pod Dynaburgiem. Zapowiedziany od mieszka k o n e c e r t M i e z w i n k i e g o nie przyjdzie do skutku, pomimo, że wszystkie bilety dawno rozkupiono. Obecnie zwracają pieniądze. *Wit.*

o **Mohylew.** (Koresp. «Kraju»). Kiedy do innych miast kraja północno-zachodniego wysyła się z Petersburga i Moskwy speczynki k o r r e s p o n d e n c i a d l a b a d a n i a c h i n t r y g i p o l s k i e j, Mohylew nasz nawet pod tym względem zupełnie jest zapomniany. Do przyczyn głównych takiej względem nas obojętności ze strony panów «stranników» wszelkich obowiaz nalezy niechybnie ta, że pp. reporterowie dyaboliście nadają lekkoie się o swoje gnaty na naszych drogach, gdyż co do acywilizowanych środków lokomocyi łajowej lub wodnej, takowe już od lat przeszło dwudziestu istnieją w marzeń naszych. Pokwitowalibymy z odwiedzin Molczanowow wszelkich, gdyby nie to, że niepodobno oglądania ich w Mohylewie lazcy się u nas z okrutnym zastojem w przeuyciu i handlu. Kto widzial Mohylew przed laty trzydziestu, w czasach, kiedyśmy byli przyjezdnym punktem od północy ku południowi, zalazalby dziś z pewnością racz na jego widok, takie ogólne panuje w nim upicie, taka cisza straszna, taka sapatya. Na nie się nie przydaly przedsiabrac przez zarząd miejscowy żegluga parowe po Dnieprze, na nie uzadnienia wodociągów i inne! Nie zdolaly one ani na chwile ocknac na wół umiarie już miasto. Przejadziemy nie ujrzyz — chybalyby sam gdzie wyjechał. Każdy jak najakrapulnatniej omija Mohylew, w którym pozostają jedynie nudy, nudy — azolone nudy. Nie mamy też ani teatru (nie licze wędrujących, przebranych z cygnakami sankinulow) ani zebrań towarzyskich, oprócz dwostych: meża z żoną. Klub miejscowy zazywa nieuczelnie dobrej slawy z powodu licznych skandalow, ktoromi zrzęta koczna się u nas wszelkie zabawy. Z istniejących bibliotek, znozielnia — publiczna, znajduję się w stanie zaprawde opiekany; niewiem bowiem z czyjej winy wypozyczone książki, lekreć nie giga, wrzęcają tak podarte, popasne i oszpecone, że do raka tego wlad nie spojz. Inne dwie biblioteki, nalezace do osób prywatnych, skladają się przewaznie z romanow francuzkich dragozędach, brukowych asterow —

przez co też mają dość spory kontyngens czytelników, najwięcej a scenaj się młodzieży pici objoja. Lubo, tak w guberni mohylewskiej, jako też i w samym Mohylewie mieszka spora gromada polakow z nasziwka, jezyc jednak polski zostaje w zupełnem zaniedbaniu. Goraz czesciej natomiast slyszec się daje popollita biatoruska gwara, czy to po biurach czy w kółkach familijnych, polskich i rosyjskich; podobno nawet lazcy się to dziś do dobrego tonu. Z piat rosyjskich najwięcej rozpowszechnione są «Swiet» i «Nowosti» (między żydami). Dłoz gaset i czasopism polskich redukuje się do kilku egzemplarzy tygodnikow ilustrowanych i 6 egz. «Kraju». Jest nadto w Mohylewie i towarzystwo rolnicze, otworzone przed kilku laty. Z powstakto robilo ono wielkie nadzieje, w obecnej atoli chwili wplyw swoj zywtow z powodu nieuiszczania oplac wplyswych przez masę czlonkow; jezym sposobem najłepze chceli kilku lepszych jednostek rozbujają się o nieprzeziarną obojętność nadszych ziemian, ktorzy wola ujmowac się lub niezdecy do szęcioty, niż wprowadzic jakikolwiek zmiany w rutynie gospodarczej. Ziad naturalnie straszny upadek w gospodarstwie, uroznoznienie pieniazce z chlopami o hieodrobione pieniazce, a z rzadkiem powiatowym i z różnymi bankami a nieniszczona na termin wypłaty. Korzystają na tem lichwiarze, pobierający obryznie procenta. Do tego wszystkiego przyblyla jeszcze w ostatnich czasach epidemia, polegająca na ryzycatowem zabieraniu gruntow dworakich przez chlopow. Rzecz ta potrzebuje niezwloznego zwroccenia uwagi rzadu, gdyż zostawiona sobie samej, grozi ona następstwami bardzo smutnymi. W kilku majakach, gdzie chlopki dlugo i uporzeczywie nie ustępowali z przywlaszonej ziemi, potrzeba bylo uciec się do ezekucyj zbrojnej. Ale to licha sprawa, gdyż o ile z jednej strony rujnaje ona chlopa, o tyle z drugiej, trzyma obywatela w wiekustym strachu o swoja skóre przed odwetem. O tej, tak nieskończonnie waznej kwestyi, nie zdarzylo mi się spotkać ani jednej wzmianki w piamakach, pomimo, że rzadki to obywatel u nas, ktorzyby się pochlabili mogli uregulowaniem granic swych posiadłości. I jakiz powód podobnej obojętności we własnych sprawach? Prosty: brak wykształcenia. Większosć naszych obywateli-polakow, ukończywszy zaledwie tak zwana «obywatelska» klasę (t. j. 4-ta), czestokrot z trudnością umie się podpisac. Z tego wzgledu dość często slyszalam żywe rozprawy o różnych gnębiących warunkach zywtwa naszego, ale w prasie nie można bylo znalezc żadnej o tem wiadomości. Zaiuste, ciężko zmienianie nasi pokuntaja za lufiszazę i bezcelowo spędzoną swa mlodość! *Mohylewianin.*

o **Wolyn.** O wplywie prawa z dnia 3 maja 1892 r., ograniczającego dzialalnosc żydow na wsi, niewiele wiadomo. Obecnie «Wolyn» donosi, że w gub. Wolynskiej, a wedlug przypuszczalno gazety winnych też miejscowosciach, pomienione ograniczajace prawo nie osiagnęło zamierzonego skutku. Dzialalnosc żydow, jak wiadomo, zwrocona jest glownie na handel wódczany. Otóż, przed wydaniem ograniczajacego prawa w gub. wolynskiej, w miastach istniało 559 przedsiabiorstw wódczanych, z nich 496 w rekch żydow. We wsiach na trzech mieszkanek żydow, jeden handluje wódka. Z 2,210 zakladow wódczanych po wsiach, 1,998 bylo w posiadaniu żydow. Po 3 maja 1892 stosemek ten prawie nie, albo bardzo malo się zmienil. Poda, obecnie nie wydalja zywtom patentow na sprzedaż spirytusu, lecz znieolozono środki obcięcia prawa, zczęsto prowadzic handel bez patentow i t. p. Jednakże ukazywały się już oznaki utrzymywanie przez wloscian, chociaz jeszcze w nieznamnej liczbie. Co zaś do browarów, tych w r. 1893 bylo 105, z produkacya rosnąca na 5,271,131 rs. Wszystkie one, bez wyjątku jak dawniej w rekach żydowkach, ponowaz konkurencja charakterna jest tu wprost niemożliwa. Walekowaz mozna, że polozenie to nie zmienil się na lepsze, aż do zagrozenia przemyzlu wódczanego gospodarczego.

o **Ostrog.** Wiest. gub. wolynskiej, wazniejsze pi s m a rosyjskie i polskie przychodza tu, podlug «Zariz», w następnajacej liości e g z e m p l a r y: Nowosti 9, Now. Wremja 9, Swiet 20, Niwa (ros.) 45, Wiest. Jewr. 1, Monk. Wied. 4, Zarja 8, Kijewlanin 8, Polska: Kraj 11, Gaz. Warsz. 2, Kur. Códz. 2, Kur. Warsz. 2, Wiek 3, Bluzes 2, Bie. Lit. 4, Kłoy 4, Prawda 1, Przelg. Tyg. 2, Ilustr. 1.

o **Mińsku.** 11 listopada. (Koresp. «Kraju»). Jak zezarowana królowna, pod śnieżyzym całunem, namaga przyrodę, na strozne zaklecie zmy. Baradilo do niedawna jeszcze fale Dniepru, ostanią już robia wyzalki, w rozpaczliwej walce o swa bilansowa swoboda, z szacajacymi od brzegow ledowca zyba. Nowogigra zwinawczy żagle i slęzawczy wiat, oblicza istnie zdobycze i ja-

widzione nadzieje. Zima, jednym slowem, zawitela do nas tak wspaniale, jak tego nie pamietaja już oddawna, a zawitela w ciezaj swej pelni, że śnieżyzy, mrozami i donkonalna sanna. Z następieniem zimy widmo cholery przestalo straszyc konserwatoryjnych owców miasta, więc też wszelkie rozprawy i postępowe projekta «rodok zaradczych na dlugi odczynek poszly do kosza. Jakaby mierzę się to za lekcewazenie swej starzej siastryczy *difterit*, ten Herold wspolczesny, poszukuje na dziatkach winy owego, w niejedna rodzinie wnoszące niustolony żal i smutek. Poswabiono lekarskiej opieki okolice miasta i miasteczka, a i większość oddalonych od czołow przedmieścia samego Kijowa, napróžno wlojają o pomoc. Miasto, znajdujace mozność wyznacac tyslacz dla podtrzymania miejscowych teatrów, nie posiada dość funduszow na organizowanie wlasiezych srodkow zaradczych, a ócz się dzieje tam po wsiach, gdzie widza i gid są zjawiskiem normalnem! Szpitali nie ma i lekarzy, lekarzy przedewszystkim potrzeba; nie powinowalichy jednak sandyków, opasionych holnem honorarjami powag miasteczkowych, ale lekarzy-ludzi, polnujacych jak nalezy kaplanskiwe stanowisko. W sprawie uniwersyteckiej żadnych nowych zmian nie zaslzo; studenci, z wyjątkiem skladających ostatnie egzamina i zamieszkalych w Kijowie z rodzinami, opuścili miasto. Wogóle, podlug doniesienia «Kijewlanina», 150 b. studentow podalo do gubernatora prosby o zezwolenie zamieszkania w Kijowie w czasie zamknięcia uniwersytetu. Zadoścuczyniono 54 probom, reszta zaś, zgodnie z ogłoszeniem ober-pollmajstra, wydaloną zostala. Dla kijowskiego Towarzystwa rolniczego skladyki czlonkow wynosza do 60,000 rs.; tymczasem utrzymanie biura Towarzystwa, wytworcnictwo czasopism i t. p. wymagają cięglych i znacznych wydatkow. Gidby nie ta nieprzebaczalna nieakratnosć panow czlonkow, interesu Towarzystwa stabyly swietnie, nawet pod wzgledem finansowym. Na liście zalęgajacych figuruje duzo naszych ziemian; robi to smutne wrazenie, ponieważ obywatelstwo nasze powinno zwanie i wieszac się swięcie przykładem spełniania przyjetnych na się obowiazkow. *Mikolaj Traska.*

o **Lipowicz.** gub. kijowskiej. «Sud. Gazeta» donosi o pewnym ciekakwym wyroku tutejszego sędzięgo pokoju, w sprawie wloscianki oskarzonej o kradziez, przyczem, jak twierdzi korespondent, zeznania swiadkow nie stwierdzily żadnych danych do oskarzenia. Wyrok, zreszta bardzo zakrawajacy na niustykiezacy, brzmi jakoby w te slowa: «Jakkolwiek ani zeznania swiadkow, ani wyjasnienia samej oskarzonej — oprócz mozna bylo, atoli ze wzgledu na to, że oskarzona nie jest przytojna, i ponieważ wszystkie kobiety tej kategorii usiujaja jak mozna najspieszniej wyjsc za maz, wnioskuję, że oskarzona dopoinila się kradziezy w celu wyjścia za maz za skradzione pieniadze i dlatego postanowilem wyrok: poddaj ją zamknieniu w wiezieniu na pięć miesiecy». Wszystkie gazety opiekuńczego charakteru powtórzyly to oswiadczenie, z widocznem zadowoleniem, nowy to bowiem «dowód», że nowe sądy «ni Ezeemu nie godnoscia».

o **Żytomierz.** Dnia 31 października skonczyla się, jak donoszą do «Nowosti», sprawa panny Statkiewicz, oskarzonej o zabójstwo kapitana Woika. Adwokat przysięgły Zdanow wyglosil silna i goręca obronę, po której sąd uwelnil oskarzoną od odpowiedzialności.

o **Polęga.** kurlandzkiej gub. (Koresp. «Kraju»). Istnieje tu sądzona powiatowa, skladająca się z czterech klas, z kursem niemal progimnazyalnym. Przy szkole są dwie klasy wstępne dla osób nieznających jezyka niemieckiego. Zakład ten zalożony zostal przez znanego obywatela hr. Jozefa Zyzkiewicza, wlasciela Polęgi. Uczniow obecnie szkola liczy około 80, liczba ta nie jest dostateczna na utrzymanie szkoły; hr. T. dokladła do niej rozczęta około 4,000 rs., utrzymując jednoczesnie kilkunastu uboższych uczniow własnym kosztem. Siylaszyni, że wlascieli Polęgi zamierza ufundowac tutejszy progimnazjum. *N.*

o **Byga.** Uroczystosc konsekracji nowego soboru prawoslawnego w Rydze, jest ciagle jeszcze przedmiotem korespondencji i dawno dziennikarskich. «Zarwodo oberprekator zw. synoda jak i metropolita Platon, sklada sprawozdawca «Pet. Zeitung», korystalil silkostatnie ze sposobnosci wyrazenia nadziei, że uroczystosc ta w żaden sposob nie moze dac powodu ani do zamostnienia istniejących różnic wyznaniowych, ani do wyjasnienia ich na pierwszy plan. Słowa wypowiedziane przy uczcie wicioranej w dzien uroczystosci przez p. Pobiedonoczewa, tchnely również tym tonem pojednaw-

ce, tak, iż moglibyśmy się cieszyć tylko, gdyby nowowyzwolona ludność w przynależno do tego być chciała nie siedziałemu Kościołowi, a pierwszemu walcącemu Kościołowi, ale światyną pokoja i tolerancji religijnej, powoływaną jednak w opiekę, czy tendencja podobna byłaby po myśli «Rizk. Wiestn.». I jego zapiekućnik.
«Rizk. Wiestnik» wydał zresztą dla uszczególnienia tej uroczyści rodzaj numeru świątecznego, w którym 5 długich szpał poświęca przez nikogo niezapomnianej i zapomnianej niedającej się działalności i oświaty w naszym kraju ówczesnego metropolity Platon'a, który jak wiadomo w latach od 1848 do 67 był w Rydze biskupem. «Rizk. Wiestnik» czeł ten czas, jako wysoce błogosławiony i ze swego punktu widzenia mógłby pogląd ten być całkiem racyjnie powołałym, gdyby tylko nie tak jednostronnie rzecz oświetlać i z prawdą się zgadzał. Jak dziwne wrażeń robić na nas musi np. gdy w «Rizk. Wiestn.» czytamy, jak ubodzy łatwiej i estowie tylko z obawy utraty chleba wstrzymywali się od przejścia na łono Kościoła prawosławnego, do którego całem sercem ciągnęli, dalej, jak naróceni mają być niekiani, prześladowani, męczoni i t. p. Szkoła tylko, że historycy nie ze źródeł «Rizk. Wiestn.» czerpać będzie ryzykiem smutnych czasów. Jako przykre jest do błogosławionej działalności metropolita w naszym kraju, przytacza «R. W.», że przy objęciu przez siebie obowiązków, było w kraju 138,416 prawosławnych w 98 parafjach z 44 cerkwiemi; gdy zaś J. Eksk. przeniósł się do Nowoczerkaska, iluzowano tu 180,846 prawosławnych w 149 parafjach z 88 cerkwiemi. «Rizk. Wiestnik» ma słuszność metropolita. Platon zostanie jeszcze przez lat dziesiątki niezapomnianym w miastach i wsiach tego kraju.

o Charków. II Histopada (Koresp. «Kraj»). Zima zawitała już i do nas, a z nią cały szereg maskarad, koncertów i t. p. rozrywki. Pomiędzy koncertami, w tych dniach będziemy mieli możliwość usłyszeć też naszą rodzaczkę panią Ruziewicz, pianistkę, której grę znawcy chwala. Teatr m. talorski z p. Kropiwnikiem na czele, cieszący się powodzeniem, opuszcza już nasze miasto i udaje się ztąd na przód do Kiszyniowa, a później do Odessy; dziś odbędzie się ostatnie przedstawienie, na miejsce zaś jego zjedzie opera Międwiediewa z Odessy. Wezoraj odbyło się tu przedstawienie i amatorskie polskie; grano trzy komedjki: «Arydzielo nieznane» z francuzkiej, «Złoty Cielec» St. Dobrzańskiego i «Okreźne» Korzenińskiego. W antrakcie p. Chel. odśpiewał arze ze Strasznego Dworu «Moniuszki», na zakończenie zaś odtańczył mazurza. Z amatorów wyróżniał się p. Kw., inicjator teatru. W ogóle wykonanie było staranne a publiczność zebrała się bardzo licznie; sala była prawie cała zajęta. Dużo weterystyt, jako też i do instytutu tu weterynaryjnego o przybyło w tym roku sporo polaków, przeważnie z prowincji zachodnich, ścisłej jednak pomiędzy sobą się nie łączą nigdy i żyją przeważnie w osobnościeniu. W r. B. wydział medyczny kończy dwóch polaków, a mianowicie p. Polajewski i p. Robak. G. Z.

o Krasnoufimski pow. gub. permjskiej. Koresp. «Kraj»). Wpadły mi właśnie do rąk dwa protokoły posiedzeń krasnoufimskiego ziemstwa powiatowego z r. 1882, drukowane w piśmie w r. z. i b., przedstawiające dla nas pewien interes, gdyż dotyczą dwu naszych rodaków. Dnia 29 października 1881 roku wybrało ziemstwo tużeszne na posadę inspektora szkół ludowych z dwóch kandydatów: rosyjania i polaka, — tego ostatniego. Na temże posiedzeniu byli wybrani jednogłośnie honorowym opiekunem szkoły w osadzie w Krasnoufimsku p. Wicenty Paklewski-Koziell. Jak było do przewidzenia, nominacyi p. Paklewskiego nie stanowiło nie na zawadzie, zato wybór p. P. na inspektora nie otrzymał sankcji władzy wyższej. Nowy honorowy opiekun szkoły p. Paklewski, w styczniu r. b. przybył w kamyzłowski pow. położonej, do Krasnoufimskiego, aby zowiedział szkołę, objeżdżając ją i dowiedziawszy się o jej nagłych potrzebach. Rezultatem oględzin było to, że p. Paklewski oharował: 1) na budowę domu dla uczniów oddziału rolniczego, mieszczącegoch podczas wakacyi na rolniczej fermie doświadczalnej—500 rs., 2) na założenie biblioteki, składającej się wyłącznie z podręczników szkolnych, które mają się wydawać tylko ubogim uczniom do użytku, z obowiązkiem zwracania ich—140 rs., 3) 120 rs. do rozporządzenia według uznania rady pedagogicznej na różne potrzeby niezamierzonych uczniów i 4) przekazywanie dwa stypendya, których udzielanie zawarował sobie i zarządził przyrzekł, że, chociaż może nadal nie być wybrany opiekunem szkoły, jednako tym uczniom, którym o pierwszeństwo przekazał stypendya, będą one udzielane do zakończenia przez nich

szkoly. Każde stypendyum wynosi 120 rs. Stypendyum otrzymał jeden rosyjanin, drugi polak. W końcu czerwca r. b. w Krasnoufimsku był szjazd przedstawicieli i wyższej władzy oświaty ziemskiej w celu wyborów deputatów na zgromadzenia ziemskie. Z urzy wyborczych wyszli też dwaj nasi rodacy: p. Witwicki, jako przedstawiciel lud ziemskich w Siergach, i p. Erdman, jako przedstawiciel firmy handlowej Alfonsa Paklewskiego. Lech Sitka.

o Ekaterynsburg. W dniu 17 b. m. w obecności przedstawicieli władz i przy licznym udziale publiczności, oraz wobec głównych ofiarodawców pp. Paklewskiego-Koziella i Mitkiewicza, odbyła się konsekracja kościoła ekaterynburskiego. Zaopatrzenie świątyni w sprzęty kościelne parafjanie zawiadzająja hojności hr. Potockiej i p. Józefa Ulanowskiego.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ostatnie sprawozdanie ministerstwa finansów wskazuje na pomysłny fakt zmniejszenia się deficytu. Do 1 sierpnia deficyt w budżecie państwowym wynosił 24 mil. rs.; do 1 września zmniejszył się o 1½ mil. Wogóle dochody państwowe do 1 września wynosiły 402,2 mil. rs., a rozchody 425 mil. rs. Wobec tego sprawozdania, znanionajucogo naprawe finansów, pomimo przesilenia, dźwięnie nieco wygląda na nowo rozpoczęta w «Mosk. Wied.» polemika przeciwko p. Bungemni. Chociaż nie można odmówić słuszności niektórym teoretycznym twierdzeniom organu p. Katkowa, w wystąpieniach jednak przeciwko polityce ministerstwa finansów zachodzi on nieraz za daleko, nadając fałszywe oświetlenie faktom ekonomicznym, lub nawet dopuszczając się najożwistszych zmyśleń. W odpowiedzi na polemiczny artykuł «Mosk. Wied.», o którym w ostatnim Nr. ze «Kraju» wspominaliśmy, ministerstwo skarbu wskazuje na tę okoliczność, iż Stany Zjednoczone, dzięki swoim wyjątkowym warunkom politycznym, nie potrzebują utrzymywac, rujnającej finansie potężnej armji i floty, naprawa więc finansów mogla tam być daleko łatwiej uskuteczniona. Zresztą od ostatniej wojny amerykańskiej przeszło lat 20, a od wojny wschodniej sześć, niepodobna więc porównywać między sobą sytuacyi obecnej finansów rosyjskich i Ameryki Północnej. Co się týczy budowy kolei żelaznych, których St. Zjed. wybudowały od 1865 r. 128 tys. wiorst, a Rosya tylko 8 tys., to fakt ten w żadnym związku z wycofywaniem biletów kredytowych nie pozostaje, gdyż w takim razie należałoby przypuszczać, iż państwa o walucie metalicznej, nie mogą budowy dróg żelaznych z powodzeniem dokonywać, co bezwarunkowo do rzędu absurdów zaliczyć można. Twierdzenie zaś «Mosk. Wied.», iż relaty dla budujących się drogi ekaterinbursko-tiomejskiej sprowadzone z zagranicy, bezwarunkowo jest fałszywem. Nadto ministerstwo finansów wyznajnia, że nie czynilo żadnych operacyi celem sztucznego podniesienia kursu rubla, owszem wstrzymywało się i wstrzymuje od sprzedania złota, nagromadzonego w banku państwa, właśnie dlatego, iż w obec stagnacyi w handlu wywozowym, sprzedaż złota mogłaby się tylko przyczynić do podniesienia kursu wksli i osłabienia wywozu, a zwiększenia przywozów towarów z zagranicy. Nie należy więc oczekiwać obecnie nowej emisji jakiegokolwiek pożyczki państwowej rosyjskiej, co przynajmniej i gazety giełdowe niemieckie, zwykle szeroko się rozpisujące o tem, w obec braku lokacyi zyskowej kapitałów w samych Niemczech. Nawet, mający pewne szanse powodzenia, projekt konwersyi długów państwowych stanowczo się nie udał; p. minister uznał go za zbyt ryzykowny i domagał się najprzód poprawy kursu waluty. P. Hausemann więc, jak nieprzyzni, opuścił Petersburg, kierując swe kroki do Wiednia, aby Austracy operacyami bankierów niemieckich uszczęśliwić. Kurs jednakoże waluty rosyjskiej wciąż się podnosi, co właśnie, według «Now. Wr.», może być następstwem zbliżenia się Rosyi do konsorcjum bankierskiego, popieranego przez takie potęg finansowe, jak berliński «Discount-Gesellschaft», dom Bleichröderów i Rotschylldów. «Now. Wremiaszki, iż «haussa» ta jest tylko cząstowa i okolicznościowa i należy z tej sytuacji przyznając skorystadać, aby żnowno ona na gorzsz się nie obróciła, według przykładów dawniejszych. Nie można jednak zgodzić się całkiem na przytoczone twierdzenie, gdyż kurs waluty rosyjskiej bezwarunkowo jest jeszcze zbyt niskim w obec wycofanej ilości biletów kredytowych.

Mianowicie :	Ogólna suma biletów kred.	Kurs za 100 r. m. nr.
W 1877.	1,200,000,000	194
W 1881.	1,138,000,000	212
W 1884 (1-sierpnia).	898,000,000	204

Chociaż więc ilość wycofanych biletów wyno-

si około 300 mil. i bilans handlowy stanowczo jest dla Rosyi dość pomyslnym, kurs obecny, w którym «Now. Wr.» widzi objaw ustralwy, zaledwie sortowawym kursom za rok 1881; zgodnie więc z «Birk. Wied.» i berlińskimi organami przewidujemy raczej wyższz wiekszej rosyjskiej nienajmniej od przysiały, lub nieprzyjazni bankierów niemieckich. Ze bilans handlowy jest dla Rosyi stosunkowo dość pomyslny, a tytkiwania na przesilenie ekonomiczne nieco przezwycisz, widzą za sprawozdania urzędowego o dochodach i drogę żelaznych. Dochody te od 1 stycznia do 1 września wzrosły w porównaniu ze 130 mil. na 145 mil. W obec tego ministerstwo finansów propnowało zarządcom dróg żelaznych zmniejszenie taryf przewozowych dla zboża o ½ kop. od pnda i wiorsty. Zyszek jednak przedstawicieli dróg żelaznych przystaje te stanowczo odrzucił, motywując swoją odmowną tem, iż obniżanie dochodów kolejowych wywalałoby doplatę na gwarancje ze środków skarbowych.

Stan rynku w ekslowego, był wciągu tygodnia wogóle ożywiony, chociaż zwyklowy kierunek szczególnie nie przemaszał. Na giełdzie berlińskiej rubla mają znaczny popyt, chociaż wafakcie konkretniejszej realizacyi, dawniej wedlug cen niskich nabytych rubli, kurs waluty rosyjskiej uległ nieznacznej niższce o ½/100. Na tęszaz jednak giełdę nie miało to wpływu i usposobienie panowało mocne. Kurs na Londyn dochodził prawie do 25 pensów, na Berlin 212, frankami prawie nie obracano. Złota renta spadała do 166 półimperyalu do 7,94, kupity celne do 7,89. Z fundów szczególnie awansowały pożyczki wschodnie, zapewne dzięki oparciu się trzymającym się pogłokom olich konwersyi, i za III emisję placono po 96 ½/100, I i II po 95 ½/100. Słabiej pożyczki premijowe p. 221 i, po 200 II emisya. Papiery hypoteczne zachowywały dawny kierunek niżkowy oprócz chersnichskich listów zastawnych, które doazły do 87 ½/100, witeńskie i kijowskie bez zmian 93 ½/100 i 94 ½/100. Akrya bankowe w ogóle awansowały i o rubla wlicznikowego handlowego w cenie 250, ziemskiego 488; akce kolejowe przeważnie spadały: tak głównego towarzysztwa do 249 ½/100, grziadze-carycyńskiej do 117, a kurako-kijowskie do 308.

We czwartek (15 list.) wogóle notowano:

Wartosc:	Na 3 miesiace.	Rate
Funta sterl.	9 rs. 6 ½/100	= 9 rs. 7 ½/100
Marki	47.00	= 47.00
Franka	38.00	= 38.00
Guldena	—	= 80 ½/100
Rebla kredytowego w walucie metalicznej	= 0.6434.	

Ustalenie się zimy powinno wpłynad dodatnio na rozwój handlu zbozowego, do tychczas jednak oznak szczególnego ozywienia nie widać. Najczęściej spotykamy się z tendencyą ospała, niższka cen częściowej się powtarza niż wzrost, chociaż wszelkie wahania odbywają się w bardzo szczupłych granicach. W Ameryce ceny trzymają się najniższego poziomu (0,67 k. m. za pud pszenicy), a zapasy kontrolowane (visible supply) przewyższają przeszloroczne o 5 mil. buszli. Wywóz do Europy zwiększył się także, co widać z podwyższenia frachu. W Londynie ceny w tym tygodniu pozostały bez zmian (0,79 k. met.), gdyż spekulacja nie czyni zakupów wobec dobrze obliczanych zasiewów. W Berlinie (cena 0,77) znać było pewne ozywienie popytu szczególnie na żyto, które też natychmiast dla wysokiej stosunkowo ceny (0,74 k. m.) poczęto wydalać przez Rewel z tutajszego rynku, gdzie, zresztą, zupełnie zastój panuje i eony jeszcze od amerykańskich niższe (0,64 k. met. za p.). Na innych targach ważniejszych zboża rosyjskiego, znać pewną niższkę cen w porównaniu z zeszłym tygodniem; tak w Gdańsku ceny pszenicy wyborowej spadały do 0,67 k. m. z poprzedniej 0,65 k. za pud (w t. z. 0,77 i 0,67), w Królówcu przecena krajowa zwanawolała 0,75, rosyjska wedlug cen dawniejszych 0,44. W Rydze i Libawie pszenica nie obracano, żyto w Warszawie zaś w cenie 0,60 k. m. za pud. W Warszawie także notujemy pewną niższkę z 0,73 k. na 0,71. W poludniowej Europie usposobienie ozywione panowało w Genul, gdzie, dostarczając Swajapanawała w Genul, pszenica rosyjska, zaczyna się ryli via Gottard zatem, rosyjska, zaczyna się stawac konkurentem niebezpiecznym dla Marsylii. W zeszłym tygodniu, jak donosi «Gazeta Handl.», przybyło do Genul i z senny 100,000 paków, wogóle jednak w portach poludniowych panuje ten sam stan rzeczy; jak i w zeszłym tygodniu, t. j. przewaga znaczna podazy zboża nad popytem i ceny z 0,62 k. m. za pud spada do 0,59 k. Nawet tak poszukiwany towar; jak ch m i t, którego produkcja przyjeła rozmiary znaczne na Wlochy w kolowjach czeskich, obecnie w cenie spada.

Uspokobienie nieozwyzone panuje także i na rynku cukru w tym, brak słodcy wywiera na targi wpływ depresyjny; rafinady, szczególnie większymi partjami, wcale się nie obyw-

wają; a matka było dość obrotów: s dostawa-
łec Kijów po 5,15, łec Moskwa po 5,45. Były
także sprzedane znaczne przysięgi kampanji
1865/6, a nawet 1866/7; co już jest oznaką sto-
nowków nienalawet i nowego rozwoju spekula-
cyi, która w bankructwie firmy Borysowskich
dotkliwy cios poniosła.

W. Ż.

DONIESIENIA.

Tygodnika Ilustrowanego № 99 wyszedł
z druku i zawiera: Henryk Redlich, p. W. Her-
nowa.—Listy do s. p. Karola Libelta.—Kronika party-
ka.—Od kolebki do mogiły, opowiadanie p. J. I.
Kraszewskiego.—Kronika tygodniowa, p. St. M. Ra.—
Przegląd polityki zagranicznej.—Sprostowanie.—
Składki.—Korespondencya od redakcyi.—Kronika za-
graniczna J. I. Kraszewskiego.—Silva rerum.—Zagro-
żenie z Beskidu zachodniego, p. Stef. Ulanowska.—
Ludwika Bouchard, p. I. Zb.—Ku przysięsności, wiersz
Adeli Hanickiej.—Z literatury słowiańskiej.—Doda-
tek: Andor, roman Roberta Bry, przekład F. Su-
lińskiego (arkusz 21).—Brydży, Henryk Re-
dlich.—Polowanie na dropie, rysunek oryginalny
Juljusza Kossaka.—Noc księżycowa, kopia obrazu
Vertunego.—Zła droga, kopia obrazu Rybkowskie-
go.—Nowiny średniowieczne, kopia obrazu Piłlo-
go.—Rysunki humorystyczne, F. Kozłowskiego:
Don Zuan na deszczu.

Echa Muzyycznego i Teatralnego № 60 opu-
ścił prasę i zawiera: Szlach i komedia w 4
akt. p. Józefa Bliżnińskiego.—Jeden z trzech, słowko
z niedawnych dzieł teatrów warszawskich, przez
Władysława Bogusławskiego (z portretem).—Kapele
dworskie do XVI w. w dawnej Polsce, p. Ernesta
Sulimczyka-Swieżawskiego.—Wycieczka po melodie,
J. Kleczajewski.—Psalterium (z rycina), p. J. K.—
Korespondencya z Krakowa, II, p. Michała Bafu-
kiego.—Papuga, nowa opera komizna Antoniego
Lubimstena, p. Er.—Przebieg dramaty.—Koncert
studentki.—Możajka.—Kronika.—Feljton: Opinia
publiczna, krotkością p. Jana Zachwatowicza.—
Cena promiarny kwartał nr. 2, z przysięką nr. 2
k. 50. Adres Redakcyi: Senatorska, k. 18.

DZIAŁ LITERACKI.

Lekeje pana Kojalowicza *).

I nie był w nich pra-
wy, i wosta ról na ród,
i wojownicy poczeka sami
na sin.

Nefor.

I.

Dla charakteryzowania ogólnego wra-
żenia, jakie dziełko p. Kojalowicza wywiera
na oswojonych czasach z badaniami naukowymi
nowszych czasów na polu umiejętności
historycznojęzykowych, potrzebujemy powołać
się na jakąś powagę. Utrzymuje J. Stuart-
Mill, że wartość wszelkiej rzeczy, w sto-
sunkach ludzkich, nie zależy bynajmniej od
jej pożytku. Woda, powietrze, a wedle Su-
pinińskiego, nawet ziemia nieuprawna, w sta-
nie natury, pomimo niezmiernych korzyści,
jakie z nich ciągnemy, nie posiadają ceny
zadnej, są bez wartości realnej, to jest za-
miennej. Tej ceny, tej wartości nabiera
przedmiot dopiero wtedy, gdy się staje
rzeczysm. Rzadkość tylko diamentów, nie
więcej, podnosi w oczach ludzkich tak wy-
soko ich walor i powagę pieniężną. Czyta-
jąc Miła, któż sobie nie zapamiętał przy-
kładu o emigrancie, który dopiero zdała od
oczyszczenia, już wypłynąwszy na pełne morze,
przypomniał sobie, że pozostawia w domu
ulubioną towarzyszkę swych dni wieczornych
tabakierkę grającą. Instrument nędzny
zaiste, stary, z czasów króla gwoździ-
ka, trzech groszy nie wart, zadowający fał-
szywie, wymagający ciągłej naprawy i na-
kreślenia, niby odwieczne konstytucye pol-
skie lub zegary w zamku soplicowskim, lecz
ileżby w tej chwili emigrant nie dał za nie-
go, za ten sprzętek w danych okoliczno-
ściach—j e d y n y !

Jedyną w temże znaczeniu jest i książ-
ka p. Kojalowicza. Pożytek z niej—zał się
Boże o tem mówić; ale rzadkość jej niezap-
rzeczona. Wileńskie wydania Narbutta,
Danilowiczów, Onaciewiczów, Jaroszewiczów,
Jucowiczów, królewieckie i warszawskie

edyceje Strykowski, pochowały się dziś i
poznaki tak dalece z księgarń krajowych,
że jeśli cię w ciekawej naukowej potrzebie
nie wspomozie pod tym względem stary przy-
jaciel Szyromki, sędziwy Kinkulkin, to już
i Berdyczów nie nie poradzi. Rzecz prosta,
że wśród takiej goliżny, przez wzgląd już
choćby na pamięć pierwszego Kojalowicza,
antora *Historia Litwana*, praca dziś nam
laskawie zyjącego jego potomka, p. M. O.
Kojalowicza, musiała nabrać wartości cal-
kiem wyjątkowej. I zaprawdę, zasłużeńie
poniekąd; oprócz bowiem nieporozumień lin-
gwistycznych, oprócz widomego wstępu do
świadczeń źródłowych, szczególnie do Ne-
stora, o czem niżej, «Lekeje» p. Kojalowi-
cza, uwzględniając miarę wieku i tegoce-
snej moralności publicznej, obejmują w streszc-
zeniu zwłeczem, *mutatis mutandis*, cały
niemały sumaryczny przedmiotów, poruszonych
przez historyków naszych dawniejszych. Nie
wspomina wprawdzie o tem p. K.; dziej-
opisów naszych nie przytacza on, nie wy-
mienia ich nawet nigdzie; ponieważ jednak
cytuje Solowiewa, Howajskiego, Antonowi-
cza («*Oczek ist. Wiel. kniaz. lit.*»), Dasz-
kiewicza («*Kniażenie Daniela halickiego*») i
t. d., a ci podania kroniki wołyńskiej
(w «*Płtn. sobranji russkich letopisiej*» t. II)
i «*Dzięje narodu litewskiego*» Narbutta wy-
czepiają, lub przynajmniej wyczerpywają gło-
bię nięco i poważniej,—zjadł poszło, że też
i w «*Lekejach*» p. Kojalowicza znajdujemy
gdzieśgdzie po parę słówek powszechnie
znanych. Np.: o Romanie Mścisławcu wo-
łyńskim i o oraniu przez niego litwinami
(str. 67); o Giedyminie, władcy Litwy, co
to do zbuzurzeniu Rusi przez tatarów i po-
ucieczce przed nimi z Kijowa Michała Wsie-
włodowicza (Karamzin, t. IV, str. 7, wyd.
1842 r.), zagarnął, zabudował i urządził
kraje wołyńskie, podolskie i ukraińskie; o
Olgierdzie, który, jak słusznie zapewnia
p. Kojalowicz, «rozszerzył granice swego pa-
nowania aż za Dniepr»—pomimo (dodaje od
siebie p. Kojalowicz), «że proście i łatwiej
zdarzyć się było mogło na odwrót» (s. 93),
to jest oczywiście w razie, gdyby tatarzy
nie byli tam wówczas przyszi; o Witoldzie,
jedynym człowieku zasługującym u p. Koj-
na tytuł «genjalnego»; o Jagiellu, który
pomimo, «że był synem Juljanny twer-
skiej i że się wychował pod silnym wpły-
wem rosyjskim, a ochrzczony został w ko-
ściele prawosławnym, nie zaniechał przeciw-
wić się w związku z Mamajem» (str. 94),
naturalnie na parę lat przed ślubem z Jad-
wigą; o Zygimuncie starym, Zygimuncie Augu-
ście i ich wojewodach «rzadzających w pro-
wincjach litewskich na wzór dzisiejszych
generał-gubernatorów» (str. 170); o jezuitach,
«którzy do Polski przyszli w r. 1565» (str.
187) i o unji lubelskiej, «która miała miej-
sce w r. 1569» (str. 189); o Kuncewiczu,
arcybiskupie poleckim, «przedstawicielu fa-
natyzmu polsko-lacińskiego, zabitym przez
witebszczan w r. 1623, gdy się już cierpli-
wość na jego okrucieństwa wyczerpała» (str.
228); o Chmielnickim, «po którego zgonie
sprawy zachodnio-ruskie wzięły bardzo głu-
pi (*durnyj*) obrót» (str. 247); nareszcie, na-
wet o Kosciuszce, którego p. Kojalowicz na-
zywa «znanym» (str. 301), nie powiadając
ktoby on zacy był, prawdopodobnie przez
urazę do dawnego podręcznika szkółek ele-
mentarnych, utworu Ustriałowa, gdzie nie-
gdyś dzieci znajdowały taką choć o to defi-
nicyę: «*chrobryj litwin Kosciuszko*». Dziś,
p. Kojalowicz zdegradował dziarski ten epi-
tet, (przysługując w historii, jak wiado-
mo, także i Bolesławowi I), do stopnia
«znanego».

Słowem, mięści się w tej tabakierce gra-
jącej p. Koj. parę aryjek wcale udatnych i
ciekawych. Rzadkość jej atoli, a tem samem
i wartość, na tem się jeszcze bynajmniej
nie cofają. Dzieło p. Kojalowicza nie tylko
w przanośnem, ale też i w literalnem, do-
słownem znaczeniu jest jedynem. Najformal-
niej zapewnia nas o tem sam autor we wste-
pie do swojej pracy, utrzymując, że do r.
1864 mało kto w Rosyi, a może i nikt na-
wet nie znał dziełowej Rosyi zachodniej;
dopiero «zaburzenia polskie zwróciły na ten
kraj uwagę wyższych sfer towarzyskich

w Peterburgu», i oto z odczytów, które
p. Kojalowicz pod parciem potrzebą, stwo-
rzonej tą drogą, wygłosił wtedy w kółku
osób do wyższej sfery należących, powstały
wiadomości «Lekeje», o których tu mowa. I-
awoż teraz wyobraź sobie, co to za kora-
dyal. Zkądną, subiektywne świadectwo au-
tora złożone własnemu dziełu, potwierdza
się najkompletniej dziedziną zjawisk objek-
tywnych. Rzeczywiście, wszystkie dogmaty,
twierdzenia, poglądy filozoficzne i socjalne,
wszystkie pomysły wyprzedzą, przenosi,
rugownik etnograficznych i ekonomicznych,
jakie za dni naszych p. Szczebalski daje
w opracowaniach statystycznych i jakie p. Mol-
czanowski przychodzi do głowy, gdy pa-
try na Wilno z wagonu kolei potli-
skiej lub z redakcyjnego okna w «Now.
Wr.»; co więcej, wszystkie natchnienia, ja-
kie p. Muraszko wygłosił za lat może dwa-
nastu, i to daj Boże, w kolumnach «Mosk.
Wied.», lub jakie p. Pichno do dna wyce-
pił dopiero chyba w okresie drugiego z ko-
lej jubileuszowego obchodu daty założenia
swojego pisma, wszystko to do najdrobniej-
szych szczegółów znajduje się od r. 1841
systematycznie, historycznie i *ab ovo* wylo-
żone u p. Kojalowicza. Dowód niezbity: że
dzieło jest unikatem, inaczej bowiem, to
jest, gdyby od r. 1864 powstała była w Ro-
syi choć jedna jeszcze praca oryginalna o
przyszłości Litwy i Rusi, czyliżby w pi-
smiennictwie tegoż-czesnem, reprezentowanem
przez wymienionych powyżej uczonych (pp.
Muraszko, Pichno etc.), mogła być zapawa-
nie jednomyślność tak dokładna, bezwzględ-
na, dosłowna? Czyliżby choć jeden z tych
panów nie był wpadł na jakikolwiek nie-
celny znak zapytania odmienniejszy niemo-
naty u p. Muraszki niż u p. Molczanowa,
u p. Molczanowa niż u p. Pichny, a u wszyst-
kich razem o włos bodaj inny niż u p. Ko-
jalowicza? Krytyk złośliwszy, konstatując
bezwartunkową tę tożsamość natchnień, dok-
tryn, widoków i nadziei, mógłby wprawdzie
zawnióskać, że nie artykuły pp. Szczeb-
alskich i Muraszków, pisane w latach 1864
do 1883, zapożyczone zostały z czwartego
edyceji książki p. Kojalowicza, lecz przeci-
wnie, że czwarta ta edycya złożyła się z ar-
tykułów oryginalnych pp. Pichny i Molcza-
nowa. Skromność atoli i abnegacya twórcy
«Lekej», nie pozwoliły mu przyznać się do
podobnego zaszczytu. Oświadcza on wspani-
aliomyślnie w przedmowie do wydania
1884 r.: «że od roku 1864 z a s a d y je-
go nie uległy żadnej zmianie, i że w ostatnim
wydaniu dzieła, zachował on wszystkie
p o d s t a w o w e z a l o ż e n i a wydania
pierwszego». Tym sposobem przyszłość sta-
nowczo zabezpieczoną została od rozdzier-
ających sporów co do pytania: w czyjej się
naprawdę głowia urodziła cudowna taba-
kierka, wygrywająca nam na czterech ko-
gach niezobytę dotąd czworoboku publi-
cystyki unisonowej, nestorowe motto: «i
bysł w nich prawdy».

Chodzi teraz jedynie o zaznaczenie: czem
mianowicie są i w jakich konkretnych orze-
czeniach wyszły na świat owe «podstawo-
we założenia» i owe «te same ciągle zasa-
dy» p. Kojalowicza. Nie skomplikowana t-
kwestya. Prosto i wzięte formułuje p. Koj-
swe ideały. Jedność jego myśli odjawia się
w następującej trójce postulatów: 1) że Ro-
sya zachodnia, jest to Rosya najzajętniejsza,
zarówno z istoty swojej, jak z wyglądu,
z pochodzenia, jak z dziełowej, z ducha, jak
z krwi, do tego stopnia. że jak powiada-
autor, «jadąc z centrum państwa rosyjskie-
go do Kygi np., niepodobna spojrzeć, ani
gdzie mianowicie się kończy plemię wielko-
rosyjskie, a zaczyna białoruski, ani też
następnie, gdzie mianowicie opuszczamy bia-
lorusini, a spotykamy się po raz pierwszy
z litwinami» (str. 3), co z kolei, mówiąc
mimochoodem, zaprowadzić jest w stanie,
pas à pas, od litwinów do lotyszów, od lot-
yszów do prusków zjad do Berlina, Meklen-
burga i Kolonji, która, jak wiadomo, jest
tylko kropką osadnictwa rzymskiego na zie-
miach rdzowicze celtyckich, czyli, wedle
najświeższych odkryć p. Howajskiego, ross-
allanskich («*Rosyjsk. o nacale Russi*», Mo-
skwa, 1882, str. 307 i nast.); 2) w tej Ro-

* «Członka po historii zapadnoej Rosсии», wydanie
czwarte. Petersburg, 1864, str. 341.

sy zachodniej p. Kojalowicza, żydzi i polacy są tylko dwiema warstawkami, dwiema plankami napływowymi, obcymi, nieplemiennymi, których całe zadanie historyczne od wieków XIII i XIV podziśnien, zasadzało się na tem: gnębić chłopów w przeszłości, wyzyskiwać ich w teraźniejszości, i zawsze w tej eksploatacyi wspierać się wzajemnie, gdyż jak się wyraża autor, «jeżeli w czasie ostatnich rozruchów polskich, żydzi często występowali pod chorągwią patriotyzmu otwartego, będąc zarazem stałymi tajnymi komisantami polaków, to znowu w czasach spokojnych, polacy i żydzi wspólnie ucimielizali lud ruski, ugnielili ruską człowieka» (str. 41); nareszcie 3) rzeczono ucimielizowanie ludu ruskiego w Rosyi zachodniej przez polaków, do wspólni z żydami, nie było i nie jest żadną bynajmniej przypadłością luźną, tłómaczącą się okolicznościami dziejów, ciemnotą wieków minionych, błędami ojców lub kłeskami ich synów, lecz wrodzoną i niezmienną cechą charakteru polskiego i cywilizacji polskiej, skoro nawet największy przedstawiciel umysłowości polskiej, wieszcz jej najpierwszy, Adam Mickiewicz, «który się urodził w Nowogródku guberni mińskiej» (tak dokładnym jest w informacjach p. Kojalowicza, on nawet, «zamiast się ując za biednym, w niewole zapędzonym ludem, stanął po stronie szlachty, był poetą szlacheckim» (str. 10). Tak wzniosłem jest *credo* p. Kojalowicza. Siatka faktów dziejowych, widzieliśmy to powyżej, jest u niego wiotką, cienką, od niechęcia powiazaną; za to wyznaczenie wiary, streszczone w powyższej trójcy, powtarza się niemal co stronica, w słowach mocnych i szorstkich. Jest to, jakoby nieustający taniec kilku dat pod muzykę motywow, zywelem wyrwany z sienkiewiczowskiego dialogu między Krzywonošem i Horpyną lub z nocnego rozhoworu między czeladzią i strażnikami «Zamku Kaniowskiego». Artydzieli niedoścignione. Nie znając jeszcze partycyi, patrzyłem już przed laty dwudziestu na jej mistrzowskie wykonanie w akompaniamencie piasów ludowych. Kawał później zwiędleli ziemi; przepłynąłem ocean współczesnego życia europejskiego wzłuzł i napowróć; słyszałem demokratyczne sonaty Jules Favre'ów na pierwszej mównicy świata; byłem świadkiem, jak się rozdziła i jak konała opera komuny partyckiej; brałem udział w poetycznych koncertach ligi pokoju i wolności wszech-europejskiej; podziwiałem wartyce Blanquię i Bakunina po knajpach szwajcarskich — ale przynajmniej, ze wzniosło to furda w porównaniu...

Wnioski, następstwa i zastosowania jasne tu. Ponieważ rola żydów i polaków w historii Rosyi zachodniej była, jest i o ile sądzić należy z natchnień kapłanów i mistrzów polskich, musi być nie inną, tylko taką, jaką z uporem katarynkarza wytknął i skonstruował wszcz całego swego dzieła p. Kojalowicz — więc... Własnie, że do żadnego «wice» nie przynajmie się p. Kojalowicz w swoich «Lekeyach». Jemu nie do tego, jak kto jego muzykę «rozumiał» lub rozumie. Nie jego to fach: praktyka życia. Miśya jego cała zaczyna się i kończy na polu teoryi. On jest tylko człowiekiem uczonym, profesorem i historykiem. On wyłącznie bada czynny spełnione; jemu nie do tego, jak się one pełni mają. Godłem jego: *Sine ira et studio...* On nie żyd, nie szlachcic, nie jezuita, nie katolik, «nie ciemniaka ludu». Nie on dat powód do czegokolwiek. Wyroki Boże nie do niego należą. On jest chrześcijańskim prawdziwym i otwartym. On w takie sprawy rąk nie maczał i nie umoczył...

Bez wątpienia; ale czyliż to przeskądza, żeby tabakiera grała? Nie. W takim położeniu jest rzecz prosta; instynktowy samozachowawczości: chcieć bliżej wejrzeć w główne wiązadła szczególnego tego «mechanizmu». Uczynić to, kreslając niżej słowa ma prawo i obowiązek. Prawo najpierw, gdyż jest uczniem tej samej, co p. Kojalowicz szkoły, jak to zaznaczył ćwiczenia jego, drukowane przed szesnastą i czterdziestą laty, tudzież jego akta urzędowe z czasów zupełnie świeżych. Ma następnie obowiązek: bowiem p. Kojalowicz powiada o sobie: «Urodziłem się i wyrosłem w po bli-

zu ludu ruskiego»; owoz, ludu tego, niżej podpisany jest właśnie synem rodzonym: z wiary, z pochodzenia, z krwi, i wszystkie tego ludu niedole i cierpienia, wszystkie jego bóle i namiętności, wszystkie jego smutki i nadzieje, na dzień duszy piszącego nieklamane płyną.

Tyle podtek. Co się teraz tyczy kompetencyi, p. Kojalowicz zdeklaruje sobie, jeśli zechce, za nieważne, niebyle i nawet za występe wszystkie te twierdzenia, przeciwstawione twierdzeniom «Lekeyi», które wprost i bezpośrednio, nie będą podparte cytatami «sciślemi i dokładnymi ze źródeł następujących: 1) «*Historja Gosudarstwa rossijskaha*» N. M. Karamzina, wydana z rozkazu Najwyższego w r. 1842. 2) «*Historja Rossii*» Sergiusza Solowjewa, tomów 29, wydanie moskiewskie szóste, w uniwersyteckiej typografii M. Katkowa. Nareszcie 3) «*Historja Rossii*» D. Ilowajskiego (Moskwa, część I, 1876; część II, 1880; część III, 1884).

Większych nad przytoczone gwarancyj p. Kojalowicz dla siebie żądać nie może, bo większych w ogólności nie posiada historygrafia rosyjska. Nim jednak od zastrzeżeń i ogródek tych początkujących, przejdziemy do uwag nad specjalną treścią «Lekeyi», uczynić nam wypada jeszcze jedno króciutkie pojaśnienie, ale tym razem pójdzie już ono całkowicie na korzyść autora. Pojaśnienie to dotyczy tytułu książki. P. Koj. przez chwałebną chęć zaprowadzenia nareszcie harmonji i dobrej zazyłości między jedną połową państwa a drugą, między krajami Korony położonymi na prawym brzegu Dniepra, a krajami od tejże rzeki na wschód, nazywa trzy Rnsie: polaiską, krywiezańską i litewską — Rosyją zachodnią. Oddajemy intencyi autora hold należny; nie mniej przecież nomenklaturę samą uważamy za... niewłaściwą wiele. Jakim np. złudzeniem optycznym, da paru milionów obywateli państwa, zamieszkujących np. Pomorze bałtyckie, Rnś połocka lub Rnś wołyńską mogłaby być «zachodnią», skoro jest wschodnio-południową? Zresztą, co to za chiniejszna wstydlivośći jakiejsz szowinistycznej, którzy np., zamiast powiedzieć krótko: «Kaukaz», szukała dla tej części monarchji takiej oto lokucy scholastyczno-geograficznej: «Rosya południowo-wschodniomiedzykaspijsko-czarnomorska»? Jeznici, którzy p. Koj. tak słusznie i patriotycznie nienawidzi z całej swej mocy (co prawda do wspólni z żydami, polakami i szlachcicami), używali niegdyś, dla najprostszich rzeczy, dłuższych jeszcze określeń, jak np. znana i głośna «ścierka do utarcia gęby głupiemu grzesznikowi», lecz alboż to ocaliło ich reputacyę, jako ludzi podstępnych i złej wiary? Nie nasładujmy ich udając że się ku nim tyłem odwracamy.

Józef Tokarzewicz.

ELIZA ORZESZKOWA

i jej celniejsze powieści pod względem społecznym

(Dokończenie).

Nie tak szerszeliwie podobne zadanie przeprowadziła autorka w sferze najniższych warstw miejskich, w którą wlotcznie tylko trochę zajrzała dopielniając rysy realne dedukcyjną robotą imaginacyi, tłómacząc tajemnicę autorskiej płodności, która nigdy tak wielką być nie może, gdy powiesciopisarz trzyma się ściśle metody indukcyjnej i opiera każdy szczegół na przedmiotowych studyach. Powieść ta opowiada dzieje podrzuka, który będąc nieprawym synem człowieka, używającego powszechnej opinji i szacunku, tuła się po norach i chatach biedaków; pomimo odziedziczonych przymiotów charakteru i inteligencyi, w końcu staje się zwykłym kryminalistą. Oprócz tego autorka przedstawiła tu wśród ciemnych warstw nędzarzy, tworzenie się niebezpiecznego podsielsiska dla destrukcyjnych żywiołów; przedstawiła też tajemniczy proces osiadania na dzień społecznym metów, zrodzonych z krzywd, jakich dopuszczają się potężni w obec ma-

luczkich, proces powstawania nienawiści, dzielących różne warstwy społeczne. Przy braku zdrowej i swojskiej oświaty wśród serc najniższych i braku środków jej krzewienia, stan taki wytwarza słabą odporność wobec propagandy utopistów, którzy rzucają ferment doktryn rozkładowych w to miękkie i nieurobione ciasto. W umysłach nieoświeconych a ruchliwych, wśród grona nędzarzy, niezających dobrodziejstwa wiedzy, przyjmują się łatwo rojenia maniaka, który apostołuje odrodzenie świata, marzy o zniesieniu własności i poruszeniu podwalin porządku społeczno-etycznego. Pomimo ważnego i głębokiego założenia, powieść ta niedomaga wskutek braku realizmu, widocznego wznyscia z wyobraźni niektórych scen i osób zbyt wyjątkowych. Autorka złożyła tu bez wątpienia dowód teoretyczny, że tak powiem, zrozumienia danej sfery, pochwyliła nawet niektóre jej realne rysy, ale tworząc wiele rzeczy *a priori*, nie zawsze mogła zdobyć się na typową wyrazistość i obudzić wiarę w swe postacie, ten konieczny warunek złudzenia. A jednak w tej właśnie powieści, wskazała Orzeszkowa nowe niewydeptane szlaki dla dzisiejszych twórców, obserwatorów i socjologów, otworzyła widok na głębsze moralne niedole miejskiego proletaryatu, ukazała te kryjówki i zaułki, w których tuż obok zewnętrznej blichtru cywilizacyi, gnieździ się zdziwienie i trąd moralny, gdzie fermentują gnojowiska nędzy cywilizacyjnej. Nic dziwnego, że nie przyjrzała się bliżej tej stronie życia, że nie malowała takich jaskiń z natury, nie fotografowała tej szpetoty moralnej. Do podobnej roboty trzeba by mistrza grubej ręki, jak Zola, trzeba by powieści zrobić studium patologiczne, z ujma pierwiastku estetycznego. Nic dziwnego, że nie posuła się do tak krańcowej konsekwencyi autorka o niezwykle delikatnym zmysle estetycznym, obca wszelkim pokuszeniom jaskrawego naturalizmu; pomimo męskiej siły talentu, posiadająca prawdziwie kobiecą delikatność. Wolna od obłudnej pruderyi, odnośnie do drażliwych stron życia, autorka traktuje je bądź co bądź poważnie, spokojnie, bez chęci podrażnienia nerwów lub wyobraźni, pod pozorem dokładności i siły obrazowania. Dziwnie jest czystą atmosfera powieści Orzeszkowej, dziwnie wywołoną od brudu zmysłowości, podniesioną po nad powszednie marności człowiecze. Umysł autorki zajęty zagadnieniami głębszej ogólnospołecznej natury, pełen jest współczucia, a często smutku i gorczy wobec zbiorowej i jednostkowej niedoli. W «*Sylwku Cmentarniku*» autorka opisała losy podrzuka, dotknęła kwestyi nieprawego pochodzenia, przedstawiła smutne dzieje dziecięcia rozpusty, które, odziedziczywszy niektóre instynkta ze siero swego naturalnego pochodzenia, ginie i marnieje w nędzy i ciemnościach. Ten podrzutek, który zostaje kryminalistą, który idzie na zatraczenie za kradzież, dokonaną u swego rzeczywistego ojca, co go się wyparł i nie znał, należy do wielkiej liczby pokrzywdzonych i skazanych na zaturę przez bezwzględny egoizm skażony, przez prawa przeciwne naturze. Powieść ta zawiera w sobie wymowny a głęboki protest przeciwko tej jednostronnej, fałszywej etyce, która uznaje zobowiązania ojcowiskie w zakresie uświęconej przez prawo rodziny, a wobec konsekwencyi związków nielegalnych jest okrutną i niełitościwą. Protest ten łączy się z myślą przewodnią, obejmującą różne krzywdy i upodlenia maluczkich, oraz głęboko skryta w tyłu utworach Orzeszkowej skarga na to, co się uszczy, psunie i ginie wśród niedoli, zadachu i ciemności.

Tę samą klasę braku żywotnej kultury, którą p. Orzeszkowa w «*Widmach*» i «*Sylwku Cmentarniku*» ukazała na tle życia średnich i najniższych warstw mieszczańskich, odzwierciedlona w «*Pierwotnych*» wśród życia większych właścicieli ziemskich swej okolicy. Zagadkowym jest trochę tytuł samej powieści, z niepopoliitą prawdą przedstawiającej kilka grup charakterów ze sfery inteligentnej, cały szereg osobistości, w których zamiera lub zamiera poczucie obywatelskie, gdyż za ich umysłach i charakterach szko-

dławy wpływ wywarły ujemne strony kultury obcej, osłabienie siły i jej powierzchownym błędnym. Mamy tu przedwzrostkiem całą grupę wybornie skredionych i gwałtownych, tak swanej wyznanej sfery, przesadliwych klerikalizm, uwielbiających wszystko co „sagracione”, przebywających w kraju tylko, jak na popasie. Kosmopolityczna lafirynda, tracąca dochody z rodzinnego majątku, na ciągłe pobocznac lub modne wydzielki, daleko więcej czuje się związana duszą i sercem z Rzymem, Paryżem albo Londres, aniżeli z krajem rodzinnym, dla którego czuje coś nakaztałt pobłażliwej tylko ličnosti. W innym domu obywatelskim widzimy moralną lichotę, towarzyszącą powolnemu postępowi ekonomicznej ruiny, przy reszcie pańskich fanabery. Pan zajęty anegdolkami i głupstwami, zamiast poważną troską o zachowaniu chyłającego się do upadku mienia, pani myśli o frakach i utrzymaniu dawnych świętych koligacyi. W innym zaś domu zamożnych dzierzawców, myśli o praktycznych sprawach, krzątania koto interesów domowych i gospodarczych, wyklucza zupełnie idealniejsze i szlachetniejsze dążności. Wszyscy ci ludzie oddani małostkom, nie mają poczucia swojskości i obowiązków dla kraju, skoro w ich sferze mogą być przedstawiciele serwilizmu i spanoszeni karjerowicze. Wiele znaczącą jest zestawienie w powieści przepysznie skreslonych figur: dru biurokratów różnego pochodzenia i charakteru, na których odbiły się wprost przeciwnie wpływy. Jeden dumny z tego, że wycierał przedpokoję zagranicznych dworów, że wśród festynów świecił swem arystokratycznym nazwiskiem, zbierając za służalstwo ordery, honorowe oznaki; drugi pyśni siły tem, że pozyskał wysoki czyn i zromadził sporo rubli na spekulacykach, które się dobrze wiodły podczas służby w Turkiestanie. Obaj są typowymi produktami tej demokracji, jaką wytwarza w społeczeństwie brak właściwej drogi rozwoju dla natur ambitnych. Wśród takiego otoczenia ukaże nam autorka dwie młode natury, rwące się do życia, pełne świeżych pragnień młodości, wybiegające myślą po za ciasną sferę, w której wzrosły. Ona młoda, wraziła dziewczina, istota pełna wdzięku, nosząca w duszy tajemne poczucie jakiejś zdrównej prawdy, z umysłem nie rozwiniętym, ale śmiałym i krytycznym, tylko zewnętrznie opanowanym przez klerikalizm. Konwencyonalność wyciąga w niej dłonie do życia, do szczęścia i miłości. On, syn chłopca, wychowany przez zamożnych, ale małodusznych dzierzawców, tylko co opuścił mury szkolne, z których wyniósł pragnienie samodzielności umysłowej, ale zarazem czczy tylko negatywną, bez żadnych podniesionych pragnień, bez poczucia najwistszych obowiązków. Umiął śmiało myślać rzucić się nań małostki otoczenia, umiał odrzucić namidła uświęconych i skrytalizowanych metodycznie fałszów, ale w tej dobie, gdy człowiek budzący się do samodzielności, znajduje jakąś wtyczną linię życia, stanął nieruchomie, leniwie, nie czując w sobie żadnej siły moralnej, behajęć naprzód ku szlachetniejszym lub podnioslejszym celom.

Do tej właśnie pary opowie autorka stosowała tytuł powieści, oni bawie, to natury „pierwotne”, to białe karty, na których odbijają się mogą najróżnorodniejsze wpływy, oboje są w chwili przelomowej, gdy płodne lub szlachetne dążności mogłyby pchnąć ich na drogę życia czynną i dodatnią. Ona pocięła go pierwszym pragnieniem drogiej dziewczyny, bo zjawił się na jej drodze jak zwiastun nowego życia, pierwszy przemówił do niej słowami prawdy i uczucia, bo energicznie uświadomił to wątpliwości i rwące pragnienia, które tiliły się tajemnie pod pokrywą przyswojonych i wmdłonych fałszów. On także pocięgnięty został czarem tej pełnej wdzięku, uroczej dziewczyny, uległ ponęcie tej duszy prostej, szczerzej, która się ku niemu rwała całą siłą najszlachetniejszych porwywów. I na chwilę spotkali się w zgodnym akordzie miłości, usta ich drżało wyszeptali pierwsze słowa zachwytu. Gdyby to młode dusze miały poczucie łączących celów i obowiązków, może to chwilo-

we rojele wyobraźni zamieniloby się w związek, łączący szlachetną ośrę z modnem, podniesionem przez inteligencyę drobiazkiem wzniesłej strachy, możeby się połączyli wstąpił tej miłości, która zgląda kasłowe zapory. Ale w jego charakterze spoczywały zarody moralnej trzeizny. Mignął niewidzialnie tęczowa nadzieja, oisnił ją szlachetnym kaprysem fantazyi, a po trzech dniach pozegnał na zawsze złote mary, aby robić ruble do wspólni z turkiestanskim dorobkiewiczem. Gdyby wyniósł był ze szkoły czy z domu lepsze dążenia i lepsze zasady, możeby się rzucił do pracy dla swoich, możeby pomyślał o zdobyciu stanowiska, aby uszczęśliwić uroczą serca wybrankę. Ale był on „pierwotnym” i poszedł za tym, który powiedział mu: celem twego życia będzie czyn i ubel. Dla tych słów pozegnał się z pragnieniami serca, pozbył się teoryi, które wypędził mu z głowy jeden powiew trywałny żądy zysku. Dlaczego? Bo w jego charakterze żadne wpływy wychowawcze i kulturalne nie wywołały dodatnich pojęć i ideałów, bo trochę tylko zwichrzyły mu w głowie obce doktryny, schwytaone w książkowym ekstrakcie, a nie w drgającym ruchu życia, bo miał do tyła stepione moralne poczucie, że nie widział poniżenia we wspólnocie ze służalcami, od których powinnyby go odpychać idee i przekonania. A ona? Ona odraun moralnie się zwichnęła pod wpływem bolesnego rozczarowania. Ten, który w oczach jej zjawił się jako zwiastun nowego życia i odrodzenia, jako apostoł prawdy i swobody ducha — w jednej chwili stał się spolitym, cynicznym przewiewiercą, tembarzycę, że opuszczal ją bez pozegnania, bez usprawiedliwienia. Przekonała się biędna, że ten, co niedawno szeptał jej słowa pełne zachwytu, przed odjazdem pocieszał nie ją, ale ładną towarzyszącą dziewczynę, z którą prowadził „kawalerską miłośćkę”. Dla młodej, pełnej złudzeń i rwącej się do życia natury, było to obryzaniem białości i wiary dziewczęcej przez strumień brudnej, chłodnej wody. Czyniąc jego złamał, zgnębił w zarodku te drgnienia lepszych pragnień szczęścia i prawdy. Gdyby miała jakąś głębiej w swą naturę wpojona siła moralna, gdyby nie była produktem ciepłarnianego i obudnego wychowania, przecierpiałaby ten cios i nie straciła pragnień szlachetniejszych ani wiary w lepsze życie. Przechorowawszy jednak pierwszą boleść, we dwa dni potem, na oswiadczyły starego dygnitarza, grafa i szambelana, który jej mignął przed oczy ponętą, ostentacyj i błichtu, odpowiedziała — tak. Tem ostatniem słowem kończy autorka powieść gorzka, głęboka, pełną skupionej a bolesnej ironii.

W tym jednym wyrazie zamyka się wstępne postanowienie życiowego frymarku; odanie młodości, wdzięku, pragnień tęczowych człowiekowi zużytemu, w którego skostniałej naturze ozwała się spóźniona pożałliwość. I spełnił się ten ohydny a tak częsty w wyższych sferach targ małżeński, w którym kobieta poświęcając najrozkoszniejszą ponety życia, oddaje się dla czegoś błichtu, dla marnych świecidełek w niewolę. Przed tygodniem swobodnie bujała w eteryzycznym bezmiarach marzenia, a teraz oto zgodziła się być kanarkiem w złocistej klatce p. szambelana. On i ona ulegli indzjom, którym w odmiennej sferze, w dwu innych częściach świata uprawiali służalcze rzemiosło. On i ona porwani zostali przez prąd demoralizujących wpływów z zachodu i wschodu. Dla zwyczajnego czytelnika, który szuka ciekawych przygód, wrzuceń, który lubuje się w „kwilając serca dysekyi”, powieść ta zbyt mało ma czynników działających na wyobraźnię. Trzeba istotnie posiadać pewien stopień wrażliwości na zagadnienia ogólnospołeczne, czuć nietylko dolegliwości powierzchowne, ale głębiej nurtujące, aby myślał sięgnąć do dna tego utworu, do rdzenia jego głębszych intencyi. Co prawda autorka mogłaby istotnie bardziej ożywić kompozycyę, mogłaby nadać jej więcej barwności i efektu, bez ujmy dla prawdziwej myśli, mogłaby pusić w ruch tę galerię doskonale wystudowanych postaci, którym jednak za mało, wedle swego zwycza-

ju kato mówić do siebie, zbyt wiele mówiąc o nich sposobem opisowym.

Powieść ta jest jednym z ostatnich ogniw tego laboacha twórczości, który snując się z nieprzerwaną konsekwencyą, dzielił się na trzy znaczące wesy. Sprawa kobieca, kwestya żydowska, narosła sprawa swojskiej kultury—oto są trzy fazy, wyraźnie oznaczone w dotychczasowym rozwoju znakomitej autorki, co działalność swoją szczerze a głęboko pojmuje, jako powołanie służby obywatelskiej, nie goniąc za reklamą, która do niej sama niewolana przychodzi. Szkieletując uwagi o naczelnem znaczeniu jej utworów, nie mogłem w ramach niniejszego artykułu rozwinąć psychologicznego wzrostu talentu p. Orzeszkowej, odkładając to do obszerniejszej pracy literackiej. Zaznaczam tylko, że rozwój ten był konsekwentem a ciąglem meżeniem, że postępował od zagadnień szczegółowych do ogólniejszych, od spraw obchodzących częstokę społeczeństwa do najżywniejszych spraw jego umysłowego i moralnego rozwoju. W ostatniej, najważniejszej fazie dla łatwych do zrozumienia przyczyn, autorka nie mogła się wypowiedzieć tak wyczerpująco i otwarcie, jak w poprzednich, i dlatego też nawet prawdziwie jej arcydzieło z tej epoki, „Widma”, będące arcywzorem powieści tendencyjnej, nie zostało tak ocenione, jak na to zasługuje. P. Orzeszkowa zresztą, należąc do postępowego ołdnu naszej literatury, nie ma szczęścia do halańskich reklamistów, lub członków towarzystwa wzajemnej adoracyi. A jednak powieści jej z ostatniej fazy są ciekawymi dokumentami z obecnej doby rozwoju społeczeństwa naszego i chociaż często półgłosem, mówią głęboko a przekonująco o wielkiej, głębokiej klęsce zbiorowej skarla się na zbrodnie gaszenia ducha, na tłumieniu sił płodnych i żywnych, które dla cywilizacyi ogólnoludzkiej mogą doniosle wydać owoce. Może kiedyś zajmą one ważne miejsce w szeregu dokumentów do wielkiego procesu, który się toczyć będzie przed sądem potomości, w tej epoce, gdy znikną różne „widma” i „fetyzysze”, otoczone dziś jeszcze gloryą, gdy skończy się balchwalsztwo dla ziemskich bożków, gdy straci wartość maksyła żelaznego księcia.

Jożef Kotarbiński.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Ogół nasz, zajęty ciąglem opędzaniem się podjędnemu szeregowi utrapień i od widomej strony ekonomicznej, to znów na punkcie tak dla nas, drogiej węzłów moralnych, jak mowa rodzona, z którąmy się zrosili przeszłością swą, cała, nie posiada nieraz chwili swobodnej na to, by się uważnie zastanowić nad miszami, we własnem jego tonie powstającami objawami żywności społecznej. Objawy te, z konieczności połączenia, zresztą tak nieraz drobne, tak w odosobnieniu swem niepokazne, że nika przed oczyma postzegacza, niby ziarna jesieni zasiewanej rzuczone w ziemię, które zamieć śnieżna wszsz i wzdłaz pół pokryła ku ziemie. Ale ziarna są. Jedne z nich nie pominał z pewnością czytelnik bez zastanowienia. Wypomnieliśmy o niem w kronice petersburskiej zeszłego tygodnia. Fakt ów pocieszający, że znowu dwaj polacy wynieśli z konkursu akademii sztuk pięknych w Petersburgu, dwie pierwsze nagrody, rzeczywiście godzien uwagi, zwłaszcza że takie odznaczenia spotykają młodych pracowników naszych na wielu polkach szkolnictwa foyskiego. Nie już nie mówimy o trudnościach współzawodnictwa na granice, najeżonym przeszkoami natury wszelkiej. Zagranicą, w Niemczech np., w Szwajcaryi, do niedawna we Francyi, młodzież nasza w całkiem naturalny i nie obowiązkowy sposób stanowiła odsetek male w stosunku do otaczającej ją masy obywatelnej, a przecież, pomimo to, siktandar pierwszeństwa o wielekroć razy częściej wpadał i wpała w jej ręce, niby się to należało i leżało o niego obrachunku i stosunku sił. To nie tylko w dziedzinie artystycznej. Pisma cudzoziemskie coraz dziś częściej zmuszono są głośno w sobie głoś niechęci, i przedzenia lub nawet niekiedy godziwej zarozu-

miałoci narodowej, by przyznał młodym naszym braciom, rosnącym po tyń zakątkach świata, dokładnie w nich się wyróżniające cechy pewnej skupionej w sobie energii i wytrwałości we wszystkich zakresach przygotowawczej pracy umysłowej, czy to specjalnie badawczej, czy ogólnej uniwersyteckiej. Poprzez przykład bliższych naszymu tu sprawdzeniu dostępnych, niepodobna zamieścić, że była ona w oczy, że są rzeczywiście postępowanie. Gdy w roku zeszłym rok nasz Sztyler chwytał palnę pierwowzrostwa w dziele suchego, niewidzącego u nas budownictwa, powiadano sobie: traf. I zapewne, jakim naturalnym prawem powstawał śród nas mogą architektowie, skoro nie zgola, oprócz chat spalonych lub obór upadających, nie mamy do wznowienia? Lecz oto drugi z kolei architekt nasz młody, p. Dietrich, bierze w tym roku prężniej wielką. Miałooby to jakie znaczenie?... Jaskrawiej jeszcze przedstawia się malarstwo. Tegoreczny nasz tryumfator, p. Rostworowski, zdobył w swej duszy więcej niż wymagana ilość barw świętych, tonów urownoważonych, nawet na temat tak nielitościwie ciężki, archaicznie i etno. granicznie niepodatny, cywilizacyjnie od nas odległy, jak «kocak Jermak przynoszący Sybir dożyta». Czy i to także przypadek losowy, niezego nie dowodzący? Na tej kamienistej drodze zwycięgów śród sprężonych zawistnych, śród złączeniych tysięcy, sam pas niekiedy w niedzą, głodzie i opuszczeniu, p. Rostworowski, nie jest bynajmniej pierwszym. Poprzedził go Bakalowiec, jak Bakalowiec poprzedził Wiesiołowski, jak Wiesiołowiec poprzedził Siemiradzki. Cóż to za krytyca? Chciałaby biedna, upokorzona, popychana ta młodzież powiedzieć skołatanemu swemu społeczeństwu coś takiego, coby dla niego było kropla balsamu na duszę, rozognioną tyłoma kłębami dawniejszymi i żadnym jaśniejszym widokiem nie pocieszoną w terażniejszej? Tak przypuszczają trzaja.

Utrzymywał Michał-Anioł i zdanie swe nieśmiertelnymi dziełami popierał. że piękno, to ty też co siła w dziedzinie ducha. Wiedzieli o tem także i Grecy, gdy potęgę uczę i woli ludzkiej zasadzali nie na obryzmnych rzutach kształtów, lecz na harmonijnym ich układzie. Co po wielkości tulowia, gdy głowa kurza? Co po żelaznym daclin, gdy podwaliny zmurszały? Co nawet po szczytnych, wzniosłych, szlachetnych natchacianach, pomieniście strzelających w niebo, gdy po ziemi wleza się kłęby dymu duszące oddech, lzy wyściskają? Dzisiejsza nasza sztuka plastyczna, ten stopień przejęcioy od zachwytów poezyi, do ucieleśnienia lepszej niż rzeczywistości przeszłości, chciałaby przez swój rozkwit niespodziany, zapowiedzieć nam choć jedną z tych poezyi w życia, w które sama jakby naprzekór nagrawajacemu się nad nią fatalizmowi, tak obficie epływa? Pomienień wyżej młodzi nasi zwycięcy czyżby istotnie wiedzieli, że, są cała nasza radością i nadzieją? Ziarno to wyborowe, dla którego opowie głębie nie zoraali, zdobywające dziś z takim trudem męczeńskim wilgoć i powietrze, niezbędne dla swego wzrostu, byłoby symbolem kielkującego w tym już organizmie naszym przewładnienia, iż nadszedł czas, w którym każdy dom, każda jednostka, każda rodzina pod groźbą zratry i poniewierki, dojść musi do tej samej równowagi swych środków, swych potrzeb, swych celów, swych ideałów, jaka w głowie i w rękę sztukmistrza staje się kardynalnym warunkiem piękna—w jego mihał-anielejski definyicy?

Barżdo to być może. Nawzajem atoli—sama ty młodzi nasza serdeczna! cóż ty z kolei sobie wieszczysz i obiecujesz? jak się obrócisz? co poczniesz? Już dzisiaj, po latach kilkunastu przebojów i próby, gdyby podobna było zebrać do gromady wszystkie two dzieła i arcydzieła, gdyby podobna było na ziemię oczyszczoną złał wszystkie dobrodziejstwa krwawego two potu, skrapiające nieraz najładnie zakątki Ameryki, nżynizujące obcych i dzikich ludów łany, jużbyśmy mieli muzeum, któremu równego, na tenże okres, z pewnością nie posiada żaden europejski ośdek. Lecz darmo! Od obrazów Chelmońskiego, które anglik i amerykanin na wieczne czasy w monopol swój zagarał, od Siemiradzkiego, zdobyającego przedzioki pałaców rzymskich, od Matejki, którego obtrzyne płótna czekają na setki dolarów z rak przekupniów, by pójść od nich za tysiące i za miliony w przyszłości najpóźniejsza, aż do dróg i mostów, które kędyś za Atlantykiem wznoszą, byli niezniołwie szkoły montparnaskiej

w Paryżu, wychowawcy politechnik iwowskich, wiedeńskich, sarichackich, paryżskich, gaudawskich —wszystko to, iśd mni, niestety, w tę przepaść waśni i nienawidli plemiennych, którąś napotkali... którąś sobie sami zgotowali w domu. Iśd tam musi to do czasu, aż się nad znacym twom trudem, o młodziści polski! spełnią się słowa pierwszego poety polskiego «tego nie wydrze, nie spali ogień, nie zabierze woda! —nad wszystkim innym panuje przystoda».

Krajowiec.

Nowości literackie.

Любоє. «Историческія очерки архитектуры». (Lubko. «Historia sztuk pięknych i inżynierskich»). Budownictwo, rzeźba, malarstwo, muzyka. Dla akademii, samonietwa i informacyj. 434 ryciny, 776-maszynie T. L. Buhakowa. Petersburg, wyd. A. S. Swurwin. 8 o, str. XXII, 253.

Tłomacz rosyjski książki Lübkiego tak się wyraża w przedmowie swojej: «Wszystkie państwa uczyliwomnie zrozumiały już, że w wykształceniu współczesnem sztuka powinna zająć pokaźne stanowisko. Ze żadnem narodem uczyliwomnie nie wolno się uchylić od trosk o sztukę... Nie tedy dziwnego, że wszędzie w Europie zaczynają czerpać z tego źródła rozwoju cywilizacyjnego nawet na rzecz szkół. W Niemczech historia sztuk pięknych wzięta do programu szkolnego, w Anglii szkoły obficie zaopatrywane są w środki pomocnicze w celu estetycznego kształcenia młodej młodzieży». We Francji możliwie szeroka popularyzacja sztuki jest przedmiotem zaogólnionej rządowej. Toż samo w Belgii? W Rosyi—mniej niż mało zajmują się sztuką i jej dziełami, nawet w piśmiennictwie, w szkołach zaś ta strona wykształcenia w zupełnem jest zaniedbania, wprost nie istnieje. Obecna więc książka znanego już z wielu poważnych w tym przedmiocie prac autora, nie bez celu jest przyswojona literaturze rosyjskiej. Praca ta miała już sześć wydań w Niemczech i przełożona na języki: franczki, angielski, holenderski, szwedzki, portugalski i flamandzki. Jestto bardzo treściwy podręcznik, przystępnie ułożony i zawierający w sobie dzieje budownictwa, rzeźby, malarstwa i muzyki. Autor nasamprzód podaje rys wiadomości o materiałach, używanych do dzieł danej sztuki i technice, następnie zaś charakterystykę style, okresy dziełowe i szkoły. Sztuki przedhistoryczne pomija zupełnie, chociaż badane w tym przedmiocie są już oddawna, tu porządku dziennym. Przebiegłszy na kilku kartkach zaledwo budownictwo indyjskie, egipskie (z którym istnieje już bardzo ciekawe badanie), asyryjskie, medyjskie, perskie, fenickie, hebrajskie i Azyl (Minczej), obszerniej traktuje o budownictwach europejskich. Toż samo w innych działach. W dziele malarstwa prawie wyłącznie mówi o sztuce kościelnej lub religijnej i w tym samym duchu ilustruje rycinami. O mistrzach autor wzmiankuje bardzo pobeźnie i ogólnikowo. Z pomiędzy słowian wspomina tylko o dwóch polakach: Szopenie i Matejce, którego zaledwo dał cytować niemieckiej w Wiedniu i tak się o nim wyraża: «Niedawno dał się poznać ze swoich obrazów historycznych o charakterze dramatycznych polak Matejko». I tylko. Wit Stwosz nawet dla imienia swego nie znalazł miejsca w tej książce. Wogóle można wiele wyłomaczyć treściwości, którą autor miał na celu, atoli przyznać należy, że dzięki to przepięknie ogólnikami, które nikogo i niezego nie pancerza. Każda dziedzina ma swoje granice treściwości, których bezkarnie przestąpić nie może; sztuka zaś, ze swoją nieokrzesłona terminologia, szczególnie się nie powinna ścisłać. O ile jednak chodzi o główne informacje lub kroki i trafna charakterystykę pewnego stylu, okresu, szkoły — Lübko może być pożytecznym. Skoro tu mowne pytania: kładzie rosyjskim, uważamy za stosowne przytoczyć — czy istnieje potrzeba takiejże przekładu nie — czy istnieje potrzeba takiejże przekładu nie — czy istnieje potrzeba takiejże przekładu nie...

filii ogólnikowości Lübkiego, przedstawiając go znaczenie pod względem informacyjnym. O wogólnie dzieło mówi p. Lepkowski, iż ono «mogłoby może odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, gdyżby ciągłe poprawianie, docenkało się kilkunastu wydań. Pierwsze wydanie dzieła Otto, Springera, Lübkiego (mowa tu o innozm dziele Lübkiego), przed siedemdziesiąt laty ogłoszone, lichem i naszym można, wobec dzisiejszych wydań tychże swych książek». Oprócz Lepkowskiego, posiadaczem Wójcicha hr. Dzieduszyckiego: «Studia estetyczne» (tętna grecka, starorzymska i tokańska), jeżeli jak pomlemy przestrzalałe prace Kremiera. W przedmowie zaś ataki swojskiej nasamprzód pięknie badania prof. Luszczykiewicza i in. W dziedzinie sztuki istnieje i na nasz rachunek, zwłaszcza w Krakowie, tak, iż nie obywał nam nawet na przyręcznie bardzo specjalny, jak np. w tym roku ogłoszona praca p. M. Sokolowskiego: «O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia u nas», chociaż bynajmniej nie możemy się mierzyć w tym względzie z piśmiennictwami zachodnio-europejskimi. Tymon.

KRONIKA POWSZECHNA.

Z AKADEMII KRAKOWSKIEJ. W dniu 10 k. m. odbyło się w Akademii umiejętności i posiedzenie administracyjne wydziału historyczno-filozoficznego, na którym wywołano ogłoszenie drukim w publikacyjnych wydziału rozprawy hr. Wójcicha Dzieduszyckiego. O klasycznej geografii ziem polskich i dra Władysława Abrahamo «O Justycyjsznych w Polsce w XIV i XV wieku», następnie zatwierdzono zaproszenie p. Ignacego Zbrorowskiego, prezydenta sądu krajowego krakowskiego i Macieja Czeszadana, radcy sądu wyższego oraz kierownika sądu krajowego oddziału karnego, na członków komisji prawowej; zaś sk. Stanisława Kujota profesora collegium haryanum w Pelplinie i Alfreda Parczewskiego adwokata w Kaliszu, na członków komisji historycznej.

Z POLAKACH W AMERYCE. Zmarł świeżo w Berlinie dr. Fryderyk Kapp, długo zamieszkały za oceanem, który, jak donosi «Kar. Warsz.», w pomijkowym dziele «Ueber und aus America» poświęcił sporo miejsca niedoli polskiej kolonii, oraz położeniu emigrujących włościan z Poznańskiego; Kapp znał nasz język i na miejscu mógł się z przedmiotem zapoznać. Książka jego jest cennym materiałem do dzieł naszej kolonizacji, tak niepomysłnie i lekkomyślnie prowadzonej.

Z STATYSTYKA KSIĄZEK. Urzędowe sprawozdanie z ruchu księgarskiego w Rosyi za czas od 1—30 września r. b. zawiera następujący wykaz książek polskich: treści religijnej wyszło książek 8 (modlitwy i żywoty świętych) w 11,380 egz.; beletryzyczna—10 (Kraszewski «Wybr Powieści t. 31, 35 i 36, każdy w 2,500 egz.; Sienkiewicz «Pisma» w 3,000 egz.; Orzeszkowa «Pamiętnik Wacławy» cz. III w 3,500 egz.; Bykowski «Dwór Krolewski w Grodznie» w 600 egz.; Lubowski «Powieści niemiernalne» w 750 egz.; Wysocki «Zakleta Lęza i «Nowe Działy» w 1,200 egz.; Montepin «Symona i Maryja» w 1,000 egz.; «Najulubiejsze śpiewy teatralne» w 1,000 egz.; «Na pomoc» w 3,000 egz.; Sierakowski «Dziw» w Kijowie N i w 1,400 egz.; książek ludowych 2 (Promyk «Jan Kochanowski» w 10,000 egz. i Kiewicz «Dwa przezwienie skutki pijaństwa i wstręmielności» w 5,000 egz.); Podręczników 4 (Sierociński «Gramatyka polska» w 3,000 egz.; «Praktyczna metoda języka franczuzkiego» w 1,000 egz.; «Złota przędza» zes. 5 i 6, każdy w 2,000 egz.); Z dziedziny historii i literatury 3 (Holwartz «Historia Powszeczna» t. VI w 2,400 egz.; «Jan Sobieski do dwudziestego roku» w 600 egz.); Czajewski «Historia literatury czeskiej» zes. II w 2,000 egz.); filozofii 2 (Morawski «Ze skarbnicy wiedzy i prawdy» w 700 egz. i Koziełowski «O granicy pojęć ludzkich» w 100 egz.); estetyki 1 (Masson «Szkice estetyczne» w 500 egz.); Frudryb «Praktyka życia handlowego» w 500 egz.; Słownik geograficzny» zes. LVIII w 3,000 egz.); z dziedziny przyrodznictwa 2 (Filipowicz «Wiadomości początkowe z botaniki» 2,000 egz. i Silvanus p. Thompson «Elektryczność i Magnetyzm» 1,500 egz.); medycyny 4 (Zieleniewski «Trzeci zasad hydroterapii» 70 egz.; Biegradzki «O porażeniach arsenowych» 50 egz.; Kosiniaki «Wycieczki szeski» 100 egz.; Jaroszyński «Merani Arco» 750 egz.); weterynaryi 1 (Okólniński «Mały podręcznik weterynaryi») 5,000 egz. Oprócz tego wyшло kalendarzy 16 w 125,300 egz.; «Sennik egipski» w 6,000 egz. i Protokołowi posiedzeń różnych, katalogów etc. — 1,900 egz. H.

Nowości dramatyczne. Temps donosi o nowych utworach Aleksandra Dumas i Sardou.

Nowy utwór Dumasa, tymczasowo nazwany *Denise*, uzyskał jednogłośnie pochwałę komitetu literackiego przy *Théâtre Français* i w tych dniach będzie od czytany artystom. Pierwotnie osób w sztuce tej było około 40, Dumasa jednak, według zezysania, skrócił ją znacznie, tak, iż obecnie w komedji jest tylko 11 ról. Treść stanowi ulubiona (za Dumasa, rozwinięta jeszcze w sztuce: *Les idées de Mme Aubroy*),

i uwodzieńca powinien zaślubić wiedziona. Akcja rozwija się między śniadaniem a obiadem i dekoracja wciąż pozostaje ta sama. Co się tyczy nowej komedji Sardou *Theodora*, odejrzanej jeszcze 20 października, to próby codziennie się odbywają. Sarah Bernhardt w pierwszych próbach oddała nie brata; powróciwszy jednak z Saint-Adress, gorliwie wzięła się do roboty.

> Oratorium z dziejów polskich. List, po powrocie z Weimaru, gdzie uroczyste obchodami 75-letnią rocznicę jego urodzin, przyjąwszy w Peczce, pracując nad nową oratoryą, pod tytułem *Stanisław*, która w tych dniach ukończył zamierza. Nowy ten utwór musiałby znakomitego kompozytora będzie jeszcze tożym wykonanym w stolicy węgierskiej.

O G Ł O S Z E N I A

! Na Gwiazdkę !
2.500 RAZY POWIEKSZAJĄCY
MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrządek, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychyn i t. p. Złupa, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralkiem, **KOŚTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG**, Optyka w Warszawie ulica Nowy-Swiat Nr. 59. (506-3-5)

Do nabycia we wszystkich księgarniach
Ziemia w krajobrazach.
Geografia Powszechna p. O. Reclusa. Tom. 1. I. I. Tomów 2. C. O. RS. 3 k. 60. z przesyłką pocztą rs. 4. Skład główny w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie. (683-6-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne **Wedliny, Kiełbasy, Sery i Maśla**, oraz proponując obywatelom więksim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski zauf. 6. (100)

SŁOWNIK GEOGR. KRÓL. POL.
i innych krajów słowiańskich
pod red. F. Sulimierskiego, Br. Chlebowski i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem
W. WALEWSKIEGO
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 3 ark. druku, 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V-tomu już rozpoczęty. **CENA:** tom. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.—Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1. Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-31)

Kandydat praw Paweł Trzcinski, podejmując się prowadzenia spraw cywilnych i kryminalnych. Adres: Wilno, Wielka ul., d. Piętraszkiewicza. (625-6-2)

KALENDARZ „WIEKU” ILUSTROWANY
na rok 1885.
wyszł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji. Skład główny w redakcji *«Wiek»*: Nowy-Swiat, 20. Kalendarz przez zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych, zawiera:
I. Dział literacki: Zyciorys (z portretami), Powieści i utwory powieściowe, Rolnictwo i przemysł, Przeglądy: polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziesiąty odkryć i wynalazków.
II. Dział informacyjny (bardzo obszernie opracowany).
III. Dział adresowy. (681-6-2)
Cena egzemplarza kop. 50.
Prenumeratorowie *«Wiek»* kosztów przesyłki *«Kalendarza»* nie ponoszą.

NAKLADEN KSIĘGARNI
TEODORA PAPROCKIEGO I SP.
W WARSZAWIE

W **CHMIELNA**
świeżo wyszło dzieło p. t.:
PAN TADEUSZ
Adama Mickiewicza.

STUDYUM ESTETYCZNO-LITERACKIE
przez dr. Henrika BIEGELEISENA
(z dodaniem facsimile z autografu *«Pan Tadeusz»* oraz podobizny medaljona A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania *Pana Tadeusza* z r. 1834).
Cena rs. 2 k. 50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (692-6-2)

STUDENT Petersb. uniw., niemiec, szuka miejsca korepetytora. Plac Wielkiego Teatru N 10, m. 2. (670-2-2)

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała N 4.
Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i młodszych nauczycieli, także w Żądaniu aprowadzki z zagranicy. (42-52-33)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I S^{ka}
w Warszawie
ulica Marszałkowska, N 63.
Wielki wybór mebli wykonanych i skromnie, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletem 32-letnim mebli całych apartam. (570-32-6)

DOKTOR NIWINSKI
Znamieniska ul. N 11, m. 1. Choroby wewnętrzne, zaskórnic, kobiece. Elektro- i Metaloterapia, ambulatorjum od g. 9—12 r. i od 7—8 wiecz. (259-30-19)

Nakładem księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO I SP.
w Warszawie
3 CHMIELNA
wyszły z druku

Klemensa Junoszy
„Z MAZURSKIEJ ZIEMI”
szkice i obrazki wiejskie.
Cena rs. 1 k. 50.
Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Adres: Redakcja *«Biesiady Literackiej»* w Warszawie, Chmielna, N 20.

Numer okazowy przesła się na sądanie bezpłatnie.

„BIESIADA LITERACKA”

ilustracja warszawska, w formie związanym bez podwyższenia ceny.
«Biesiada» wychodząca przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieści powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustracje ewelnie bieżące.

Idealem *«Biesiady»* jest pomyślność rodziny. Redakcja nie pomyślała żadnej pracy społecznej, wpływającej moralnie lub materialnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywki w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wajeżniacza w postępie wszechstronnej wiedzy artykułami popalarnemi a gruntownie naukowemi.

W dziale beltrystycznym *«Biesiady»* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aer, Bałucki, Deotyma, Falenski, Gawalewicz, Józ, Jordan, Lubowski, Marrené, Mellerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnocki, Siewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyaszewicz, Zaleski, Wł. Zawadzki i inni utalentowani pisarze. W dodatku powieściowym *«Biesiady»* drukują się wyłącznie powieści historyczne. (682-6-2)

Prenumeratorowie *«Biesiady»* z dodatkiem otrzymują corocznie bezpłatnie *przewja: portrety olejne* nasyłych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego i ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 5. półrocznie rs. 3 k. 50. kwartalnie rs. 1 k. 35 i w Cesarstwie i na prowincji: rocznie rs. 6. półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Za dodatek książkowy z powieściowymi historycznymi dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *«Biesiady»* nabywają mego po rs. 1 k. 50; Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Małczewski.**

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!
ORYGINALNA
WODE LEŚNA
Wyszczególnia w powietrzu pokojowym wszystkie szkodliwe i miazmaty, wydajac aromat lasów iglastych, szczególnie pożyteczną dla osób chorych na pierzi, i
MYDŁO SOSNOWE
wydajace przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie
Warsz. Laboratorium Chemiczne
Główny Skład w Warszawie, ulica Święto-Jerska, N 12.
DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Szmidt, w magaz. Towarz. handlu mater. apiecznemi, u Rutkowina i Holma, u R-ci Golde (Stolarski) pier. N 10, w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gruczewskiego, u Chroscickiego, u Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, w Mińsku u Iwanowskiego, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, w Kamieniu Pod. u Angle. (559-4-3)

Towarzystwo Akcyjne WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN, Narzędzi Rolniczych i Odlewów
wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewany rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio trwałych, dokladnie wykonanych, po conach przystępnych.
Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czarniakowska, N 69. (531-17-11)
Cenniki i katalogi przesyłają się na sądanie.
Kierownik techniczny Kierownik administracyjno-handlowy
A. Szepeżyński. J. A. Smolak.

**Porównanie dochodu
za miesiąc Październik 1884 roku.**

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedenskiej.

przewozu osób	rs. 146,226 k. 81
przewozu towarów	832,379 » 05
inne dochody	29,412 » 27
Razem	rs. 807,918 k. 13
W m. październiku 1883 roku było dochodu	706,485 » 08 1/2

Zatem w m. październiku 1884 r. więcej rs. 101,433 k. 04 1/2
 a styczeń, do końca m. paźd. 1884 r. dochód wynosił 7,009,783 » 67 1/2
 W tym samym czasie w r. 1883 dochód wynosił 6,794,940 » 05
 Zatem w r. 1884 więcej rs. 214,842 » 96

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

przewozu osób	rs. 28,488 k. 47
przewozu towarów	54,381 » 66
inne dochody	7,219 » 93
Razem	rs. 90,060 k. 06
W m. październiku 1883 roku było dochodu	89,064 » 44

Zatem w m. październiku 1884 r. więcej rs. 1,025 k. 62
 a styczeń, do końca m. paźd. 1884 r. dochód wynosił 843,552 » 79
 W tym samym czasie w r. 1883 dochód wynosił 972,900 » 82
 Zatem w r. 1884 mniej rs. 129,348 » 03

WYDAWCA KSIĘGARNI TEODORA PAPROCKIEGO I SP.
W WARSZAWIE

8 ULICA CHMIELNA 8
 świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BAŁUCKIEGO

NOWELE I OBRAZKI

W 4 TOMACH.

Tom I: Tom I: Zapóźno.—Ostatnia stawka.—Przechrzta.—Po śmierci.—
 Tom II: Ojcowiska wola.—Dwie siostry.—Co ja ocaliło!—Tragedya grecka
 w góralskiej chacie.—Do kraju.—Heraklesowe drogi.—Tom III: Scherz.—Pro-
 sta z pensji.—Karykaty.—Z albumu małżeńskich.—Wigilia Bożego Narodzenia.—
 Tom IV: Jubileusz.—Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki.—Rywalstwo Ławianca.

Cena 4 tomów rs. 5. (622-6)

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

FORTEPIANY I PIANINA

w najlepszych fabrykach zagranicznych, tutejszych, oraz fabryki własnej; wielki wybór nowych i używanych, do sprzedania i do wynajęcia.

SKŁAD EDWARDA WEBERA (705-2-2)

Wozniesieński просп., dom cerkwi Wozniesienja, № 26.

**PRZENOŚNA
 DROGA ŻELAZNA**

**O JEDNYM RELSIE
 WZNIESIONYM NAD POZIOM**

podług systemu **LARTIGUE.**

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga), (70-25-13)

Jako najlepsze i najpraktyczniejsze mociarne polecaemy pp. Ziemiaom **Miocarnie sztyftowe** przewoźne, wydające ziarno przeważnie wprost do worka, z najrenomowaniszej dzisiaj w Europie fabryki

HOFHERRA i SCHRANTZA w Wiedniu

w cenie za garbitur rs. 850 franco Warszawa lub Kijów. Miocarnie Hofherra & Schrantza zbudowane tylko z najlepszego materiału, w najdrobniejszych szczegółach wykonane są nadkondladnie, maneż są zaopatrzone w patentowaną śrubę, za pomocą której, kółka spuszcza i podnosić można bez potrzeby odjęcia takowej, co, jeżeli się młocka odrywa na polu, stanowi wielką dogodność. Miocarnie Hofherra & Schrantza na wszystkich konkursach odznaczono złotymi i brązowymi nagrodami; na wystawie w Kijowie, wśród wszystkich rywalizujących systemów, uzyskały najwyższą nagrodę, t. j. wielki srebrny medal. Jako wyłaczni reprezentanci na Królestwo polskie fabryki Hofherra & Schrantza, zwracamy uwagę Sz. Ziemiań, iż szeroki rozkład, jaki w krótkim czasie uzyskały miocarnie Hofherra & Schrantza, ażeby kilka fabryk niemieckich do naśladowania oryginałów. Kopje też jednak pod względem wyborowego materiału, dokładności, trwałości i znakomitego wykonania, żadnego z oryginałami nie wytrzymują porównania. Co do samego systemu miocarni sztyftowych, nadmieniamy, iż takowe wymieniają daleko więcej i lepiej i o wiele mniejszą wymagają siły pociągowej od miocarni cepowych; zupełnie te ostatnie zeznają rugować. Miocarnie oryginalne Hofherra & Schrantza nabili od nas w tym roku: Administracya dóbr Willanowskich (J.W. Augustyna Potockiej) pod Warszawą; W. Władysław Ciołkowski, w Słubicy, powiat Grodzisk; W. Hleja w Kopanieci, powiat Wększnia (gub. kowieńska); W. Aleksandr Jakowski, w Woli Osowitskiej, p. Radzyń; W. Roman Pilaski, w Radzcu, powiat Skiernewiec; W. Jan Strójnowski, w Chlewiecach, powiat Jarosław (gub. piotrkowska); W. Stanisław Kuczyński, w Koruszynie, p. Terespol; J.W. Hr. Łos, w Ożarówcu, powiat Nalczew. W wszystkich powyższych wybudowanych Sz. naszych klientów, miocarnie Hofherra & Schrantza, pracują jak najlepiej, o czem pp. Ziemiań, pragnący nabyć te miocarnie, listownie zapytać nie mogą; my sami dla zupełności mięjsca ograniczyć się musimy na przytoczenie świadectwa W. Jana Strójnowskiego, z Chlewiec, który pod datą 21 września r. b., donosi nam łaskawie co następuje: «Z cała przejęnością mogę panom donieść, że przysłana mi maszyna sztyftowa systemu Hofherra & Schrantza z przetrzasaczami, dając czyste ziarno, doskonale funkcjonuje i w zupełności jestem z niej zadowolony, młoci bowiem jak na obecnym dniu około 40 korey zboża (pszenicy lub żyta). Do obsługi miocarni z odnośnym stonem i plew używam 9 ludzi, a catery średnie robiące konie lekko w niej chodzą; młocieni również na niej jeżdżą i w ogóle i siewańców dobrze jarymno młoci, nie zboża w słomie nie pozostawia i takowego nie przetrąca, mogłaby nawet więcej młocić, lecz w tym roku wszystkie u mnie zboża są bardzo drobne i słoma bardzo długa, dla tego też śmiało można liczyć, że jeszcze kilka korey na krótszem zbożu więcej dziennie powinna młocić, ma prztem jeszcze tę wyższość nad innymi miocarniami, że dozor jest przy niej o wiele łatwiejszy, gdyż zboże odrzuca idąc do worka czyste, niema żadnych okraczeń, a zatem wszelka kradzież przy niej jest prawie nie możliwa. Raz więc jeszcze przesyłam Sz. Panom serdeczne podziękowanie za do radzenie mi wyboru tej miocarni a nie innej». Podp. Jan Strójnowski.

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE, Hotel Litewski, Nowo-Senatorska, № 5,

w KŁOWIE, Kreszczak, № 12. (703-2-1)

PRZY NIEMIENIONYCH CENACH

GŁOWNY SKŁAD WYROBOW FABRYKI

Z Y R A R D O W

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście, 57-59.

POLECA

Plótna białone kresowe i surowe, w rozmaitych gatunkach, rodzajach i szerokościach.
 Stolowa białone z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowa w pięknych deseniach.
 Serwety do kawy białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe, jedwabne, z serwetk. deseroz.
 Serwety adamaszowe we wszelkich wielkościach i kolorach; materiały canvas do wyzywiania na fokacie.
 Ręczniki jacquard i adamasz. hukowe i hakabat.
 Ręczniki, przecieradła, płaszcze, materiały do kapteli, na fokacie, biały i niebieszony.
 Chustki płócienne białe z kolorowym brzegiem, na te kółkami lub popielatem, z wrabianym brzegiem; chustki prawdy, batystowe, lino i fular.
 Drelichy na materace i rolety, giadkie i w pasy, wantuchy, worki, plany.

Plótno nieprzemakalne na wozy śmieciowe i wagony.
 Pończochy, skarpetki, kaftanki, damskie i męskie, kałesony z bawny, wełny i jedwabiu, we wsz. wielk. zawsze w wielki wyborze.
 Koszule damskie dienne i noce, Spł, perki i batysta franc. podł. modeli paryżk. wykon., przybrane trimpkami, haftem lub koronkami, od najskromniejszych do najbogatszych.
 Kaftanki Jersey czarne i kolor., kamizelki i poncie, do polow., kamazec, chust, i spód. włócz.
 Kaftanki negliśowe, peignoiry, pantalony, spódnice z różn. materjał. na wszelkie ceny.
 Czepekaski nocne i nigitdowe w daju, fasonach.
Complete wyrawy od 500 do 5,000 rs.

Koszule męskie płócienne, kretonowe z przyszytymi kołnierzykami i maskietami, lub do przypiancia rąk, koszule kolor. w ródz. gat. i cen.
 Koszule noce płóc. giadkie lub z haftem.
 Kałesony kresowe, dyknowe i drelichowe.
 Mankiety i kołnierzyki w najnowszych fasonach i wszelkich wielkościach.
 Kapy na łódka wafłowe; pikowe i gupiarowe.
 Koldory wafłowane atłasowe, wełniane i jedwabne z monogram., kołd. wełn. do spania, dery do podr.
 Firanki tułowe szwajcarskie i angielskie białe, czerne i kolorowe, odpasowane na fokacie.
 Rzytyngi, madapolamy, anyfony, perkalce, dymski, pliki, barochaj, fanelia kraj. i zagr.
 Victoria Lawn, batysty prawdziwe, trzymigł, hafty, koronki, zawsze w wielkim wyborze.

CENNIKI I PRÓBY WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻYCZENIE BEZPŁATNIE.

Zamówienia listowne na prowincye uskuteczniają się ile możności adwectnia, za nadaniem gotówki NŚ za zaliczeniem.

XVI г. Открыта подписка на 1885 г.

на иллюстриров. журналъ, литературы, политики и соврем. жизни
выходящій еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ,
 (болѣе 2000 чертёжъ и рисунковъ и до 2400 страницъ текста)
 съ еженѣснымъ приложениемъ:

„Парижскихъ модъ“ и другихъ премій.

НА 1885 г. БОЛЬШАЯ НОВАЯ КАРТИНА ПРОФ. ИМП.
 АКАД. ХУД. В. И. ЯКОБЯ, ПОДЪ ЗАГЛАВІЕМЪ:

„ВЪНКИ“

ПЕЧАТАННАЯ МАСЛЯНЫМИ КРАСКАМИ.

Подписка принимается въ С.-Петербурѣ, въ Конторѣ Редакціи, по Большой Морской улицѣ, № 9.
 Подписная цѣна за годовое изданіе „ВЪНКИ“ съ правомъ на полученіе всѣхъ бесплатныхъ премій въ теченіи 1885 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербурѣ 5/2 руб. — к. | Безъ доставки въ Москвѣ, черезъ Отдѣленіе Конторы „Нивы“ у Н. Печковской (Петр. линія) 5 руб.
 Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи 6 »
 За границу 8 »

Для Гг. служащихъ, какъ въ частномъ, такъ и въ публичномъ управленіи, допускается разсрочка съ ручательствомъ Гг. Канцелярскихъ и Управленческихъ.

Наступающій 1885 годъ будетъ XVI годомъ существованія нашего журнала. Постояннымъ подписчикамъ и читателямъ нашимъ хорошо известно направленіе „НИВЫ“, также какъ и ревностное стремленіе наше къ постоянному улучшенію журнала, такъ-что ови не нуждаются въ новыхъ увѣреніяхъ въ томъ, что журналъ нашъ въ будущемъ 1885 году будетъ उत्тварять предвѣдущимъ 15 годовъ. Наиболее талантливые представители современной русской литературы всегда украшали и будутъ украшать своими произведеніями страницы „НИВЫ“. По Россіи вѣсело — еженедельно прибавляется тысячъ читателей — и къ нимъ-то мы обращаемъ это объявленіе.

Неуставно преслѣдута цѣль улучшенія беллетристической стороны изданія, мы не менѣе того заботимся и о художественной сторонѣ его, поминка произведенія лучшихъ талантливыхъ русскихъ и иностранныхъ художниковъ. Въ этомъ отношеніи мы имѣемъ большое распространеніе „НИВЫ“, имѣвшей уже болѣе 100,000 подписчиковъ. Руководящими началами нашего русскаго духа и семейнаго склада, мы отличиваемся постоянно особеніемъ болыаго количества свѣдѣній, задаваемыхъ разнымъ образомъ, чтобы всѣ научныя статьи отличались полнотою, живымъ интересомъ и доступностью изложенія.

Чтобы познакомить лицъ, еще не вышедшихъ изъ читавшихъ нашего журнала, со своей программой, мы здѣсь ее помѣщаемъ:
 „НИВА“ ДАЕТЪ СЛѢДУЮЩЕЕ ЧТЕНІЕ: романы и повѣсти (преимущественно изъ русской исторіи), разсказы, очерки, биографіи при портретахъ замѣчательныхъ лицъ и общественныхъ дѣятелей; статьи по вопросамъ искусства — живописи, скульптуры и архитектуры; по естественной исторіи (ученію о животныхъ), географіи, этнографіи, путешествіямъ, технологіи, астрономіи, медицинѣ, статистикѣ и метеорологіи; еженедѣльные обзорныя политическое, современныя событія; сельскіе, хозяйственные советы, шахматныя, математическія и др. задачи, ребусы, шарлады, загадки и пр. и пр.; трагедіи внутреннихъ дѣйствій и частныя объявленія.

Кромѣ того, при журналѣ „НИВА“ выдается, для удовлетворенія потребностей каждой семьи (въ приготовленіи платья и бѣлья) особое бесплатное еженедѣльное приложеніе — „ПАРИЖСКІЯ МОДЫ“, въ немъ до 500 модныхъ рисунковъ въ годъ, (т. е. костюмовъ для дома, туалета, бѣлья и выдѣла бѣлье и дѣтское платье), до 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ, и до 400 чертёжъ выкроекъ въ натуральную величину и масса разнообразныхъ рисунковъ бижутеріи, вышивалъ и т. п. Рисунки для вышиванія малороссійскихъ узоровъ и для вышиванія изъ дерева (ажурныя работы).

На будущій 1885 годъ беллетристическій отдѣлъ „НИВЫ“ очень богатъ. Поменируемъ здѣсь только главнѣйшія произведенія, назначенныя для помѣщенія въ „НИВѣ“ 1885 году:
 „Милонъ“. Романъ изъ современной жизни, графа Е. А. Сазанъ.
 „Искушеніе“. Повѣсть Я. П. Пожонскаго.
 „Голосъ крови“. Романъ изъ жизни русскихъ въ средне-азиатскихъ окраинахъ, П. И. Карамана.
 „Литмосъ“. Веселая интересная повѣсть въ 2 ч., изъ жизни нашихъ монастырей, В. И. Писаровича-Данченко.
 „Радонская тайна“. Большая повѣсть изъ жизни южно-славянскаго лира, П. Петрова.
 „За драгоценнымъ корнемъ“. Рассказъ изъ жизни поселенцевъ усурійскаго края, А. Максимовна.

Кромѣ того, наши постоянные сотрудники — писатели дѣльные публиковъ, Д. В. Григоровичъ, Вс. С. Соловьевъ, Н. Д. Ахшарумовъ, В. М. Маркевичъ, П. П. Гидичъ и многіе другіе, намъ ишутъ новыя произведенія для „НИВЫ“.

Рядомъ съ этимъ литературнымъ матеріаломъ у насъ имѣется уже масса научныхъ статей по всѣмъ отраслямъ знаній (многія статьи будутъ иллюстрированы) въ популярномъ изложеніи авторовъ, пользующихся известностью, а также и громадныя количества превосходно иллюстрированныхъ разсказовъ и главъ, лучшихъ зоологическихъ и геологическихъ. При первомъ № „НИВЫ“ по обмѣниванію будутъ приложены большой „СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1885 годъ“, печатанный двумя красками.

Главное наше пріеміе 1885 года, будетъ большая картина, печатанная двумя красками, подъ названіемъ:

„ВЪНКИ“ Профессора Имп. Акад. Худ. В. И. Якобья.

Содержаніе картинъ слѣдующее: по тихой дѣловой рѣчкѣ, въ тишинѣ живописной глуши, среди роскошной растительности, между высокими камышами, лутъ изъ лодки пять молодыхъ дѣвушекъ, въ живописныхъ праздничныхъ сарафанахъ. Они собрались сюда, — по давнему народному обычаю, — полагать въ Троицкіи дни о судьбѣ своей. Рѣчка шумитъ и слыше гудягого неба свѣжъ густою лѣтнею, оживленная веселыми молодия прелестная лирическая и сердечная музыка, отраженіе въ водѣ, даль рѣчки — все это исполнено въ совершенствѣ техники.

Намъ тѣмъ болѣе приятно предложить эту премію, что мы, въ данномъ случаѣ, исполняемъ желаніе многихъ нашихъ подписчиковъ — дать пейзажъ, а въ этой прекрасной картинѣ такъ мастерски соединены пейзажъ съ жанровою, что трудно отдать преимущество той или другой сторонѣ.

Имѣя нѣсколько нѣдѣль въ конторѣ редакціи будутъ выставлены верные оттиски картины „ВЪНКИ“, рядомъ съ оригиналомъ, чтобы публика сама могла судить объ исполненіи этой, 26-ю красками печатанной картинѣ. Мы выставимъ также нѣкоторые изъ лучшихъ наглядныхъ и мѣстахъ для пріема подписки въ Петербургѣ, Москвѣ и другихъ главныхъ городахъ Россіи, чтобы всѣмъ интересующимся было лично судиться въ замѣчательномъ исполненіи картинѣ. О времени и мѣстахъ выставокъ, будетъ скоро объявлено въ „НИВѣ“.

Почти при всѣхъ газетахъ мы разсылаемъ особое иллюстрированное объявленіе о подпискѣ на „НИВУ“ 1885 года, которое содержитъ въ себѣ образцы главъ и рисунковъ (изъ разныхъ отдѣловъ нашего журнала), помѣщенныя въ „НИВѣ“ 1884 года. Эти образцы могутъ дать приблизительное понятіе лицамъ не вышедшимъ еще нашего журнала о высоко-художественномъ исполненіи рисунковъ. Каждый, почему-либо не получившій этого объявленія, благоволяя требовать его изъ конторы „НИВЫ“ и оно тотчасъ-же будетъ выслано бесплатно.

Въ началѣ 1885 года, пріятно пригласеніе печатныхъ адресовъ, пріобрѣтеть много времени. Всѣ требованія просимъ адресовать въ Главную Контору Редакціи „НИВЫ“, въ С.-Петербурѣ (Большая Морская, № 9).

(822-2-1)

Кладовыя „Ерма“ А. С. МАРКОВЪ.

МЕБЛИ
 вырѣдъаъ зупелна
 з провондъ зинвѣица
 Обращаю подъ №:
 Печковскій № 9,
 въ Варшавѣ, Мар-
 шаковска 60, рог
 Ziel. Place. Попада мебли одъ
 выквннхъ до најкромнѣяшыхъ.
 Ceny bardzo nizkie. (675-12-3)

OZONOL
 najlepszy środek odwieczajacy pokojowy
 въ елп. складъ мат. аптека. (710-10-1)
 Акшзерка mieszкаюса въ Troic-
 kiej, kim. заш. №15, м. 1,
 пропонуе услуги своєї професіи, огаа
 pielęgnацие kobiet і dzieci we wszyst-
 kichъ нынхъ cierpieniachъ. (662-8-5)

Polskie Krzyżyki i medaliki
 srebro i igłowny skład srebnychъ
 ozdóbekъ і прирѣдокъ. Magazynъ
 złotychъ rzeczy, Holiidej ulica Оцебрска,
 domu № 4. (431-24-14)

Student 3 kursъ matem. мат.,
 позукъ лекцы въ корепе-
 тей з курсу гимназ. Адресъ: В. О. 1
 линія, № 42, м. 18. (701-2-2)

MAGAZYN FRANCUSKI
 w Warszawie, ul. Nr. Berga, 76
 poleca w największymъ wyborze oenъ
 najdlańszychъ
Zabawki i gry łowarszkie
 zagraniczne i krajowe, wszelkiego ro-
 dzaju, nastosowane do rozwijania silъ
 zmysłowychъ і zručnosci, naukowe і inne;
 oraz Odolby na Chłbnki і Przybory do
 Koftyblonъ і t. d. Złoty Albert do
 wody kofeъ każdy może odcierać i osusz-
 czać dowolnie. Aparaty samopłogące
 Harmses, Hydro-Incubateurs fran-
 cuzkie іo sztucznego wylegania Anzreatъ
 і t. d. (716-3-1)

PRACOWNIA I MAGAZYN
GARDEROBY DAMSKIEJ I STROJOW
Siostr Leymanowicz
 w hotelu Noica Ryga, Kazimierska № 27.
 Polecają się Szanownymъ Paniomъ Pe-
 tersburga і okolice, і przyjmują wszelkie
 obstarunki w zakresъ tańszychъ damskiej
 wchodzące Stroje, podługъ najnowszycъ
 paryżskichъ і berlińskichъ modeli, rzecze
 za przedk. i tain. і rzeteln. przysługę,
 oraz za skitane wykonanie powierzo-
 nychъ rzeczy, prosząc o łaskawe względy
 Szanownychъ Pani. (719-1-1)

Z zapomogi Kasy pomocy dla osóbъ пра-
 цующихъ на полу naukowemъ wydane
 staly następujące dzieła, których składъ
 główny w księgarni E. Wende і Sp.

Warszawa, Krakowские przedmieścia, 3.
Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polsk. w dziedzinie nauk matematycznych і przyrodniczych. Rok 1. Cena rs. 1.
Rocznik pedagogiczny, wydawany pod redakcją S. Dicksteina. Tom II. 1882—83. Cena rs. 2.
Korneliusza Neposa Żywoty znakomitychъ mężowъ. Przekładъ і objaśnienia A. Mierzynskiego. 1883. Cena kop. 80.

J. Szastecki. Gramatyka czeska. 1884. Cena rs. 1 k. 20.
K. Warszawickiego Niewydane pisma і dokumenty, zbierał і wydał T. Wierzbowski. 1883. Cena rs. 2.

T. H. Huxley, Wykład biologiji praktycznej. Przekładъ A. Wrzesniowskiego. 1883. Cena rs. 1.
Wiadomości początkowe z botaniki, napisałъ dr. K. Filipowicz. Cena rs. 1.

Dr. F. V. Birch-Hirschfeld. Wykład anatomiji patologicznej. Część ogólna. Przełożyłъ W. Mayzel. Cena rs. 2.

Na rzeczъ kasъ sprzedaje się:
Boberski W. Powstawanie górъ і łądowъ. Cena k. 25.
Wierzbowski T., Jakóbъ Sobieski. Dyaryuszъ wyprawy wiedeńskiej. Cena kop. 50.
Zielinski D. O wekslachъ. Cena rs. 2 kop. 50. (365-7-5)

ALFRED JERZY WALICZEK
 kantorъ komis., najbardziejъ renomow.,
 koñcesyonow., przezъ władzę powoa-
 skię, egzyst., odъ lipca 1883 w Poznaniu,
 (Hotelъ podъ czarnymъ orłemъ) reklam. odъ
 każdego czasu і to spec. dla Ces. ros. і
 Galicyi, naukowcówъ і naukow-
 cielei dom., bonny polski і niemiecki,
 posetъ rządowъ, leon. ogrod. kamerced. і
 t. p., zozopatrъ wъ najlepsze świad.,
 urzędowo potwierdzone. (683-4-2)

Do dzisiejszego N-ru, dla
 prenumeratowъ miejskichъ і про-
 мысловыхъ, dolaczają się:
 Prospekta pismъ: 1) „Hodowcy“,
 2) „Słowa“ і 3) dla pren. prow.
 opróczъ Warszawy: Katalogъ Ge-
 bethnera і Wolffa w Warszawie.

REDAKTORъ I WYDAWCA Erazm Plitts.